ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Annie West

Uwięzione serca

HARLEQUIN®

Annie West

Uwięzione serca

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Sheikh's Royal Baby Revelation*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6439-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ashrafa obudził łoskot zatrzaskiwanych drzwi i smak krwi w ustach. I kurzu.

Leżał twarzą w dół, pobity, z obolałą głową i żebrami. Z wysiłkiem uchylił powieki. Przebywał w ciemnym pomieszczeniu, oświetlonym jedynie blaskiem księżyca przez maleńkie, wysoko umieszczone okienko. Potem usłyszał szorstkie głosy, używające wulgarnego, miejscowego dialektu. Mimo niemiłosiernego łomotu w głowie nastawił uszu. Policzył, że trzech mężczyzn odchodzi.

Jutro go zabiją, kiedy przybędzie Quadri, żeby obejrzeć spektakl i zapłacić im za porwanie. Nie ulegało wątpliwości, że to właśnie herszt miejscowej bandy je zorganizował. Któż inny by się ośmielił?

Quadri zaczął się kreować na lokalnego przywódcę w ostatnich latach panowania ojca Ashrafa. Stary szejk nie interweniował na odległej, najuboższej prowincji kraju, dopóki bandyta łupił tylko swoich ziomków.

Ashraf był ulepiony z innej gliny. Po śmierci ojca wprowadził zmiany, które pozbawiłyby Quadriego wpływów i majątku.

Nie liczył na miłosierdzie porywaczy. Wiedział, że nie wynegocjuje uwolnienia. Quadri będzie walczył o utrzymanie pozycji w jedyny znany sobie sposób: przemocą. Jak lepiej zastraszyć biednych wieśniaków niż przez egzekucję nowego szejka? Jak łatwiej udowodnić, że w górach, gdzie rządził niepodzielnie przez dwie dekady, nie ma miejsca na modernizację i rządy prawa?

Ashraf przeklął swoją chęć zobaczenia nowego systemu irygacyjnego. Niepotrzebnie przyjął zaproszenie w ten rejon, obecnie uważany za całkowicie bezpieczny. Na domiar złego pojechał tam konno w asyście miejscowego przewodnika i tylko jednego ochroniarza.

Żal ścisnął mu serce na wspomnienie swego ochroniarza, Basima, zrzuconego z konia za pomocą rozciągniętej pomiędzy dwoma głazami liny. Ashraf zsiadł ze swojego, żeby pospieszyć na ratunek, ale napastnicy pochwycili go i pobili. Jedyną satysfakcję dawała świadomość, że nie obezwładnili go łatwo.

Czy Basim przeżył? Ashraf wrzał gniewem, że jego wierny strażnik został sam tam, gdzie padł. Ale wściekłość nic nie dawała. Potrzebował chłodnej kalkulacji, żeby znaleźć jakieś wyjście lub sposób zawiadomienia ekipy poszukiwawczej o swoim położeniu.

Ojciec ciągle powtarzał, że ma diabelskie szczęście. Nie mówił tego z podziwem, tylko z naganą. Po raz pierwszy Ashraf miał nadzieję, że staruszek się nie mylił. Potrzebował łutu szczęścia. I energii, żeby się poruszyć.

Jakiś szmer przerwał tok jego myśli. Nie był sam. Nie zamierzał leżeć bezczynnie, czekając na kolejny cios. Mimo przejmującego bólu wstał tylko po to, żeby zastygnąć w bezruchu z wykręconym do tyłu ramieniem. Coś go trzymało. Odwróciwszy głowę, odkrył, że został przykuty do ściany łańcuchem. Stanął plecami do ściany, z szeroko rozstawionymi nogami, gotów odeprzeć atak.

– Chodź! Pokaż się – zawołał.

Odpowiedziała mu cisza. Żadnej reakcji. Żadnego dźwięku, żadnego poruszenia.

Nagle coś zabłysło w słabym świetle księżyca. Jasne włosy! Czyżby pilnował go blondyn? A więc nie miejscowy.

– Kim jesteś? – zapytał po francusku, a potem po angielsku.

W tym momencie usłyszał świst czyjegoś oddechu.

– Nie wiesz? – odpowiedział ktoś szeptem, jakby w obawie przed podsłuchem.

– Jesteś kobietą?

– A więc nie należysz do nich – odpowiedziała drżącym głosem.

Rozumiał jej strach.

– Do kogo?

– Do tych, którzy mnie tu przyprowadzili i uwięzili.

– Zdecydowanie nie. Mnie też porwali.

Za co zapłacą. Ashraf nie zamierzał umierać w jakiejś nędznej budzie, przypuszczalnie owczarni, sądząc po zapachu. Aczkolwiek łańcuch i kajdany wskazywały na to, że używano jej w innych, przestępczych celach. Słyszał pogłoski, że Quadri handluje ludźmi, zwłaszcza kobietami. Czasami znikały bez śladu, sprzedane bezwzględnym klientom zza granicy.

Blondynka podeszła bliżej. Ujrzał srebrzyste włosy i jasne oczy. W ciemnościach wyglądały na puste. Nerwowo przełknęła ślinę, zawzięcie walcząc z atakiem paniki. Przynajmniej nie miał do czynienia z histeryczką.

– Jesteś ranna? – zapytał.

Odpowiedział mu cichy śmiech.

– To ja powinnam o to zapytać. Przecież to ty krwawisz.

Ashraf spojrzał w dół. Po rozchyleniu rozdartej koszuli odkrył długą, ciętą ranę. Już nie leciała z niej krew. Odgadł, że zraniono go nożem, ale niezbyt głęboko.

– Przeżyję – odpowiedział.

Mimo reputacji playboya, na którą sobie niegdyś zapracował, odsłużył swoje w wojsku. Jego ojciec zadbał o to, żeby trafił do jednostki

o wyjątkowo surowym rygorze i dużym ryzyku. Ashraf wiedział o ranach wystarczająco dużo, żeby przewidzieć, że następnego dnia oprawcy zastaną go przy życiu.

– A co z tobą? – naciskał.

Tori chciało się równocześnie śmiać i płakać, tyle że łzy by nie pomogły, a śmiech mógłby przejść w atak histerii.

– Tylko zadrapania i siniaki.

Wiedziała, że miała wiele szczęścia. Tylko szczęka bolała po ciosie w twarz. Mimo głodnego spojrzenia porywacza, gdy ją oglądał, nie tknęli jej, nie licząc obezwładnienia i wrzucenia do tego pomieszczenia. Patrząc na rannego mężczyznę, zadrżała. W pełni uświadomiła sobie, że wyszła cało z opresji. Na razie.

Jej towarzysza rzucono nieprzytomnego na ziemię. Albo zawzięcie walczył, albo mieli do niego jakieś pretensje, skoro tak ciężko go pobili.

Nie miała czasu sprawdzić jego stanu. Widziała krew po jednej stronie głowy i na rozdartej koszuli. Mimo to stał prosto. Zakrwawione strzępy zwisały z szerokich ramion. Zakurzone spodnie przylegały do muskularnych ud jeźdźca. Wyglądał na zdrowego i silnego mimo odniesionych obrażeń. Pod warstwą brudu dostrzegła mocny układ kostny i regularne rysy, przypuszczalnie atrakcyjne, a przynajmniej interesujące. Czy zobaczy go w świetle dnia, czy przyjdą po nią wcześniej? Kolana pod nią zmiękły, gdy wyobraziła sobie, co ją czeka.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał nieznajomy. Tak jak ona mówił półgłosem, ale jakaś nuta w jego głosie nieco złagodziła jej napięcie.

– Gdzieś u podnóża wzgórz. Niewiele widziałam z tyłu furgonetki. – Przycisnęła ręce do talii, wspominając podróż w asyście mrocznego typa z nożem w ręce.

– Jechaliście drogą?

– Częściowo. Ostatni odcinek przeszłam z zawiązanymi oczami.

Stąd podrapane kolana po licznych potknięciach i upadkach na nierówny grunt.

– Czy ktoś pilnuje drzwi?

– Nie sądzę.

Słyszała, jak bandyci odchodzą. Podpełzła wtedy do drzwi i wyjrzała przez szczelinę. Nie zobaczyła nikogo. Ruszyła wzdłuż ściany, ale zbudowano ją solidnie, bez żadnej przerwy, przez którą mogłaby wyjrzeć. Wyglądało na to, że już wcześniej używano szopy jako więzienia. Myśl o ciężkich łańcuchach, którymi skuto jej towarzysza, przyprawiła ją o skurcz żołądka.

– W pewnej odległości dostrzegłam światło, jakby z ogniska, ale nie widziałam przy nim nikogo.

Nie musieli ich pilnować. Drzwi zamknęli na zasuwę, więźnia skuli, a ona nie miała przy sobie żadnego narzędzia oprócz scyzoryka. Wiele by dała za młotek geologiczny, zaprojektowany do kruszenia skał. Ostrzem bez trudu można by rozsunąć ogniwa łańcucha, a także użyć go w charakterze broni.

– Co robisz? – zapytała, słysząc brzęk metalu.

– Sprawdzam kajdany.

– Nie rozerwiesz ich – westchnęła ciężko. – Solidnie cię zakuli. Uwierz mi.

– Próbowałaś?

Nagle podszedł bliżej, niż się spodziewała. Na widok potężnej sylwetki znów ogarnął ją strach.

Przed kilkoma godzinami została schwytana przez wielkich, silnych mężczyzn, którzy szybko obezwładnili ją mimo zaciętego oporu. Widząc, że zesztywniała, towarzysz niedoli odstąpił od niej. Logika podpowiadała, że nie jest jej wrogiem, tylko współtowarzyszem niedoli.

Tori zaczerpnęła powietrza i spróbowała uregulować oddech. Napotkała jego spojrzenie. Mimo ciemności wyczytała w nim współczucie i coś jeszcze. Czyżby litość? Bez wątpienia uprowadzona przez brutali kobieta na nią zasługiwała. Usztywniła kolana, usiłując nie wyobrażać sobie, co ją czeka. Nie mogła sobie pozwolić na załamanie. Dokładała wszelkich starań, żeby skupić uwagę na rozmowie, nie na strachu.

– Oczywiście – potwierdziła. – Pomyślałam, że jeśli zdołam rozpiąć łańcuch, mogłabym go użyć jako broni, kiedy wrócą.

– Sama przeciwko trzem zbirom?

Mimo rozpaczliwej sytuacji Tori doznała satysfakcji, że go zaskoczyła.

– Nie poddam się bez walki – oświadczyła.

– Bezpieczniej byłoby zaniechać oporu.

Tori otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale ją uprzedził:

– Trzy do jednego to fatalna proporcja. Zaczekaj, aż zostaniesz sama z jednym z nich. Ktoś prawdopodobnie przetransportuje cię jutro gdzieś indziej.

– Skąd wiesz? Czy o mnie mówili? – dopytywała schrypniętym ze strachu głosem.

Mężczyzna pokręcił głową, skrzywił się i zaklął pod nosem w obcym języku.

– Nie słyszałem, żeby o tobie wspomnieli – odpowiedział w końcu. – Ale ich herszt przybędzie jutro. Oczekują zapłaty za swoje wysiłki. Zostawią nas w spokoju do czasu jego przybycia.

Tori straciła równowagę. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Żeby nie upaść, oparła się o ścianę. Spędziła cztery koszmarne godziny w straszliwym napięciu, oczekując najgorszego.

– Czy dobrze się czujesz? – zapytał.

Spróbował podejść bliżej, ale nagle znieruchomiał, kiedy przypomniał sobie jej wcześniejszą reakcję. Duże, mocne, lecz nadspodziewanie delikatne ręce chwyciły ją za ramiona i łagodnie opuściły do pozycji siedzącej. Kiedy od niej odstąpił, żeby przykucnąć obok, słyszała brzęk łańcucha.

– Co z nami zrobią? Co powiedzieli?

– O tobie ani słowa. – Przerwał na chwilę, po czym dokończył powoli: – Nie mam żadnego dowodu, ale podejrzewam, że przerzucą cię przez granicę.

Tori przygryzła dolną wargę. Słyszała o nielegalnym handlu niewolnikami, zwłaszcza płci żeńskiej. Dostała mdłości na myśl o tym, gdzie może skończyć.

– Może pojawi się szansa ucieczki. Gwarantuję, że część z nich zostanie tutaj.

Tori wiedziała, że gorączkowo chwyta się przysłowiowego źdźbła, ale gorączkowo szukała jakiejkolwiek nadziei.

– Skąd wiesz? Co jeszcze usłyszałeś?

Wzruszył szerokimi ramionami i usiadł przed nią po turecku. Mimo odniesionych ran i kajdan robił wrażenie odprężonego. Dziwne, że jego spokój dodał jej otuchy.

– Ich przywódca jest moim wrogiem. Przypuszczam, że skupi uwagę raczej na mnie niż na tobie.

Tori przypomniała sobie gest jednego z porywaczy, gdy przykuwał go do ściany. Odpowiedział coś ze śmiechem na pytanie jednego z kompanów

i przeciągnął palcem po szyi w zrozumiały dla każdego sposób. Zamierzali go zabić. Powinna ostrzec towarzysza niedoli, ale wyczytała z jego twarzy, że zna swoje przeznaczenie. Stwardniałe rysy i napięte mięśnie żuchwy powiedziały jej, że nie odda życia bez walki. Instynktownie wyciągnęła rękę i poczuła, jak ożywcze ciepło przepływa z jego dłoni do jej zziębniętych palców.

– Co możemy zrobić? – spytała.

Nieznajomy długo na nią patrzył, po czym znów wzruszył ramionami.

– Poszukaj drogi ucieczki.

– Robiłam to przez minionych pięć godzin.

– Przypuszczam, że nie masz spinek we włosach?

– Żeby otworzyć zamek kajdan? Niestety nie potrzebuję ich do końskiego ogona – dodała, kręcąc głową.

Gdy obserwował, jak długie włosy wirują wokół jej ramion, ogarnęły ją niespodziewane uczucia, inne niż strach i rozpacz. Tori znieruchomiała.

– A ja nie pomyślałem, żeby wziąć ze sobą nożyce do metalu.

Tori zaśmiała się. W jej obecnym stanie nawet drobny, niezbyt zabawny w tej sytuacji żart pomagał rozładować napięcie.

– Nie przeciśniesz się przez okno. Może sprawdziłabyś dach?

Wstał tak zwinnie, że Tori osłupiała. Jeszcze przed chwilą leżał nieprzytomny.

– Chodź – zachęcił, wyciągając do niej rękę.

Kiedy podeszła, przyciągnął ją do siebie tak blisko, że zdołała rozpoznać mieszaninę przyjemnych zapachów: cynamonu, mężczyzny i konia. Zaraz od niej odstąpił, żeby obejrzeć strop.

– Oprzyj ręce na moich ramionach – rozkazał. – Podniosę cię, żebyś spróbowała znaleźć jakieś wyjście.

– Ale ty nie możesz uciec.

– To nie powód, żebyś ty nie spróbowała.

Tembr jego głosu, gładki i głęboki jak aromat ulubionej kawy, rozgrzał ją, kiedy pochwyciła jego spojrzenie. Poczuła z tym obcym człowiekiem mocną więź, jakby zrozumiał jej skrupuły, nawet jeśli na myśl o ucieczce wstąpiła w jej serce nadzieja.

– Jak masz na imię?

Zaskoczył ją. Jak odebrałaby to samo pytanie w innych okolicznościach? Brzmienie jego głosu, męstwo w obliczu zagrożenia i zdecydowanie sprawiały, że ciągnęło ją do niego. Serce zabiło jej mocniej.

– Tori – odpowiedziała. – A ty?

– Możesz nazywać mnie Ash. – Zanim zdążyła się zdziwić użytym przez niego sformułowaniem, dodał: – Jeżeli zdołasz wejść na dach i zeskoczyć, istnieje szansa, że zaalarmujesz kogoś przed świtem.

Nie musiał wyjaśniać, co nastąpi rano. Gest porywacza nie pozostawił wątpliwości.

– Nie wiem, gdzie jestem ani dokąd iść.

Długie palce objęły jej dłoń.

– Nie musisz wiedzieć. Odejdź od szopy i ogniska, nisko pochylona. W bezpiecznej odległości okrąż obóz. W końcu trafisz na ślady waszego przybycia. Pozostając poza zasięgiem wzroku, idź po nich z powrotem.

– W nadziei na znalezienie drogi lub wioski?

– Masz lepszy pomysł?

Tori pokręciła głową. Wybrał najlepsze rozwiązanie, prawdopodobnie jedyne możliwe, dające mu szansę przeżycia.

– Dobrze. – Wsparła mu ręce na ramionach i wzięła głęboki oddech, gdy uniósł ją do góry.

Prawdopodobnie nie później niż po piętnastu minutach ogłosili porażkę. W odczuciu Asha ten kwadrans trwał całe godziny, koszmarnie frustrujące z krępującym ruchy łańcuchem. Zdołali zbadać tylko jeden koniec dachu, rozczarowująco solidny.

Bolały go potłuczone żebra i mięśnie od trzymania towarzyszki, która musiała się wychylać i skręcać, próbując znaleźć słaby punkt w strukturze stropu. Serce waliło mu jak młotem.

Do poczucia bezradności i osłabienia doszła jeszcze jedna tortura, związana z bliskością ponętnej kobiety. Na próżno usiłował nie zwracać uwagi na krągłe piersi i pośladki. Stał mocno wyciągnięty z twarzą przyciśniętą do smukłej talii, wdychając kobiecy zapach, świeży i kuszący pomimo warstwy kurzu i strachu. Luźne spodnie i koszula z długimi rękawami nie ujmowały jej powabu. Kiedy postawił ją na ziemi i wsparł plecy o ścianę, cały drżał z bólu, wyczerpania, poczucia bezradności i palącego pożądania.

Tłumaczył sobie, że to skutek podwyższonego poziomu adrenaliny w obliczu zagrożenia, sygnał gotowości do walki. Instynkt podpowiadał odwieczne rozwiązanie: zatracenie się w rozkoszy z ciepłą, chętną kobietą, zasianie nasienia w nadziei na przedłużenie istnienia, już nie własnego, lecz następnego pokolenia.

– Dobrze się czujesz? – spytała, stojąc tak blisko, że jej ciepły oddech owiał mu twarz. – Wiedziałam, że w twoim stanie to zbyt wielki wysiłek. Powinniśmy wcześniej skończyć. Czy znowu krwawisz? – spytała, kładąc rękę na jego torsie tuż powyżej rany.

– Przestań! – krzyknął, przytrzymując jej dłoń.

W tym momencie pochwycił zatroskane spojrzenie jasnych oczu. Niebieskich, szarych czy bursztynowych? Wyczytał w nich tę samą przemożną potrzebę, jaką on odczuwał: poszukania zapomnienia

w ramionach drugiego skazańca. Nawet jeśli nie została skazana na śmierć, czekał ją równie marny los.

– Nie histeryzuj. Nic mi nie jest.

Oderwał jej dłoń od swego torsu, ale nie wystarczyło mu siły woli, żeby ją puścić. Jej dotyk przynosił ukojenie.

Nie mógł sobie darować, że dał się złapać. Jeżeli jutro zakończy życie, udowodni, że ojciec miał rację, twierdząc, że nic nie osiągnie. Jeżeli umrze w pierwszym półroczu panowania, zanim ugruntuje rozpoczęte reformy…

– Nie histeryzuję – zaprotestowała, unosząc głowę tak, że dotknęła czubkiem jego podbródka.

Przypominała mu ulubioną samiczkę sokoła. Zawsze stroszyła piórka, kiedy nie uwalniał jej natychmiast, żeby polatała.

– Przepraszam. – Przerwał, zaskoczony nietypowym dla siebie aktem skruchy. – Już nie krwawię. Miło, że zapytałaś.

– Miło? – powtórzyła drżącym głosem, jakby usilnie tłumiła łkanie.

Czyżby płakała nad nim? Nie, nie mogła wiedzieć, że jutro umrze. Musiało ją załamać jej własne porwanie. Wykazała niesamowitą odwagę. Zachowała kamienną twarz, uparcie szukając wyjścia z sytuacji, w której niejeden mężczyzna dałby za wygraną.

– Doceniam twoją troskę – sprostował.

Tori pokręciła głową. Srebrzyste włosy zawirowały wokół bladej twarzy. Kusiło go, żeby je rozpuścić i zatopić w nich palce, ale nie mógł sobie pozwolić na uleganie zachciankom. Ani też poprosić o cokolwiek tę dumną kobietę, która nadal usiłowała przezwyciężyć strach.

– Lepiej odpocznij – doradził schrypniętym głosem, usilnie tłumiąc pierwotne, samolubne instynkty. – Ja też zamierzam – dodał, układając się na podłodze.

Boleśnie odczuwał każdy mięsień, każdy ruch. Kajdany uwierały w nadgarstek. Nie widział szansy ratunku. Mimo bólu cieszyło go, że jeszcze żyje. Nie zamierzał biernie poddać się egzekucji dla przyjemności Quadriego.

Przez całe życie walczył o swoje miejsce na ziemi. Ignorując połajanki, udowadniał ojcu, że jego pogarda nic dla niego nie znaczy. Ucierał mu nosa, tworząc publiczny wizerunek szukającego przyjemności playboya. Czerpał radość ze skandali, które niewątpliwie szokowały ojca.

Odkąd wrócił do Za’daqu, odmienił swoje życie, głównie ze względu na ostatnie poświęcenie brata. Żal ścisnął mu serce na wspomnienie Karima.

– Wolałabym, żebyś pozwolił mi obejrzeć swoje rany – wyrwała go z zadumy prośba Tori.

Uklękła przy nim, o wiele za blisko dla zawzięcie walczącego z pokusą mężczyzny.

– Nic nie zobaczysz w tym świetle, o ile nie masz latarki i podręcznej apteczki.

Tori wydęła wargi i odwróciła głowę. Ashraf pożałował swej szorstkiej odpowiedzi. Palił go wstyd, że pragnie rzeczy niemożliwej.

– Przepraszam za nieuprzejmość – wyraził skruchę po raz drugi. – Faktycznie trochę bolą, ale nie tak strasznie, jak wyglądają – zapewnił zgodnie z prawdą. Cóż bowiem znaczyły stłuczenia i rany wobec tego, co miało nastąpić nazajutrz? – Lepiej odpocznij. Trzeba oszczędzać siły – dodał, wyciągając się na ziemi. Ledwie stłumił jęk, gdy obtłuczone mięśnie znów mocniej zabolały.

Po dość długim milczeniu Tori poszła w jego ślady.

Ashraf nie zasnął. Zastanawiał się, czy gwardia zdąży go odnaleźć i czy Basim żyje. W końcu jego uwagę przykuło szczękanie zębów. W nocy na pustyni zapanował chłód.

– Chodź tu, Tori – zaproponował. – Razem będzie nam cieplej.

– A twoje rany…?

– Przytul się po tej stronie.

Kiedy spełniła jego prośbę, ledwie stłumił pomruk satysfakcji.

– Oprzyj głowę na moim ramieniu.

Chwilę później poczuł przez podartą koszulę lekki powiew oddechu. Objęła go w pasie. Platynowe pasemka łaskotały szyję, jedwabiste jak najmiększe poduszki w haremie z czasów, gdy szejkowie utrzymywali tabuny konkubin. Z wrażenia zaparło mu dech, a całym ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Czy nie jestem za ciężka? – spytała.

Spróbowała się odsunąć, ale uwięził jej kolana pomiędzy swoimi.

– Odpręż się. Nie robisz mi krzywdy – zapewnił nie do końca zgodnie z prawdą.

Cierpiał męki, nie tylko z powodu ran i upokarzającego zakucia w łańcuchy, ale również niezaspokojonej żądzy. Rozciągnął usta w gorzkim uśmiechu. Przez całe lata ulegał pokusom. Szkoda, że nie nabrał doświadczenia w ich odpieraniu. Pewnie stąd wynikało nieznośne napięcie, z wyczerpującego rozdarcia pomiędzy honorem a żądzą. Jednak honor zwyciężył.

W końcu zaczęła wolniej oddychać. Zmieniła pozycję na wygodniejszą, nieświadomie poddając go kolejnym torturom. Mężnie je znosił, póki nie zsunęła ręki niżej. Kiedy dotknęła przez spodnie namacalnego dowodu jego pożądania, zastygła w bezruchu. On też. Przysiągłby, że oboje przestali oddychać. Zaraz potem krew znów zaczęła krążyć w jego żyłach, coraz szybciej. Zmobilizował całą siłę woli, by nie poddać bioder do przodu w poszukiwaniu bliższego fizycznego kontaktu.

– Bez obawy. Nic ci z mojej strony nie grozi – zapewnił.

Czy słyszała, że wypowiedział to zdanie przez zaciśnięte zęby? Odpowiedziała mu cisza. Ashraf czekał, aż od niego odskoczy, ale nie wykonała żadnego ruchu. Dałby głowę, że dostał omamów, kiedy wreszcie padła odpowiedź:

– Może wcale nie chcę być przy tobie bezpieczna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tori usłyszała, że Ash gwałtownie nabrał powietrza, ale nie stchórzyła. Nie tej nocy, niewykluczone, że ostatniej w życiu.

Przez całe popołudnie usiłowała nie wyobrażać sobie, co ją czeka na łasce porywaczy. Kilka godzin temu uważałaby, że w obecnej sytuacji nie sposób odczuwać pożądania. A później poznała Asha i nawiązała z nim współpracę. Dodawał jej otuchy swoją odwagą i rzeczowym sposobem myślenia. Okazał jej troskę i zrozumienie. A kiedy dotknął jej ręki, poczuła z nim silną więź i zapragnęła go.

Zdawała sobie sprawę, że to skutek nietypowych okoliczności poznania, ale nie tylko. Coś w tym człowieku przemawiało do pierwotnej, instynktownej części jej natury. Sam stan zagrożenia nie tłumaczył jej reakcji. Nigdy nie doświadczyła tak silnej więzi, jakby wspólnie przeżyli w ciągu dwóch godzin emocje całego życia. Nigdy tak bardzo nie pragnęła mężczyzny. I nigdy nie była tak lekkomyślna ani tak absolutnie pewna, czego chce.

– Tori?

Zaskoczył ją ton jego głosu. Brzmiał, jakby przeżył szok. Albo jakby odwzajemniał jej pragnienia.

Ostrożnie powiodła ręką po płaskim brzuchu, walcząc z pokusą przesunięcia jej jeszcze niżej. Stalowe mięśnie stężały pod jej dotykiem i całym jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Żal ścisnął jej serce. Miał w sobie tyle życia. Wolała nie myśleć, że jutro je zakończy.

Długie palce czule odgarnęły włosy z jej twarzy. Potem ku jej przerażeniu starł z jej policzka łzę, o której nie wiedziała. Gdy ją przytulił, zabrzęczały łańcuchy. Szeptał czułe słowa, muskając wargami powieki, policzki i włosy. Brzmiały melodyjnie, jak wypływający ze źródła strumień, dający życie pustyni. Chłonęła każdy dźwięk, każdą pieszczotę. Na oślep uniosła głowę, szukając jego ust. Przerzuciła nogę przez jego udo, żeby położyć się na nim.

– Masz moje słowo, Tori. Jeżeli istnieje szansa ratunku…

Otworzywszy oczy, przycisnęła palec do jego warg. Czy nie była za ciężka? Ale gdy spróbowała się odsunąć, przytrzymał ją mocno.

– Nie mówmy o jutrze, proszę. Chcę myśleć tylko o dzisiejszej nocy.

Z bliska pomimo ciemności dostrzegła, że zacisnął zęby. Miał mocne, śmiałe rysy z wyjątkowo zmysłową linią warg. Pod warstwą krwi i brudu zobaczyła zmarszczki od śmiechu wokół oczu. Natomiast bruzdy wokół ust świadczyły o poważnych troskach.

W tym momencie przypomniała sobie, że jest ciężko ranny i prawdopodobnie jutro zginie. Mimo rozpaczliwego położenia zrobił wszystko, żeby uchronić ją przed załamaniem. Miał poważniejsze problemy na głowie niż zaspokajanie jej samolubnych zachcianek.

Jego podniecenie nie oznaczało, że jej pragnie. Mogło być czysto fizyczną reakcją na bliskość lub raczej na zagrożenie. Nie mogła wykluczyć, że ma kobietę, może nawet żonę.

Pełna pogardy dla siebie, odsunęła się, zdecydowana stworzyć dystans, ale znów ją powstrzymał. Nie mogła się oswobodzić, chyba że przez pchnięcie łokciem w zraniony bok.

– Puść mnie – wyszeptała. – Potrzebuję…

– Wiem, *habibti*. Ja też. Rozpaczliwie.

Zmiękła w jego ramionach i odruchowo przylgnęła do niego. Rumieniec zabarwił jej policzki, gdy objął dużą dłonią jej pośladki i jeszcze mocniej przyciągnął do siebie. Otworzyła usta, ale nie potrafiła sformułować żadnej sensownej myśli, gdy ich ciała już nawiązały intymny dialog.

Co właściwie chciała powiedzieć? Coś ważnego?

Ujął jej podbródek tak, żeby spojrzała w zamglone oczy.

– Na pewno tego chcesz? – zapytał.

Chciała. Tak bardzo, że drżała z pożądania.

– Jesteś żonaty?

Pytanie zabrzmiało dziwnie, wypowiedziane prawie bez tchu, stłumionym głosem, który ledwie rozpoznała, ale kiedy już przyszło jej do głowy, musiała je zadać.

– Masz kogoś?

– Nie. A ty?

Tori pokręciła głową. Mimo że odetchnął z ulgą, nagle ogarnęło ją onieśmielenie, póki się nie uśmiechnął. Na ten widok zaparło jej dech. Choć od początku ją pociągał, nie potrafiła znaleźć właściwego określenia dla jego surowej, męskiej urody.

Przyciągnął jej głowę i objął jej usta długim, czułym pocałunkiem. Otworzyła je, żeby wsunął w nie język. Nie próbowała tłumić pomruków zadowolenia.

Całował słodko i długo. Bez końca. Dopiero kiedy objął dłonią jej pierś, odchyliła głowę dla nabrania oddechu. Widocznie Ash błędnie zinterpretował jej ruch, bo nagle znieruchomiał. Szanowała go za to, że nawet w takim momencie przedkłada jej samopoczucie nad własne potrzeby.

W innym miejscu, w innych okolicznościach, spróbowałaby dowiedzieć się o nim jak najwięcej, ale nie zostało im wiele czasu. Na tę myśl ledwie zdołała stłumić szloch. Przycisnęła jego dłoń do swojej piersi i wyszeptała do ucha:

– Pragnę cię, ale boję się sprawić ci ból.

Wprawdzie już nie krwawił, ale istniała obawa, że rany znów się otworzą.

– Zostaw to mnie – odparł ze śmiechem, przewracając ją na plecy.

Nagle znów zamarł w bezruchu. Dopiero po sekundzie zauważyła wykręcone do tyłu ramię. Przytrzymywał je łańcuch, boleśnie przypominając o koszmarnej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Mimo to Ash robił wrażenie tylko nieco zażenowanego, gdy stwierdził z przekąsem:

– To nie był mój najzgrabniejszy ruch.

Jego żart znów zbliżył ich do siebie. Pozwolił na chwilę zapomnieć o tym, co czekało za tymi ścianami. Tori ledwie powstrzymała uśmiech, gdy pełzli niezgrabnie po podłodze, póki Ash nie odzyskał możliwości poruszania obydwoma rękami. Szerokie ramiona przysłoniły światło księżyca, gdy wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Kiedy z niecierpliwością oczekiwała dalszego ciągu, wsparł się na łokciu i spróbował rozpiąć jej spodnie.

– Pozwól, że ja to zrobię – zasugerowała. – Szybciej mi pójdzie.

Choć nigdy wcześniej nie przeżyła jednorazowej erotycznej przygody, bez śladu skrępowania rozebrała się od pasa w dół.

– Koszulę zostaw – doradził Ash, przewracając ją na plecy. – Ochroni cię przed kontaktem z podłogą.

Jego własna odsłaniała muskularny tors i ciemną szramę poniżej żeber. Tori posmutniała. Nie myślała już o tym, co planowali, lecz o tym, co czeka go jutro. I ją.

– Zmieniłaś zdanie? – zapytał tak lekkim tonem, jakby nie miał nic przeciwko temu. Tylko napięte mięśnie świadczyły o tym, że pragnie zbliżenia tak samo jak ona.

Rada: „Żyj chwilą obecną” chyba nigdy nie miała tak głębokiego sensu.

– Czy nie byłoby bezpieczniej, gdybym została na górze ze względu na twoje rany? – spytała ostrożnie.

– Prawdopodobnie tak – uśmiechnął się. – Nazwij mnie tradycjonalistą, ale wolę leżeć pomiędzy twoimi zgrabnymi udami i zabrać nas oboje do raju.

Dotrzymał słowa. Rozbudzał ją długo, choć nie potrzebowała dodatkowej podniety. Szeptał czule słowa w nieznanym języku, które działały równie silnie jak pieszczota. Słodko całował i kochał aż do spełnienia.

Pozostali później złączeni ustami i ciałami.

Kiedy odpoczęli, Ash przewrócił się na plecy i położył ją na sobie. Dopiero jego cichy jęk przypomniał Tori, że przygniata rannego. Spróbowała się odsunąć, ale jej nie pozwolił. Pocałowała go więc w nasadę szyi. Nigdy nie czuła takiej więzi z drugim człowiekiem. Podarowali sobie znacznie więcej niż rozkosz. Stanowili jedność. Objęła ramionami szerokie barki, złożyła głowę na jego piersi i słuchała mocnego rytmu serca. Zaczekała, aż wyrówna oddech. Potem postanowiła spróbować zdefiniować to, co ich połączyło. Z tą myślą zapadła w sen.

– Tori.

Głęboki, zmysłowy głos zabrzmiał w jej uszach jak najpiękniejsza melodia. Dłonie Asha błądziły po jej ciele. Wygięła je, gotowa na dalsze pieszczoty. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jej nie pieści tylko… zapina jej koszulę pod samą szyję.

– Pora wstawać.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała w wąskim okienku jasne światło.

Ash był już kompletnie ubrany. Przypomniała sobie, że w nocy nalegał, żeby założyli ubrania. Tłumaczył, że dla ochrony przed chłodem. Teraz pojęła, że nie tylko.

Odczuwała chłód, związany nie tylko z temperaturą. Szare światło poranka ukazało jej pełniejszy obraz Asha, niż zdołała zobaczyć do tej pory. Twarde rysy przykuwały uwagę. Sama twarz mogłaby zawrócić w głowie każdej kobiecie, ale teraz wyraźnie widziała zakrzepłą we włosach krew. Podarte ubranie pokrywały ciemne plamy, a łańcuch wyglądał na okrutnie ciężki.

Tori dostała skurczów żołądka, uświadomiwszy sobie w pełni ich rozpaczliwe położenie. Serce biło jej jak oszalałe. W ramionach Asha zepchnęła uwięzienie głęboko do podświadomości. Teraz strach powrócił.

Ścisnęła ręce Asha, który znieruchomiał. Kiedy napotkała jego spojrzenie, coś między nimi przeskoczyło. Potem ujął jej dłonie. W słabym świetle nadal nie potrafiła określić koloru jego oczu, ale ciepło, które w nich wyczytała, kontrastowało z chłodem rozchodzącym się po jej kościach.

Powoli, jakby miał nieskończenie wiele czasu, uniósł jej lewą rękę i przytknął do niej miękkie wargi. Potem ucałował prawą, wysyłając fale ciepła ku piersiom i niżej.

Wymamrotał coś niezrozumiałego, ale jego spojrzenie przekazało wiadomość, która chwyciła ją za serce.

– Dziękuję, *habibti* – powiedział, pochylając głowę z szacunkiem i podziwem. – Minionej nocy uczyniłaś mi wielki zaszczyt. Zabiorę twój dar ze sobą.

Tori zamierzała odpowiedzieć, gdy nagle rysy Asha stężały. Zwrócił głowę ku drzwiom, jakby pochwycił jakiś dźwięk, którego nie usłyszała.

– Szybko! – Złapał jej buty i wcisnął na stopy.

– Dlaczego? – spytała, choć już odgadła przyczynę jego pośpiechu.

Ktoś nadchodził.

Na wspomnienie porywaczy zadrżały jej ręce. Ash odsunął je na bok i sprawnie zawiązał sznurowadła.

– Pamiętaj, co mówiłem. Nie podejmuj walki, dopóki nie zostaniesz sama z jednym z nich – przypomniał dobitnie, półgłosem. – W ten sposób zwiększysz swoje szanse.

Tori popatrzyła w poważną, przystojną twarz i skinęła głową.

– A co z tobą?

– Nic mi nie będzie. Teraz, kiedy słońce wschodzi, ekipa poszukiwawcza łatwiej zlokalizuje obóz.

Żadne z nich nie przyznało, że może przybyć za późno. Ash zacieśnił uścisk, gdy z zewnątrz dobiegły głosy. Pochylił się ku niej i wyszeptał:

– Kiedy uciekniesz, biegnij nisko pochylona i…

„Kiedy”, nie jeżeli. To wyrażenie dało Tori nadzieję.

W tym momencie przerwał mu łoskot otwartych drzwi tłukących o ścianę. Tori zamrugała powiekami, gdy poraziło ją światło. Spostrzegła, że Ash już nie trzyma jej za ręce. Wstał i patrzył na trzech mężczyzn, którzy wkroczyli do szopy.

Później nastąpił koszmar. Obmacywały ją brutalne łapy i pożerały lubieżne spojrzenia. Kiedy spróbowała się oswobodzić, dostała w twarz tak mocno, że głowa odskoczyła w bok. Najgorsze, że kiedy Ash spróbował pospieszyć z pomocą, odpychając jednego z napastników, został obezwładniony przez dwóch bandytów. Tłukli go łańcuchem tak mocno po

poranionej głowie i żebrach, że stracił przytomność. Opadł na kolana, a potem na bok. Krew z otwartych ran pociekła na ziemię.

Czuła jej zapach, gdy została wywleczona wprost na poranny chłód.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tori patrzyła na dane na ekranie, żałując, że nie może złożyć swojego braku koncentracji na karb rozleniwienia po lunchu. Wyprostowała plecy i zwróciła wzrok ku oknu, żeby obejrzeć skąpaną w słońcu rzekę Perth’s Swan.

Przeprowadzka z Sydney do Zachodniej Australii nie przyszła jej łatwo. Musiała znaleźć nowy dom, zacząć nową pracę i zbudować nowe życie mimo wciąż prześladującej ją traumy.

Przy wsparciu ojca zostałaby w Sydney. W końcu rodzina powinna wspierać najbliższych w potrzebie. Zadrżała na wspomnienie ostatniej rozmowy. Nie miało sensu marzenie o tym, co niemożliwe, jak na przykład jego troska. Dezaprobata ojca po koszmarze, jaki przeżyła, sprawiła, że brakowało jej ciepłej, praktycznej i serdecznej mamy bardziej niż kiedykolwiek. Łatwiej by sobie poradziła przy jej bezwarunkowej miłości, która umarła wraz z nią.

Ale nie ta smutna refleksja ją rozpraszała ani też ostatnia nieprzespana noc. Zdążyła przywyknąć do permanentnego niedospania. To znamienna data uniemożliwiała jej skupienie uwagi na bieżących zadaniach. Właśnie minęło piętnaście miesięcy od porwania w Za’daqu.

Po ukończeniu badań geologicznych zamierzała opuścić Assarę. Jej towarzysze już wyjechali. Tori spędziła ostatnie popołudnie na badaniu

złoża, które nie leżało w jej strefie, ale wyglądało obiecująco. Nagle otoczyła ją grupa uzbrojonych mężczyzn.

Minęło piętnaście miesięcy, odkąd ostatni raz widziała Asha, odkąd huk wystrzału zjeżył jej włosy na głowie i kompletnie ją załamał. Nigdy nie zapomniała tego dźwięku ani triumfalnego śmiechu przywódcy bandy. To jego Ash odepchnął, gdy ją pochwycił i pchał łapska pod koszulę. Kiedy zabrzmiał wystrzał, przesunął dłonią po gardle w znaczący sposób. Ash został zamordowany.

Nadal dręczyły ją koszmary. Walczyła o to, żeby utrzymać w żołądku spożyty na lunch mus owocowy. Lekarz orzekł, że to normalny zespół stresu pourazowego. Nic dziwnego, że po połowie nieprzespanej nocy wróciły straszliwe wspomnienia. W końcu miną, jak zawsze.

Na razie musiała przejrzeć raport. Wzięła głęboki oddech i z powrotem zwróciła wzrok na ekran. Marszczyła brwi na widok anomalii, gdy doleciał ją mocny zapach wody po goleniu.

– Dobrze, że wreszcie właściwie wykorzystujesz większą część czasu w biurze, Victorio.

Tori stłumiła westchnienie. Steve Bates, kierownik innego zespołu na piętrze, ciągle jej dokuczał z powodu zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin. Sugerował, że wykorzystuje spółkę, podczas gdy faktycznie pracowała ciężej niż niektórzy koledzy zatrudnieni na całym etacie. Zawsze przy tym patrzył na nią tak, jakby widział wszystko przez ubranie.

Powinna mu wytknąć niestosowne zachowanie, ale nie teraz, nie w tak podłym nastroju. W końcu przeżyła gorsze rzeczy niż jego docinki.

Ta myśl ją uspokoiła. Odwróciła się z krzesłem przodem do niego. Oczywiście nie patrzył na jej twarz. Gdy wyprostowała plecy, podniósł wzrok.

– Te nowe wyniki wyglądają intrygująco. Dokończę raport za…

Uciszył ją lekceważącym machnięciem ręki i obrzucił taksującym spojrzeniem.

– Nie po to przyszedłem. Jesteś pełna niespodzianek.

– Jakich? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

Steve uśmiechnął się, ale zamiast ją oświecić, dalej dokuczał:

– Nie przypuszczałem, że masz takie koneksje. Nic dziwnego, że dyrekcja tak chętnie cię przyjęła, bynajmniej nie z powodu kwalifikacji, tylko znajomości.

Tori skoczyła na równe nogi. Doprowadził ją do pasji, jak wszyscy, którzy niesprawiedliwie przypisywali jej pozycję wpływom ojca. Wbrew publicznym wypowiedziom Jack Nilsson nie aprobował jej zawodu. Nigdy jej nie wspierał, chyba że dla poprawienia własnego wizerunku.

– Posłuchaj! – wrzasnęła. – Dostałam tę robotę wyłącznie dzięki własnym osiągnięciom.

– Skoro tak twierdzisz… – Steve uniósł ręce w geście poddania, ale na ustach nadal gościł ironiczny uśmieszek. – Nie bądź taka nadwrażliwa.

Tori uniosła jedną brew, oburzona kolejną złośliwą uwagą. Kiedy przemówiła, przybrała jednak czysty, spokojny ton, którego nauczyła się, kiedy ojciec nalegał, żeby brała udział w szkolnych dyskusjach.

– Czy sprowadza cię jakaś sprawa zawodowa, czy przeszkadzasz mi tylko po to, żeby szukać zaczepki? – spytała całkiem spokojnie.

Steve zerknął na otwartą przestrzeń biura za nimi. Rysy mu stwardniały jak diamenty, których poszukiwała ich spółka.

– Dyrekcja cię wzywa. Natychmiast – oznajmił ponurym głosem, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Tori odetchnęła z ulgą. Drażnił ją męski szowinizm Steve’a. Zasługiwał na ostrzejszą reprymendę. Tym niemniej zdołał ją zbić z tropu. Nie potrafiła

odgadnąć, kto chce ją widzieć i dlaczego. Nie pełniła w firmie na tyle znaczącej funkcji, żeby zapraszano ją na posiedzenia zarządu.

Wzięła telefon, tablet i niedokończone sprawozdanie. Wziąwszy głęboki oddech, przemaszerowała przez salę, czując na sobie zaciekawione spojrzenia. W końcu nacisnęła przycisk windy.

Kilka minut później wkroczyła w atmosferę nieprzebranego bogactwa. Spółka należała do najbardziej efektywnych w branży górniczej. Siedzibę zarządu udekorowano puszystymi dywanami, drogimi dziełami sztuki i boazerią. Okna oferowały spektakularne widoki.

Gdy nadszedł młody człowiek w prążkowanym garniturze, odparła pokusę poprawienia fryzury lub wyprostowania kołnierzyka. Ojciec nie znosił nerwowych gestów w przestrzeni publicznej. Uważał, że psują idealny wizerunek na zdjęciach.

Mężczyzna przeprowadził ją przez elegancki hol z panoramicznymi oknami. Kiedy dotarli do dwuskrzydłowych drzwi, dostrzegła w pobliżu mężczyznę w ciemnym garniturze z szeroko rozstawionymi nogami, złożonymi dłońmi i obojętną miną. Natychmiast rozpoznała ochroniarza. Widziała ich wystarczająco wielu, żeby bezbłędnie odgadnąć jego zawód. Zdziwiło ją, że ktoś przybył do pracy z ochroną.

Chwilę później przypomniała sobie uwagę Steve’a na temat swych koneksji, co nasunęło podejrzenie, że to ojciec ją odwiedził. Tylko dlaczego w pracy i z asystą? Nie wspominał o planach wyjazdu do zachodniej Australii ani też nie zwykł wpadać z niespodziewanymi wizytami.

Po wkroczeniu do środka zastała salę pustą. Nie zorganizowano żadnego zebrania. Na długim wypolerowanym stole nic nie stało.

Nagle jakiś cień oderwał się od ściany. Wysoki, barczysty, wyprostowany jak atleta, wyglądał dziwnie znajomo. Otworzyła usta, żeby

go powitać, ale kiedy podszedł bliżej, zobaczyła coś więcej niż zarys głowy. Ręce jej opadły. Z hukiem upuściła wszystko, co w nich trzymała.

Brązowa skóra opinała kości policzkowe, zdolne zachwycić samego Michała Anioła. Nie mogła oderwać wzroku od zmysłowych ust nad mocną linią żuchwy. Ciemne oczy nawet z bliska wyglądały raczej na czarne niż ciemnobrązowe. Kruczoczarne brwi i wydatny nos nadawały pięknej twarzy władczego wyglądu.

Pamiętała miękkość czarnych i gęstych jak futro włosów. Zanurzała w nich palce ostrożnie, omijając rany na głowie. Serce jej mocnej zabiło, gdy powróciły inne wspomnienia: porwania i wystrzałów. Łzy napłynęły jej do oczu. Dokładała wszelkich starań, żeby je powstrzymać. Ledwie mogła ustać na nogach. Chwyciła oparcie obitego skórą krzesła, żeby nie upaść.

Nie dostrzegła na twarzy żadnej blizny, żadnego śladu pobicia czy postrzału. Ciemnoszary garnitur, uszyty przez znakomitego krawca, doskonale leżał na potężnej sylwetce. Mógłby swobodnie rywalizować z elegancką garderobą jej ojca. Biała koszula pięknie kontrastowała ze śniadą cerą. Obrazu miejskiej elegancji dopełniał jedwabny, perfekcyjnie zawiązany krawat.

Tori nie wierzyła własnym oczom. Nie, niemożliwe… A jednak… – myślała gorączkowo.

– Myślałam, że nie żyjesz – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Mimo schrypniętego, drżącego głosu, doskonale ją zrozumiał. Zrobił wielkie oczy.

– Ach, to wiele wyjaśnia – odpowiedział pięknym, niskim głosem.

W więzieniu tylko szeptali, żeby nie zwracać uwagi strażników. Przez ponad rok słyszała ten szept w marzeniach sennych. Często budził ją z koszmarów lub erotycznych snów w środku nocy.

– To naprawdę ty?

Najchętniej dotknęłaby go, żeby się upewnić, czy to nie zjawa, ale nie mogła nawet ruszyć ręką. Stała przed nim jak sparaliżowana.

– Tak, to ja, Tori.

Ashraf obserwował owalną twarz Tori, targany silnymi emocjami. Tak długo jej szukał! Próbował dokonać rzeczy niemożliwej, nawet kiedy najlepsi detektywi doradzali, żeby zrezygnował. Gdy otrzymał wiadomość, że żyje i jest bezpieczna, doznał tak wielkiej ulgi, że ledwie mógł oddychać.

Przyjechał w pełni przygotowany na to spotkanie, a mimo to widok Tori wstrząsnął nim do głębi.

W ciemnicy nie rozpoznał koloru jej oczu. Teraz widział, że są jasnobłękitne jak niezapominajki w górskich dolinach Za’daqu. Ich spojrzenie obudziło w nim tęsknotę, pragnienie, żal i sto innych emocji, których nigdy wcześniej nie doświadczył. Zauważył, że mocno błyszczą, a wargi drżą.

W Za’daqu podziwiał jej odwagę, siłę i determinację. Znalazł w jej ramionach pociechę i zapomnienie. Tłumaczył sobie, że zagrożenie życia potęgowało jego reakcje. Nie spodziewał się, że po tak długim czasie równie silnie zareaguje na jej obecność. Tymczasem znów serce mu mocniej zabiło. Pragnął jej dotknąć. I nie tylko…

Zabronił sobie takich rojeń. Przybył tu po to, żeby ją pocieszyć i ochronić, tak jak nie był w stanie przed piętnastoma miesiącami. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, ale zdominowało je pożądanie i zaborczość. Wsunął pięści do kieszeni i zwalczył pokusę zmniejszenia dystansu.

– Usiądź – zaproponował. – Przeżyłaś szok.

Tori zamrugała powiekami z szeroko otwartymi oczami i ustami, jakby brakowało jej tlenu. Znał to uczucie. Ku własnemu zaskoczeniu sam z trudem chwytał powietrze.

Odsunął dla niej krzesło i gestem wskazał, żeby usiadła. Mimo szoku zrobiła to z właściwym sobie wdziękiem. Myślał, że tylko go sobie wyobrażał. Tłumaczył sobie, że poczucie winy i żal stworzyły w jego umyśle wyidealizowany wizerunek.

Walcząc o zachowanie emocjonalnego dystansu, obejrzał ją uważnie. Wyglądała tak samo jak na dostarczonych przez ekipę śledczą zdjęciach, ale na żywo dostrzegł znacznie więcej: regularne rysy pociągłej twarzy, drobne usta i oczy, które uważnie śledziły każdy jego ruch. Nawet oznaki zmęczenia nie ujmowały jej urody. Platynowe włosy upięła w ciasny kok. Wprawdzie nie była klasyczną pięknością, ale nawet w zwykłej białej bluzce i czarnych spodniach przykuwała wzrok.

Jej uroda wraz z intymnym sekretem, który z nią dzielił, tłumaczyły jego przyspieszony puls. Biust robił wrażenie obfitszego, niż zapamiętał.

– Czy mógłbyś usiąść, zamiast stać nade mną?

Ashraf stłumił wybuch śmiechu. Taką ją zapamiętał: śmiałą i praktyczną. Miał szczęście, że tamtej nocy nie uwięziono go z jakąś histeryczką.

Odsunął sobie krzesło i zajął miejsce, kolano przy kolanie.

– To naprawdę ty! – wykrzyknęła.

Kiedy smukłe, drżące paluszki pogładziły go po policzku i świeżo ogolonej żuchwie, przypomniał sobie, że ostatnio nikt go nie dotknął. Przez dwa lata nawał pracy nie pozwalał na romanse, a jego pozycja wykluczała przygodne kontakty fizyczne.

Uderzyło go, że drży jej ręka. Prawdopodobnie niepotrzebnie zaskoczył ją niespodziewanym pojawieniem się, ale nie podejrzewał, że uznała go za zmarłego. Gdyby wiedział… nie, nawet wtedy chciałby ją osobiście zobaczyć.

– Tak. Naprawdę przeżyłem.

Pochwycił jej dłoń i wyczuł szybki puls na nadgarstku. Słodki, kuszący zapach z lekką cytrusową nutą przeniósł go myślami do pamiętnej nocy. Wtedy go nie odnotował, ale musiał zostać w jego podświadomości. Pogłaskał ją po policzku. Aksamitna skóra zadrżała pod jego dotykiem, rozpalając mu krew w żyłach.

Zakładał, że zagrożenie życia podsyciło w nim płomień pożądania. Czyżby samo wspomnienie działało tak samo? Przypuszczał, że tak, ale nie przybył tu dla erotycznych rozkoszy. Opuścił rękę i usiadł prosto.

– Jak uszedłeś z życiem? Słyszałam strzał. Myślałam… – Nagle z niezrozumiałych powodów głos uwiązł jej w gardle. Najwyraźniej nastąpił cud, na który nie miała nadziei, więc skąd ten smutek? Pewnie zareagowała w ten sposób wskutek szoku.

– …że mnie zastrzelili – dokończył za nią. – Pewnie żałują, że nie zdążyli. Słyszałaś najazd mojej gwardii na obóz. Quadri, herszt bandy, właśnie do niego przybył. Został zabity w czasie akcji wraz z kilkoma kompanami. Pozostali odsiadują wyroki za różne przestępstwa, łącznie z porwaniami – wyjaśnił rzeczowym tonem, jakby składał raport z odległego, niemal nierealnego incydentu.

Mimo to huk wystrzałów znów przerażająco realnie zabrzmiał w uszach Tori. Słuchając relacji Asha, nie powstrzymała drżenia. Wbiła w niego wzrok, wciąż nie mogąc uwierzyć, że widzi go przy życiu.

– Sądziłam, że zginąłeś – potwierdziła. – Ale co tu robisz? To niewiarygodny zbieg okoliczności.

– Nie trafiłem tu przez przypadek, Tori. Poszukiwałem cię – zapewnił z kamienną powagą.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Nie zapominam o przyjaciołach. Myślałeś, że zostawiłem cię na pastwę handlarzy ludźmi?

– Ale minęło piętnaście miesięcy!

Ciemne oczy rozbłysły.

– Żałuję, że tak długo to trwało – odpowiedział po chwili. – Wyobrażałem sobie… – Przerwał i pokręcił głową, jakby jego wyobrażenia nic nie znaczyły, ale zaciśnięte usta opowiadały inną historię. O ile ją prześladowała myśl o jego śmierci, o tyle jego przygniatała myśl o tym, jaki los zgotowali jej porywacze.

Tori uścisnęła pięść, wspartą na jego udzie.

– Nie winię cię za zwłokę tylko… jestem zaskoczona. Jak mnie znalazłeś?

Ash wzruszył ramionami.

– Dzięki zespołowi najlepszych detektywów, uporowi i na koniec łutowi szczęścia.

Pracowali dla niego przez piętnaście miesięcy? Ich usługi musiały kosztować fortunę.

Tori zerknęła na wspaniale skrojony garnitur. Nie nosił ostentacyjnie drogich strojów, ale świadczyły o bogactwie. Roztaczał wokół siebie aurę władzy jak ktoś bardzo wpływowy, podobnie jak jej ojciec, aczkolwiek w przeciwieństwie do niego nie robił wrażenia człowieka przywiązującego wagę do pozorów.

– Jesteś bardzo wytrwały – stwierdziła z podziwem.

Gdyby istniał łatwy sposób wyśledzenia jej, dawno by ją odnalazł. A gdyby nadal pozostała w rękach przestępców, niewątpliwie znalazłby sposób, żeby ją oswobodzić. Ta świadomość mocno ją poruszyła.

– Jak zdołałaś umknąć? Moi ludzie miesiąc po miesiącu przeczesywali Za’daq i tereny przygraniczne. Nie trafili na żaden ślad.

Jego ludzie! To brzmiało, jakby dysponował własną armią.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że nadal trzyma jego dłoń. Puściła ją, usiadła prosto i splotła palce razem, tłumacząc sobie, że uderzenie gorąca nie ma nic wspólnego z bliskością Asha. Jednak wiadomość, że zrobił, co w jego mocy, żeby ją odnaleźć, obudziła na nowo uczucia, które tłumiła od dnia uwięzienia. Od patrzenia w te ciemne oczy dostawała zawrotów głowy. Zacisnęła powieki i wzięła głęboki oddech, nie wiedząc, co dalej robić. Jego nagłe pojawienie niosło ze sobą znaczne komplikacje.

– Tori?

– Przepraszam. Jeszcze nie ochłonęłam po wstrząsie.

Do jej świadomości stopniowo docierały konsekwencje przybycia Asha. Musiała wiele rozważyć. Dostała gęsiej skórki ze strachu, bynajmniej niezwiązanego z koszmarnymi wspomnieniami, ale na razie była mu winna relację z dalszego ciągu własnej historii.

– Opuściliśmy obóz konno we troje: ja, ten strażnik, którego uderzyłeś, i jeden nastolatek. Kiedy padły strzały, ten starszy zatriumfował. Myślał, że cię zabili. Ale po pierwszej serii padła druga. Wtedy powiedział coś do chłopca i wrócił tam, skąd wyruszyliśmy.

– Prawdopodobnie uświadomił sobie, że zbyt wiele tej strzelaniny jak na egzekucję jednego skazańca.

Tori myślała, że strzelają na wiwat.

– Jechaliśmy dalej, ale chłopak robił wrażenie coraz bardziej wystraszonego. Chyba trochę rozumiał angielski, bo kiedy wytłumaczyłam, co go czeka, jeżeli go złapią, najwyraźniej wpadł w popłoch. Prawdopodobnie trochę przesadziłam…

– Dobrze zrobiłaś! – wykrzyknął z uznaniem.

Jego pochwała sprawiła Tori wielką przyjemność.

– Co miałam do stracenia? Zresztą byłam załamana. Prawdę mówiąc, uciekłam bez trudu. Później odgadłam, że pozwolił mi umknąć.

– Musiał odgadnąć, że coś nie poszło po ich myśli, i przewidywał kłopoty, gdyby cię przy nim znaleźli.

– Umknęłam podczas postoju. Linę zawiązano niezbyt mocno i w końcu zdołałam ją rozwiązać. Myślałam, że będzie mnie ścigał, ale więcej go nie zobaczyłam.

Potarła nadgarstki. Wciąż pamiętała, jak piekły od kurzu w ranach od otarć.

– Kilka godzin później natrafiłam na samochód. Para cudzoziemców wracała na prywatny jacht z podróży w głąb lądu.

Okazali jej współczucie, ale ze znanych tylko sobie powodów unikali kontaktu z władzami. Podejrzewała, że przemycali kontrabandę.

– Płynęli na Malediwy i zabrali mnie ze sobą. Tam nawiązałam kontakt z australijskimi władzami.

– Przekroczyłaś granicę pomiędzy Za’dakiem a Assarą – skomentował Ash. – Zbieraliśmy wywiad w sąsiednich krajach, ale oficjalny proces postępował wolno i nie przynosił efektów. Dopiero ostatnio znaleźliśmy świadka, kierowcę, który jechał na wesele do rodziny. Niedawno wrócił do swojej wioski i usłyszał o poszukiwaniach. Pamiętał trójkę cudzoziemców wsiadających na jacht w opuszczonej zatoczce.

– I zlokalizowaliście mnie na podstawie tak nikłej przesłanki?

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jakich środków użyli lub ile szczęścia potrzebowali, żeby ją odnaleźć.

– Nareszcie. Na szczęście łódź była rozpoznawalna, więc można ją było wytropić. Prześledzenie twojej trasy z Malediwów już nie nastręczało trudności. Gdybyśmy w więzieniu wymienili pełne nazwiska i adresy, oszczędzilibyśmy sobie wiele czasu – dodał z nieznacznym uśmieszkiem.

Tori dopiero teraz uznała za dziwne, że mimo fizycznej bliskości poznali tylko swoje imiona.

– Grunt, że mnie znalazłeś. – Mimo że jego nagłe pojawienie się mogło skomplikować jej życie, uszczęśliwiło ją, że przeżył. – Dobrze cię widzieć przy życiu – dodała z uśmiechem.

– Ciebie też, Tori.

Obserwował ją bacznie, budząc mieszane uczucia: ulgi i narastającego zdenerwowania. Im dłużej z nim siedziała, tym bardziej uświadamiała sobie, jak słabo go zna, choć pociągał ją równie mocno, jak przy pierwszym spotkaniu. W niczym nie przypominał stoika, z którym przeżyła erotyczną przygodę na pustyni.

Nie wyobrażała sobie… Nie, nieprawda! Doskonale potrafiłaby sobie wyobrazić powtórkę, ale budził w niej też lęk. Nie znała jego życia, nadziei, oczekiwań. Nie potrafiła przewidzieć reakcji na to, co musi mu powiedzieć. Przez ułamek sekundy rozważała, czy można by uniknąć tego wyznania, ale doszła do wniosku, że nie. Zwilżyła wargi, ale uprzedził ją, zanim zdążyła otworzyć usta.

– A więc, Tori, czy może raczej powinienem nazywać cię Victorią? – dodał, przygważdżając ją do krzesła badawczym spojrzeniem ciemnych oczu. – Czy zamierzasz mi opowiedzieć o moim synu?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeżeli Ashraf miał jakiekolwiek wątpliwości co do swojego ojcostwa, rozproszyła je reakcja Tori. Pobladła i gwałtownie nabrała powietrza.

Ekipa śledcza wraz z dokumentacją na temat Victorii Mirandy Nilsson dostarczyła mu zdjęcie chłopczyka o ciemnych włoskach i prawdopodobnie ciemnych oczkach, choć zrobiono je ze zbyt dużej odległości, żeby dokładnie to stwierdzić.

Teraz zyskał pewność, że urodziła jego dziecko. Kolejna dawka adrenaliny wzburzyła mu krew. Ledwie mógł usiedzieć na miejscu, ale już w dzieciństwie nauczył się panować nad emocjami.

Wprawdzie w dorosłym życiu zasłynął z ulegania zachciankom, ale wywoływał skandale nie pod wpływem impulsu, lecz rozmyślnie, dla efektu.

Teraz jednak nie myślał o nieustannym konflikcie z ojcem, bo sam został tatą. Ciekawiło go, jak wyglądała ta smukła, opanowana kobieta z zaokrąglonym brzuchem. Czy kusiło go, żeby ją przytulić dlatego, że została matką jego syna? Żałował, że nie widział zmian w jej ciele, nie asystował przy porodzie. Wiele stracił, a ona musiała wiele przejść bez niego.

– Zamierzałam ci powiedzieć, Ash, ale… – Zamiast dokończyć, Tori wykonała nieokreślony ruch ręką.

Ashraf pojął, że niesłusznie ją podejrzewał o zatajenie istnienia synka. Ucieszyło go, że na początku słusznie ocenił ją jako praktyczną, dzielną

i uczciwą osobę. Podziwiał ją, chciał wierzyć, że zdołała umknąć. Jednak kiedy zyskał dowód, że przeżyła, zwątpił w jej uczciwość, ponieważ nie poinformowała go o dziecku. Teraz wiedział dlaczego. Nie udawała wstrząśniętej jego widokiem. Naprawdę myślała, że nie przeżył. Co przeżywała, walcząc z efektami traumy jako samotna matka, z tego co wiedział bez wsparcia rodziny?

– Nadal jesteś w szoku. Myślałaś, że zginąłem.

– To prawda – potwierdziła natychmiast, jakby coś wyczytała z jego twarzy.

– Wierzę ci.

– Ale…?

– Czasami pokazują mnie w telewizji. Uważałem za prawdopodobne, że mnie widziałaś.

Właśnie dlatego obawiał się, że Tori nie żyje albo przebywa w niewoli bez możliwości nawiązania kontaktu.

– Naprawdę? Musisz pełnić ważną funkcję. – Kiedy wzruszył ramionami w odpowiedzi, roześmiała się niewesoło. – Mój ojciec jest politykiem. Po latach przesytu polityką nie oglądam wiadomości telewizyjnych. Po tym, co mnie spotkało w Za’daqu, unikałam zwłaszcza reportaży z tej części świata.

Ashraf widział w jej oczach ból. Porwanie zostawiło ślady w jej psychice. Ujął jej dłoń, żeby ją pocieszyć. Zaskoczyło go jej ciepło. Pobladła tak bardzo, że wyglądała na zziębniętą.

– Zresztą matki niemowląt mają inne priorytety niż oglądanie telewizji – dodała po chwili.

Oczywiście dziecko. Jego dziecko. Sam zrobiłby wszystko, żeby zapewnić mu takie życie, na jakie zasługiwało.

– Opowiedz mi o moim synku – poprosił.

– Jest w moim życiu najważniejszy.

– W moim też będzie – zapewnił solennie.

Tori umknęła wzrokiem w bok, ale zdążył wyczytać w jej oczach coś jakby strach.

Po tej nocy, kiedy znaleźli w swoich ramionach ukojenie, Tori przez długie miesiące próbowała sobie wyobrazić, co by było, gdyby Ash przeżył, gdyby był przy niej podczas ciąży, przy porodzie i opiece nad Olivierem. W takich marzeniach szukała ucieczki przed rzeczywistością, kiedy dźwigane ciężary zbyt mocno ją przygniatały.

Teraz przybył osobiście i zażądał praw do jej umiłowanego Oliviera. Jego badawcze spojrzenie zbiło ją z tropu. Poznała go na tyle, żeby wiedzieć, że zawsze uparcie dąży do celu.

Przewidywała kłopoty. Rozsądek podpowiadał, że już powinna do nich przywyknąć po porodzie, przy którym asystowały tylko kompetentne, miłe położne, i po późniejszej przeprowadzce. Wyjechała do zachodniej Australii, żeby z dala od swojego ojca zbudować nowe życie dla siebie i małego.

Teraz jednak nie potrafiła przewidzieć, co ją czeka. Czy Ash zechce jej zabrać Oliviera? Niewiele wiedziała o kulturze Bliskiego Wschodu, ale przypuszczała, że ojcowie mogą tam mieć większe prawa niż matki. Popatrzyła w twarz Asha, ale nic z niej nie wyczytała. Jego spokój mocno ją zaniepokoił. Patrzył na nią jak drapieżnik na ofiarę.

Nie, zbyt nerwowo reagowała. Nie był tyranem. Był… Nie potrafiła określić jego charakteru.

– Chcesz go zobaczyć – raczej stwierdziła, niż zapytała.

– Oczywiście.

– Po to przyjechałeś.

– Szukałem ciebie, Tori. Kiedy zyskałem informację, że dziewięć miesięcy po spędzonej ze mną nocy urodziłaś chłopczyka, postanowiłem cię osobiście odwiedzić, żeby wysłuchać twojego wyjaśnienia.

Wyjaśnienia! Jakby zrobiła coś złego. Czy planował ją ukarać za pozbawienie kontaktu z synem?

Nie! Niesprawiedliwie go osądzała. Tamtej nocy poznała go jako przyzwoitego i szlachetnego człowieka. Zresztą, czy szanowałaby go, gdyby zignorował własne dziecko i próbował uniknąć odpowiedzialności? Niepotrzebnie wpadła w popłoch, podczas gdy to, co wiedziała o Ashu, powinno dodać jej otuchy. O tym Ashu, którego spotkała ponad rok temu. Tego w szytym na miarę garniturze, pewnego siebie, siedzącego w ekskluzywnej sali zarządu spółki dopiero musiała poznać.

– Gdybym wiedziała, że żyjesz, powiedziałabym ci o Olivierze – zapewniła.

– Olivier – powtórzył powoli, jakby testował brzmienie imienia.

– Olivier Ashal Nilsson – uzupełniła schrypniętym z emocji głosem.

Ash uniósł brwi ze zdziwienia.

– Ashal? To arabskie imię.

A więc jego detektywi nie dotarli do świadectwa urodzenia, co ją nieco uspokoiło.

– Na twoją cześć. Najbliższe, jakie znalazłam na oficjalnej liście męskich imion. Nie miałam pewności, czy podałeś mi prawdziwe – dodała nieśmiało.

Ash popatrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Nie ulegało wątpliwości, że informacja zrobiła na nim wielkie wrażenie. Albo też za dużo sobie wyobrażała.

– Oznacza światło lub promieniowanie, a Olivier jest światłem mojego życia.

– Świetnie wybrałaś. Bardzo wielkodusznie z twojej strony, że uhonorowałaś moje dziedzictwo.

Popatrzyli na siebie z pełnym zrozumieniem, jak wszyscy rodzice dyskutujący o ukochanych dzieciach.

– Jak właściwie masz na imię? – spytała po chwili. – Naprawdę Ash?

– Ashraf.

– Ashraf – powtórzyła wolno, z lubością.

– Znaczy tyle co honorowy lub szlachetny – wyjaśnił z ironicznym uśmieszkiem, który zaraz znikł. – Ashraf ibn Kahul al Rashid.

Obserwował ją uważnie, jakby czekał na jej reakcję. Coś kojarzyła, ale niezbyt precyzyjnie. Kiedy skinęła głową, dodał:

– Szejk Za’daqu.

Tori zaschło w ustach. Nerwowo oblizała dolną wargę. Po raz drugi w ciągu pół godziny przeżyła wstrząs. Czy gdyby wiedziała, kto tu na nią czeka, weszłaby, czy uciekła?

– Szejk? – powtórzyła z bezgranicznym zdumieniem.

– Tak. Władca. Książę. Przywódca.

– Naprawdę rządzisz całym krajem? – wykrztusiła z trudem, gdy odzyskała mowę. – To wyjaśnia obecność ochroniarza.

– Basim jest szefem mojej przybocznej gwardii.

Nic dziwnego, że wspomniał o „swoich ludziach”, przeczesujących kraj, żeby ją odnaleźć. Musieli wpaść w popłoch, kiedy go porwano.

– Czy wielu ludzi chce cię zabić? – spytała w trosce o bezpieczeństwo synka.

– Już nie. Za’daq jest w tej chwili bezpiecznym krajem. Panują w nim rządy prawa, ale obyczaj i rozsądek nakazują zachowywać ostrożność. Zresztą zwyczajowo głowy państwa podróżują w asyście ochrony. Wiem,

że trudno w to uwierzyć po tym, co nas spotkało, ale obecnie mogłabyś odwiedzić ten rejon bez ryzyka.

– Nazwałeś tego bandytę, Quadriego, swoim wrogiem. W Australii wrogość nie oznacza egzekucji o świcie.

Nawet jeżeli knowania i polityczne manewry w świecie jej ojca miewały brutalny przebieg.

– Quadri był reliktem przeszłości. Ponieważ działał w odległej prowincji, zbyt długo pozostawał bezkarny. Mój ojciec, poprzedni szejk, nie kwapił się do ścigania przestępców w odległych od stolicy prowincjach, jeżeli łupili tylko własne plemiona. Wolał podejmować prostsze inicjatywy, przynoszące większą popularność – dodał z goryczą.

Wyglądało na to, że Ashraf myśli zupełnie inaczej. To tłumaczyło krwawą zemstę.

– Więc wysłałeś żołnierzy, żeby go zastrzelili?

– Czy tak działają siły porządkowe w Australii? W Za’daqu szejk przestrzega prawa, nie łamie go – dodał z ironicznym uśmieszkiem. – No cóż, zważywszy twoje doświadczenia, nic dziwnego, że myślisz inaczej. Przed wiekami szejk faktycznie najechałby obóz ze swymi wojownikami i zaszlachtował przestępcę.

Zawstydził ją. Dyskretnie zakpił z jej naiwności, równocześnie podkreślając, że włada współczesnym, równie oświeconym jak jej ojczyzna krajem.

– A ty co zrobiłeś?

– Pozbawiłem go bazy. Wdrożyłem reformy, zmierzające do wyciągnięcia prowincji z zacofania dzięki doprowadzeniu prądu, zaopatrzeniu w wodę i żywność. Zacząłem zakładać szkoły i dałem mieszkańcom możliwość zatrudnienia. Kiedy cię poznałem, sprawowałem władzę dopiero od pół roku. Mimo że realizacja moich projektów była

jeszcze w powijakach, wywarła potężny efekt, podobnie jak egzekwowanie praworządności. Założyłem posterunek policji, żeby aresztowała ludzi Quadriego, gdyby próbowali terroryzować tamtejszą ludność. Quadri pojął, że mieszkańcy wkrótce przestaną w nim widzieć lokalnego władcę. Zyskali wybór i prawa, na których mogą polegać.

– Dlatego kazał cię porwać?

– Niestety ułatwiłem mu zadanie, wyjeżdżając na inspekcję nowej inwestycji w odludne rejony tylko z Basimem i miejscowym przewodnikiem. Przewodnik został opłacony przez Quadriego. Moja ochrona dokonała błędnej oceny, ale ja też wykazałem lekkomyślność – zakończył z gorzką autoironią.

Tori zmarszczyła brwi. Takie postępowanie nie pasowało do silnego, myślącego strategicznie i przerażająco zdeterminowanego człowieka, jakiego znała. Człowieka, który teraz przyjechał do swojego syna. Na tę myśl zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Zapewniam cię, że już można podróżować po Za’daqu równie bezpiecznie, jak po twoim kraju.

Czyżby dawał jej do zrozumienia, że Olivierowi nic tam nie grozi? Czy to oznaczało, że zamierza jej go zabrać?

Tori przygryzła wargę. Wyciągała zbyt daleko idące wnioski. Nikt nie odbierze jej dziecka. Przepisy na to nie zezwalają. Czyż Ashraf nie udowodnił, że ich przestrzega? Nie znała jednak obowiązujących w Za’daqu regulacji prawnych, dotyczących władzy rodzicielskiej, zwłaszcza nad chłopcami. Czy Olivier jest następcą szejka? Jeżeli tak, to fatalnie.

Targana silnymi emocjami, nie potrafiła dłużej usiedzieć na miejscu. Przeprosiła i podeszła na miękkich nogach do szklanej ściany. Ashraf podążył za nią.

– Rozumiem, że jesteś oszołomiona.

Tori skinęła głową. Wkroczyła w nową rzeczywistość, w której przystojny książę powstał z martwych i przybył do zwykłej dziewczyny.

– Wyobraź sobie, co czułem, gdy odkryłem, że żyjesz i urodziłaś moje dziecko.

Nawet po sześciu miesiącach samotnego macierzyństwa głos Ashrafa podziałał na Tori jak pieszczota. Zobaczyła jego odbicie w oknie. Poważna mina uświadomiła jej, że nie tylko ona doznała szoku.

– Co z tego wynika? – spytała wprost.

– Chciałbym zobaczyć Oliviera tak szybko, jak to możliwe – odpowiedział bez wahania.

Bynajmniej jej nie zaskoczył. Spojrzała na zegarek. Robiło się późno.

– Muszę dziś skończyć sprawozdanie. Zajmie mi tylko godzinę – obiecała.

Ashraf popatrzył na nią badawczo. Czy uraziła go, nie spełniając natychmiast jego życzenia? Czy popełniła nietakt, każąc szejkowi czekać? Nie zaprotestował jednak.

– W takim razie do zobaczenia za godzinę – odpowiedział.

Dwie godziny później Ashraf przemierzał salon niewielkiej willi Tori, walcząc ze zniecierpliwieniem i zdenerwowaniem.

Olivier przespał całą drogę powrotną ze żłobka. Zaraz po przybyciu do domu zaczął się wiercić. Ashraf był rozdarty pomiędzy chęcią wzięcia go na ręce i lękiem, spowodowanym brakiem doświadczenia z niemowlętami. Zdążył już przywyknąć do jego imienia, ale nie do rozmiarów i kruchości. Czuł się zbyt wielki i niezręczny, żeby dotknąć maleństwa, co nie przeszkadzało mu natychmiast poczuć z nim ścisłą więź. Widok drobnej piąstki i błysku w ciemnych oczkach mocno go poruszył.

Jego syn. Krew z jego krwi.

Nie widział, jak rośnie w łonie Tori. Stracił sześć miesięcy z jego życia. Nigdy ich nie odzyska. Musiał nadrobić wiele zaległości, wiele się dowiedzieć, doświadczyć i dać z siebie. Da mu wszystko, czego mu do tej pory brakowało: ojcowską miłość, czułość, wsparcie i stałe uczestnictwo w jego życiu.

Przemknęło mu przez głowę, jak wiele stracił jego ojciec, odtrącając młodszego potomka, zamiast miłości wybierając nienawiść i brak zaufania. Ale stary szejk miał jego brata, Karima. Jego też nie kochał. Ashraf wątpił, czy w ogóle był zdolny do miłości, ale wspierał go, okazywał zainteresowanie i wychwalał jego sukcesy.

Nagle w jego głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Czyżby coś złego stało się Olivierowi?

Piętnaście minut temu Tori zaprowadziła go do biało-żółtego pokoiku z łóżeczkiem, bujanym fotelem i niską półką pełną maskotek i książeczek z deseczek. Mata na podłodze wyglądała jak farma z mnóstwem uroczych zwierzaków. Odwinęła chłopczyka z kocyka i poprosiła, żeby Ashraf przeszedł do drugiego pokoju, kiedy będzie zmieniać pieluszkę.

Niechętnie posłuchał. Był ciekawy synka, ale musiał zostawić Tori swobodę. Zaszokował ją nagłym przybyciem. Podejrzewał, że walczy z bolesnymi wspomnieniami, odkąd go ujrzała.

Czy za wiele oczekiwał, wyobrażając sobie, że jego widok ją ucieszy? Przywykł do zachwyconych spojrzeń chętnych kobiet. Sam zapragnął Tori, ledwie znów ją zobaczył. Nawet jeżeli pchnęły ich ku sobie dramatyczne okoliczności, to nadal go pociągała.

Nieco później zauważył, że zabrakło jej tchu, że ręka jej zadrżała, kiedy jej dotknął i że zatrzepotała rzęsami. Może nie chciała nic do niego czuć, ale też ją do niego ciągnęło.

Chciał z nią podyskutować, poznać synka. Zostawił jej czas, nawet w pracy na dokończenie jakiegoś zadania, jakby on, Ashraf al Rashid, nic nie znaczył. W końcu stracił cierpliwość. Jak długo może trwać zmiana pieluchy? Ruszył korytarzem, zapukał raz i wkroczył do dziecinnego pokoju.

Siedziała w bujanym fotelu w rozpiętej bluzce z dzieckiem przy piersi. Nigdy nie myślał o karmieniu piersią w kategoriach erotycznych, ale teraz pożerał ją wzrokiem. Żadne wydarzenia na dworze, wojskowy rygor czy późniejszy hedonizm nie przygotowały go na coś tak autentycznego i fundamentalnego jak widok jego kobiety z jego dzieckiem na ręku. Członków jego rodziny.

Ashrafa nawet nie zdziwiło, że myśli o Tori jak o przyszłej żonie. Zaabsorbowany sprawami państwowymi, nie planował małżeństwa. Poświęcał całą energię na utrwalenie władzy w kraju, który nie spodziewał się, że młodszy, ciągle wywołujący skandale syn szejka kiedykolwiek obejmie tron.

Instynktownie uśmiechnął się z satysfakcją.

Tori odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem.

Nigdy wcześniej nie widział jej uśmiechniętej. Marzył o tym, żeby usłyszeć jej śmiech, zobaczyć ją w miłosnej ekstazie, w świetle dnia, nie w ciemnicy.

– Zaraz kończymy – obiecała, zakrywając połą bluzki fragment odsłoniętej skóry, jakby krępowało ją jego spojrzenie.

Nie wyszedł jednak. Przybrał pogodny wyraz twarzy i stanął, oparty o framugę z rękami w kieszeniach, żeby przywykła do jego obecności.

– Daj mu zjeść. Nie ma powodu do pośpiechu.

Na dźwięk jego głosu czy też przez przypadek Olivier zdecydował w tym momencie zakończyć jedzenie. Ashraf zdążył zobaczyć lśniący

sutek, zanim Tori zasłoniła go bluzką.

Mały śledził ruchy Ashrafa, gdy przemierzał pokój. Czy to normalne dla półrocznych niemowląt, czy miał szczególnie bystrego synka? Chyba niemożliwe, żeby niemowlak wyczuł łączące ich więzy?

– Czy chciałbyś go potrzymać? – spytała Tori zmienionym głosem, jakby z trudem chwytała oddech.

– Pokaż mi, jak.

Tori przytrzymała chłopca, potem podniosła do wysokości swojego ramienia, delikatnie pocierając jego plecy.

– Kiedy jest głodny, czasami połyka powietrze wraz z mlekiem. Wtedy masaż pomaga.

– Nie przypuszczałem, że godzisz naturalne karmienie z pracą.

– Odciągam dla niego mleko, kiedy wychodzę do pracy – wyjaśniła z rumieńcem na policzkach.

Asha kusiło, żeby dopytać o szczegóły, ale uznał, że na dalsze wyjaśnienia jeszcze przyjdzie czas. Tori podała mu małego. Patrząc na maleńkie ciałko, Ashraf zwątpił, czy podjął słuszną decyzję.

Tori ledwie powstrzymała uśmiech rozbawienia na widok niepewnej miny Ashrafa. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby cokolwiek zbiło go z tropu. Nawet w obliczu egzekucji zachował kamienną twarz. Tymczasem widok synka mocno go poruszył, co równocześnie cieszyło ją i martwiło. Musiała poznać jego plany. Oddając mu Oliviera, przytrzymała go dłużej, niż to konieczne.

Kiedy zagadał do niego po arabsku, Tori z powrotem zasiadła w bujanym fotelu, oczarowana melodyjną mową i widokiem wpatrzonych w siebie ojca i syna.

Ashraf stał sztywno, jakby się bał, że go upuści, ale stopniowo nabierał śmiałości. Ułożył małego wygodniej, a chwilę później przytulił z promiennym uśmiechem, jakby nosił go na rękach od urodzenia. Ten widok wzruszył Tori. Spotęgował uczucia, które Ashraf obudził w niej przy pierwszym spotkaniu, ale też dodał odwagi do poruszenia kwestii, która nurtowała ją od momentu jego przybycia. Rozsądek nakazywał nie naciskać zbyt mocno, ale musiała poznać jego oczekiwania.

– Co zamierzasz, Ashrafie? – spytała ostrożnie.

– Być ojcem dla mojego syna.

– Trzeba będzie to jakoś zaplanować, zważywszy, że mieszkamy w Australii – przypomniała.

– Nie musi tak pozostać. Możesz zamieszkać w Za’daqu, wyjść za mnie i zapewnić Olivierowi takie życie, na jakie zasługuje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ashraf leżał na plecach, patrzył w sufit i przeklinał swoją niecierpliwość. Jako szejk często musiał trzymać język za zębami. Wyczekiwał odpowiedniego momentu do działania i przekonywał ludzi do swoich pomysłów, zamiast wydawać rozkazy. Opinia playboya i ignorowanego przez ojca młodszego syna budziła uprzedzenia i nieufność. Wyrobił w sobie cierpliwość i żelazną wolę, dzięki którym powstrzymywał dworzan swojego ojca przed podkopywaniem jego autorytetu.

Jednak kiedy Tori zapytała o jego zamiary, przeżywał tak silne emocje, że nie potrafił myśleć logicznie. Po raz pierwszy trzymał na rękach własne dziecko. W tym momencie chciał zatrzymać Oliviera przy sobie na zawsze, żeby zapewnić mu lepsze życie, niż sam miał.

W dodatku widok Tori, pospiesznie zapinającej bluzkę, przyspieszył mu rytm serca.

Uświadomił sobie swój błąd, gdy zobaczył jej reakcję na niespodziewane oświadczyny.

Teraz leżał, szukając w myślach odpowiedniego argumentu, żeby rozproszyć jej wątpliwości i przekonać ją, że wybrał to, co najlepsze dla dziecka.

Odmowa Tori dała mu lekcję pokory. Przywykł do chętnych kobiet. Żadna do tej pory nie patrzyła na niego podejrzliwie. Pewnie wyobrażała sobie, że małżeństwo z szejkiem oznacza zamknięcie w jakimś staroświeckim haremie. Z uśmiechem rozbawienia stwierdził, że to dość

pociągająca perspektywa: Tori dostępna na każde życzenie, leżąca na jedwabnych poduszkach z zapraszającym uśmiechem… Ta wizja rozpaliła mu krew w żyłach.

Mógł spać w królewskim łożu w ekskluzywnym apartamencie najbardziej prestiżowego hotelu w Perth zamiast na dywanie w pokoiku Oliviera.

Znosił niewygody z własnej winy. Niepotrzebnie zaskoczył Tori nieoczekiwaną propozycją małżeństwa. Później dyskutowali o niej przy zamówionej przez niego i dostarczonej do domu kolacji. Choć Tori dokładała wszelkich starań, żeby zachować spokój, widział w niej napięcie i lęk, który usiłował rozproszyć. W końcu, widząc jej zmęczenie, nakłonił ją do pójścia spać, ale nie był w stanie odejść. Dopiero odnalazł ją i Oliviera. Chciał spędzić z nimi jak najwięcej czasu.

Kiedy Tori pojęła, że nie namówi go do wyjścia, zaproponowała mu nocleg na sofie. Wyjaśniła, że Olivier ząbkuje i niedobór snu zaczyna się jej dawać we znaki, co uznał za dodatkowy powód, żeby zostać.

Jej odmowa sprawiła mu przykrość, ale opiekuńcze instynkty wzięły górę. Po jej wyjściu zdjął pościel ze zbyt krótkiej sofy i rozłożył na podłodze koło łóżeczka. Podczas manewrów wojskowych sypiał w gorszych warunkach. Może niewygody przypomną mu, że należy pomyśleć, zanim człowiek coś powie.

Z łóżeczka dobiegł płacz. Ashraf skoczył na równe nogi i zapalił lampę. Już bez lęku wziął Oliviera na ręce. Z przyjemnością chłonął ciepło kruchego ciałka i kojący zapach talku i niemowlęcia. Obiecywał spełnione, długie życie, które zamierzał z nim dzielić.

Nosił go po pokoju, pocieszając w ojczystym języku, żeby wygospodarować dla Tori jeszcze trochę snu. Cienie pod jej oczami obudziły w nim wyrzuty sumienia, że zaszokował ją propozycją

przeprowadzki do Za’daqu. Uważał jednak, że to najlepsze rozwiązanie. Odtrącony przez ojca, zrobiłby wszystko, żeby dać synowi poczucie przynależności, akceptację i szansę rozwoju. I przekonać Tori do swego pomysłu, dla dobra chłopca.

Usłyszawszy płacz Oliviera, Tori instynktownie wstała. Kiedy otworzyła drzwi dziecinnego pokoju, stanęła w zdumieniu.

Ash… Ashraf niemal wypełniał pomieszczenie potężną postacią, wysoki, atletyczny i prawie nagi, odziany jedynie w granatowe bokserki. Opalona skóra lśniła na szerokich barkach. Tori pożerała wzrokiem długie nogi i kształtne pośladki. U jego stóp leżała pościel, którą rozłożyła mu na sofie.

Znowu ją zaskoczył.

Kołysał małego, nucąc mu niezrozumiałą kołysankę. Najwyraźniej nie uspokoiła Oliviera. Nadal płakał, ale na Tori kombinacja męskiej siły i bezbrzeżnej czułości zrobiła piorunujące wrażenie. Chwyciła za klamkę, żeby nie upaść.

Na chwilę niebezpiecznie popuściła wodze fantazji. Spróbowała sobie wyobrazić, jak wyglądałoby ich życie, gdyby stworzyli prawdziwą rodzinę, nie z rozsądku, jak sugerował Ashraf, lecz z miłości…

Nie, samotna matka nie mogła sobie pozwolić na romantyczne rojenia. Lubiła baśnie, ale nie myliła ich z rzeczywistością.

– Lepiej mi go daj – zaproponowała.

Ashraf odwrócił się przodem do niej. Natychmiast rozpalił jej zmysły. Tłumaczyła sobie, że jej reakcja wynika z wysokiego poziomu hormonów. Kiedy spojrzała w ciemne, lśniące oczy, przestała rozważać własne uczucia. Zobaczyła w nich zachwyt, miłość i troskę równe jej własnym. To, że

dopiero poznał Oliviera, nie umniejszało jego uczuć do syna. Ani praw rodzicielskich.

Poraziła ją ta myśl. Do tej chwili uważała Oliviera przede wszystkim za swoje dziecko. Przypuszczalnie dlatego, że słabo znała Ashrafa, że przybył z miejsca i czasów, które wolałaby wyrzucić z pamięci. Nie wierzyła, że nawiąże z nim silną więź. Nic bardziej błędnego. Otoczony luksusem władca, prawdopodobnie śpiący w złoconym łożu, w jedwabnej pościeli, nie położył się na twardej podłodze obok dziecięcego łóżeczka dla efektu.

– Tori? Dobrze się czujesz? – wyrwał ją z zadumy jego zatroskany głos. – Wyglądasz, jakbyś nie mogła ustać na nogach.

Tori odgarnęła włosy z twarzy i stanęła prosto.

– Wszystko w porządku – zapewniła, choć właśnie pojęła, że jej życie nie będzie takie proste, jak sobie wyobrażała po przeprowadzce do Perth.

Ashraf podprowadził ją do bujanego fotela. Kiedy pochylił się, żeby przekazać jej Oliviera, owionął ją ciepły, męski zapach z nutą cynamonu. Sutki jej stwardniały, bynajmniej nie w reakcji na krzyk głodnego malca. Zadrżała i przytuliła go mocniej.

– Zimno ci?

Nie. Cała płonęła. Jak mogła tak gwałtownie reagować na prawie nieznanego mężczyznę? Nie była z natury rozpustna, ale przy Ashrafie…

Wmawiała sobie, że w Za’daqu, w obliczu zagrożenia ulegli pierwotnemu instynktowi przedłużenia gatunku. Jaką wymówkę znajdzie teraz?

– Nie. Jestem tylko zmęczona – odpowiedziała.

– Zrobię ci coś gorącego do picia. Musisz uzupełniać płyny.

Zanim zdążyła go powstrzymać, opuścił pokój.

Ashraf spędził w kuchni tak wiele czasu, jak to możliwe, żeby ochłonąć z dala od Tori.

Kiedy stanęła w drzwiach, rozespana i delikatna, był rozdarty między troską a fascynacją. Światło z holu przeświecało przez bawełnę nocnej koszuli, uwydatniając kuszące kształty: jędrny biust, smukłą talię, długie nogi i lekko zaokrąglone biodra. Najchętniej natychmiast porwałby ją w objęcia. Wyglądała nieodparcie kusząco z zaróżowionymi policzkami, zmierzwionymi włosami i rozpiętymi górnymi guziczkami koszuli. Powróciły wspomnienia jej krzyków zachęty i nieprawdopodobnego uniesienia, pozwalającego zapomnieć o brutalnej rzeczywistości brudnej ciemnicy.

Wprawdzie przez lata prowadził skandalicznie rozwiązły tryb życia głównie po to, żeby zgorszyć ojca, ale przy okazji zebrał sporo doświadczeń. Przywykł do wytrawnych, biegłych w sztuce kochania uwodzicielek, do jedwabiu, satyny, koronek lub zupełnej nagości, ale nie do karmiących matek w bawełnianych koszulach.

Nic w tej podróży nie przebiegało zgodnie z planem, ale potrafił się dostosować do okoliczności. Nie zamierzał wracać do kraju bez Oliviera i Tori.

Tori skończyła karmienie, a Ashraf wciąż nie wracał. Czyżby wpadł na lepszy pomysł niż spędzanie nocy na podłodze? Nie, wymknięcie się bez poinformowania o swoich zamiarach nie pasowało do Ashrafa.

– Potrzymać go?

Na dźwięk jego głosu Tori odwróciła głowę, mocniej przytulając Oliviera.

Ashraf nie wyglądał na gotowego do wyjścia. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby coś na siebie narzucić. Tori spłonęła rumieńcem. Ledwie

odparła pokusę spuszczenia wzroku poniżej trzymanego przez niego kubka.

Do tej pory rzadko się czerwieniła. Nabrała śmiałości, od najmłodszych lat towarzysząc ojcu w publicznych wystąpieniach. Poza tym w zawodzie geologa nadal przeważali mężczyźni. Z konieczności nauczyła się ukrywać wszelkie emocje, które mogłyby być poczytywane za słabość.

Ashraf postawił kubek na komodzie i sięgnął po Oliviera.

– Prawie zasypia – poinformowała, tuląc mocniej małego, jakby mógł ją uchronić przed niepożądanymi uczuciami.

– Dobrze. Potrzymam go chwilę, a potem położę spać, a ty się napij.

Jak mogła odmówić, pamiętając wyraz jego twarzy, gdy patrzył na malca? Oddała mu dziecko, zażenowana swoją nagością pod koszulą i kontaktem z gołymi ramionami Ashrafa.

Ashraf nie zauważył jej reakcji. Całą uwagę skupił na synu. Podszedł do okna, gładząc go po główce. Ten widok tak mocno poruszył Tori, że odwróciła wzrok, z powrotem usiadła i upiła łyk.

– Dobre! – orzekła.

– Wyglądasz na zaskoczoną. Nawet królowie potrafią ugotować wodę – zażartował.

– Spodziewałam się herbaty.

– Nie wiedziałem, jak ją parzysz. Nie chciałem ci przeszkadzać, więc przygotowałem ci mój ulubiony napój.

– Z cytryny, miodu… – Przerwała, żeby jeszcze raz posmakować. – I świeżego imbiru! Proste, ale pyszne.

Ashraf skinął głową, ale nie oderwał wzroku od Oliviera. Nawet półnagi, z niemowlęciem na ręku, wyglądał jak król w pełnym majestacie. Tori z trudem zebrała odwagę, żeby poruszyć drażliwą kwestię.

– Trochę myślałam – zagadnęła ostrożnie. – Doszłam do wniosku, że nie mogę za ciebie wyjść, ale rozumiem twoją potrzebę i prawo do uczestniczenia w życiu Oliviera. Mimo to nadal nie jestem pewna jego statusu następcy tronu. Z pewnością, kiedy się ożenisz, twoje dzieci z legalnego związku odziedziczą tytuł.

– Mówiłem ci, że mogę uznać Oliviera za legalnego potomka i nie zamierzam wziąć innej żony.

Wbrew rozsądkowi ostatnie zdanie ucieszyło Tori, choć nie wierzyła, że Ashraf widzi w niej kogoś więcej niż tylko matkę swojego dziecka. Nie wątpiła, że kiedyś poślubi jakąś wspaniałą księżniczkę, która oczaruje naród i da mu gromadkę dzieci. Zasmuciła ją ta perspektywa.

– Nie wiem, czy chciałabym, żeby został następcą tronu Za’daqu.

Ashraf zmarszczył brwi i zacisnął usta. Tori usiłowała odgadnąć, co przemilczał. Czy to, że decyzja nie należy do niej?

– Bo uważasz mój kraj za niebezpieczny? – zapytał. – To zrozumiałe po tym, jak zostałaś porwana, ale uwierz mi, że teraz jest inaczej.

– To tylko część moich obiekcji, ale nie wszystkie.

Jak miała wyrazić swoją obawę przed narzuceniem małemu chłopczykowi publicznej roli bez możliwości wyboru? Jako dziecko i nastolatka pełniła rolę poręcznego atutu w politycznych rozgrywkach ojca. Nie znosiła jej, zwłaszcza odkąd pojęła, że ojciec cynicznie wykorzystuje ją jako obiekt do atrakcyjnych wizerunkowo fotografii w celu promocji własnej osoby. Twierdził, że pracuje dla dobra ogółu, podczas gdy faktycznie dbał tylko o popularność i wpływy.

– Chciałabym dać Olivierowi szansę na normalne dzieciństwo – wyjaśniła.

A nie zmuszać do uśmiechu, gdy sondaże źle wypadają albo wartości rodzinne mogą przysporzyć głosów.

– Zapewnię mu je, daję słowo.

– Twierdziłeś, że kiedyś zostanie szejkiem. A jeżeli nie zechce?

Zważywszy doskonałą kondycję Ashrafa, nie przewidywała wprawdzie, żeby malec odziedziczył tron w najbliższej przyszłości, ale niewiele ponad rok temu ledwie uniknął śmierci.

– To cię martwi? – zapytał, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Większość kobiet oszalałaby z radości, gdyby ich dziecko dziedziczyło bogactwa i władzę.

Przyzwyczajona przez lata treningu do trzymania języka za zębami, Tori nie zwykła wyrażać swego negatywnego stosunku do ojca i jego zawodu. Musiała jednak przełamać zahamowania dla dobra Oliviera, choć nie przychodziło jej to łatwo.

– Większość z nich nie ma ojców polityków. Władza miewa negatywny wpływ na ludzi i ich otoczenie.

Ashraf popatrzył na nią badawczo, jakby rozważał nowy punkt widzenia.

– Masz rację. Rządzenie to poważne zobowiązanie.

– A mimo to planujesz nałożyć je na nasze dziecko, jeszcze zanim cokolwiek zrozumie.

– Dam Olivierowi możliwość objęcia należnego dziedzictwa. Przywództwo nad narodem Za’daqu to zarówno zaszczyt, jak i odpowiedzialność. Nie pozbawię go przysługujących mu praw – przekonywał żarliwie, patrząc jej prosto w oczy. – Nie odbiorę mu też możliwości wyboru. Mój brat, Karim, był następcą tronu, ale po śmierci ojca zrezygnował z korony. Zamiast niego mnie ogłoszono nowym szejkiem.

Tori kusiło, żeby zapytać o powody rezygnacji Karima i o to, co teraz robi. Czy Ashraf pragnął władzy? Jednak widok zaciśniętych ust Ashrafa

zraził ją do zadawania pytań.

– Chyba nie za dużo wymagam, usiłując dać naszemu synowi szansę poznania historii przodków i dostępu do obydwu kultur? – drążył niezmordowanie.

Tori z największym trudem przełamała wewnętrzne opory. Postąpiłaby tchórzliwie, gdyby odmówiła.

– Zgoda… chociaż nadal mam wątpliwości odnośnie następstwa tronu. Mimo to przyjmę twoją propozycję, nie małżeństwa, ale odwiedzenia Za’daqu wraz z Olivierem.

Nie dostrzegła w rysach Ashrafa żadnej zmiany: ani uśmiechu, ani łagodniejszego spojrzenia. Jednak w następnej sekundzie odetchnął głęboko, pomógł jej wstać i pocałował ją w rękę.

– Dziękuję, Tori. Jesteś równie wielkoduszna, jak mądra i piękna.

– Nie musisz mi pochlebiać.

– Nigdy nikomu nie schlebiam. Mówię prawdę.

Tori stała, wpatrzona w te cudne, ciemne oczy, żałując, że nie poznała go w innych okolicznościach. Ale co by to zmieniło? Nadal byłby królem, a zatem nieodpowiednim dla niej partnerem. A gdyby nie sprawował władzy? Nie wiadomo, czy zrobiłby na niej wrażenie. Między innymi jego tożsamość czyniła go wyjątkowo intrygującym.

Jednak to nie jego silna, charyzmatyczna osobowość skłoniła ją do wyrażenia zgody na wizytę w Za’daqu, tylko szczere zainteresowanie Olivierem. Nie wątpiła, że będzie wspaniałym ojcem w dobrych i złych chwilach. Olivier zasługiwał na takiego, więc i Ashraf też zasługiwał na więcej.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że nadal trzyma jej rękę. Cofnęła ją.

– Nie ciesz się zbyt wcześnie – ostrzegła. – Dopiero zaczęłam tę pracę. Nieprędko dostanę urlop…

– Załatwisz go bez problemu.

Tori osłupiała.

– Chyba nie poprosiłeś, żeby mi go udzielili, nie pytając mnie o zdanie?

Spostrzegła, że zauważył jej wzburzenie. I dobrze. Nie zamierzała pozwolić, żeby decydował za nią.

– Jeszcze nie, ale znam dyrektora naczelnego waszej spółki. Jest zainteresowany poszukiwaniem diamentów w Za’daqu.

Nie zaskoczył Tori. Trafiła do sąsiedniej Assary z powodu możliwości znalezienia szlachetnych kamieni w tamtym regionie. Między innymi dzięki temu doświadczeniu uzyskała obecną posadę.

– Wie, że przyjechałem do ciebie. Nie wątpię, że jeśli zasugeruję, że może stanąć do przetargu o kontrakt na poszukiwania, uzna, że warto dać ci trochę wolnego.

Tori otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Spółka prawdopodobnie opłaciłaby jej lot i wypłaciła pełne wynagrodzenie za okres nieobecności. Czuła się schwytana w pułapkę. Liczyła na to, że zyska co najmniej rok, zanim zabierze Oliviera do Za’daqu.

– Muszę wyrobić Olivierowi paszport.

– Zrobię to za ciebie.

Tori popatrzyła niepewnie na wielkiego mężczyznę z jej synkiem na ręku. Odebrała małego i przytuliła przed położeniem do łóżeczka. Jego bliskość zawsze koiła jej nerwy. Mimo świadomości, że nikt nie odbierze jej dziecka, z drżeniem serca pogładziła go po policzku. Potem wzięła głęboki oddech i zapytała:

– Chyba jeszcze nie złożyłeś wniosku?

– Nie. Potrzebuję twojej zgody, ale moi podwładni sprawdzili, że władze Australii bez problemu wystawią mu paszport. Zmieniłem plany,

żeby tu przyjechać, ale muszę jak najszybciej wracać do kraju. Wylatujemy jutro.

Tori wpadła w popłoch.

– To niemożliwe!

Ashraf rozłożył ręce w geście, który mógłby oznaczać bezradność, gdyby nie jego zadowolona mina.

– To jedna z zalet wizyty w charakterze głowy państwa. Nie wyglądasz na uszczęśliwioną usunięciem wszelkich przeszkód. Czyżbyś nie rozważała na serio wizyty z Olivierem w Za’daqu?

– Jak najbardziej, ale nie tak szybko.

Ashraf zauważył, że przygryzła wargę.

– Powiedz, co cię naprawdę trapi – poprosił. – Jeżeli nie poznam problemu, nie zdołam go rozwiązać.

Tori wzięła głęboki oddech.

– Odnoszę wrażenie, że przejmujesz kontrolę nad moim życiem, co nasuwa pytanie, ile swobody pozostawisz mi w Za’daqu i czy nie będziesz tam miał możliwości zabrać mi Oliviera.

Przerażenie Tori obudziło w Ashrafie wyrzuty sumienia. Rozumiał jej obawy. Po ogłoszeniu syna następcą tronu faktycznie mógłby zatrzymać go przy sobie. Tori również, albo deportować, według uznania.

Nie zamierzał zostawić Oliviera na drugiej półkuli. Przyrzekł sobie, że zrobi wszystko, żeby zamieszkał z nim, tam gdzie jego miejsce. Małżeństwo z Tori umożliwiłoby mu zrealizowanie planu, ale stworzą udany związek tylko wtedy, gdy wyjdzie za niego z własnej woli.

Niewątpliwie go pragnęła. Widział jej reakcję, ale przewidywał, że przełamanie jej oporów będzie wymagało cierpliwości i finezji… albo zmasowanego ataku na jej zmysły.

Rozważał pomysł natychmiastowego uwiedzenia, póki nie przypomniał sobie, że brała pod uwagę zarówno dobro Oliviera, jak i jego. Był jej winny uczciwość, nawet jeśli z niecierpliwością wyczekiwał fizycznego kontaktu.

Wyraziła zgodę na odwiedzenie jego kraju, podczas gdy on planował zatrzymanie jej wraz z Olivierem w Za’daqu. Aby to osiągnąć, będzie musiał rozproszyć jej rozterki, pokazując, jak wiele jego kraj i on sam mają do zaoferowania.

– Przysięgam na honor mojej rodziny i ojczyzny, że nie spróbuję zatrzymać ciebie ani Oliviera, jeżeli postanowisz wyjechać – przyrzekł, równocześnie niecierpliwie wyczekując chwili, kiedy przekona ją do pozostania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa dni później Tori patrzyła przez okno prywatnego odrzutowca Ashrafa na pustynną równinę poniżej i błękitne zarysy gór w oddali. Gdyby nie wysokość szczytów krajobraz przypominałby pustynne rejony środkowej Australii, ale mimo podobieństwa budził w niej grozę. To tu została porwana.

Ashraf nakrył jej dłoń swoją, powstrzymując jej drżenie.

– Wszystko w porządku, Tori? – zapytał z troską.

Nie. Tłumaczyła sobie, że podjęła słuszną decyzję, ale widok pustyni przywołał koszmarne wspomnienia.

– Oczywiście – odpowiedziała wbrew prawdzie. – Chyba niedługo wylądujemy.

Zamiast skorzystać z okazji do zmiany tematu, Ashraf bez słowa przysunął się bliżej. Gdy jego ciepły oddech pieścił jej szyję, zapragnęła jeszcze większej bliskości. Tymczasem Ashraf wskazał góry w oddali.

– U ich podnóża przebiega granica pomiędzy Za’daqiem a Assarą. Tam cię uprowadzono do obozu po tej stronie granicy. Potem znów wkroczyłaś na terytorium Assary. Nic dziwnego, że nie zdołaliśmy cię wyśledzić. Gdybyś pracowała w Za’daqu, zidentyfikowalibyśmy cię na podstawie wizy pracowniczej.

Tori wolałaby nie wracać do przeszłości. Mimo to popatrzyła na ostro zarysowane wzniesienia.

– Tutejsza ludność żyje w nędzy – ciągnął Ashraf. – Dlatego rozważam pomysł eksploatacji minerałów w tym regionie.

– Górnictwo niekoniecznie przynosi dochody miejscowym. Część znajduje zatrudnienie za minimalną pensję, ale większość kompanii prowadzi własne ekspertyzy.

Choć sama pracowała w tej branży, dobrze widziała jej wady. Z doświadczenia wiedziała, że dochody płyną do kieszeni inwestorów i wzbogacają głównie bogatych.

– To zależy od wynegocjowanych warunków kontraktu. Nie zatwierdzimy żadnego projektu, który nie zapewni zatrudnienia mieszkańcom i nie stworzy infrastruktury. Zyski zostaną przekazane na lokalne inicjatywy.

– To godna podziwu postawa – zauważyła z uznaniem.

Ashraf mocniej ścisnął jej dłoń, ale zaraz ją cofnął, jakby go uraziła.

– Myślałaś, że szukam osobistych korzyści?

– Nie, ale… – zaczęła nieśmiało, ale nie dał jej skończyć.

– Wiele osób tak sądzi, ale wbrew powszechnej opinii działam dla dobra ogółu, nie dla osobistych korzyści – dodał z wyraźną goryczą.

– Czyżby twój naród ci nie wierzył?

– Wielu wierzy, ale… przez kilka lat gorszyłem porządne towarzystwo „skandalicznym, samolubnym, nieodpowiedzialnym stylem życia”. Dlatego nie wszyscy mi ufają.

– Ta niepochlebna opinia zabrzmiała jak cytat – zauważyła. Ciekawiło ją, kto ją rozpowszechniał.

Ashraf zrobił wielkie oczy, ale zaraz przybrał obojętny wyraz twarzy, dając do zrozumienia, żeby porzuciła drażliwy temat.

– Ale teraz dbasz o poddanych – raczej stwierdziła, niż zapytała.

Jak mogłaby wątpić w jego przyzwoitość, kiedy poznała jego zalety? Usiłował ją ochronić na pustyni, wytrwale szukał przez ponad rok. W mgnieniu oka wszedł w rolę rodzica. Nawet nie wspomniał o ustaleniu ojcostwa. Nie unikał odpowiedzialności. Zaakceptował fakty dokonane i robił wszystko, co należy.

Czytała wprawdzie w internecie o jego młodzieńczych eskapadach, ale przez ostatnie dwa lata prawie nie opuszczał kraju. Na każdym zdjęciu ukazywano go z poważną, niemal srogą miną w otoczeniu dworzan lub lokalnych przywódców. Wcześniejsze doniesienia świadczyły o tym, że jego dawniejszy styl życia podsycał nienasycony apetyt mediów na plotki.

Dawniej jeździł na nartach w najmodniejszych kurortach, uciekał na bajeczne wyspy na Pacyfiku i na Karaiby. Uczęszczał do ekskluzywnych klubów i imprezował na potęgę. Na widok niektórych zdjęć robiła wielkie oczy. Na jednym wychodził chwiejnym krokiem z kasyna w towarzystwie aż trzech wpatrzonych w niego modelek. Sfotografowano go też z dużej odległości, nurkującego nago z jachtu miliardera po tygodniowym przyjęciu. Mimo kiepskiej ostrości fotografii widok wspaniałej, potężnej sylwetki przyspieszył Tori puls.

– Robisz wrażenie bardzo pewnej mojego charakteru – skomentował tak obojętnym tonem, że nie potrafiła ocenić, czy go zirytowała, czy tylko zadziwiła.

– Niewiele o tobie wiem, Ashrafie, ale po tym, co razem przeżyliśmy, nie nazwałabym cię egoistą.

– A jak byś mnie określiła?

Jako nieodparcie atrakcyjnego i niepokojącego – pomyślała, ale nie wyraziła na głos tej myśli. Od jego przybycia do Perth na próżno usiłowała dotrzymać mu kroku, jakby brała udział w grze o nieznanych regułach. A mimo to…

– Jako upartego, stanowczego, odpowiedzialnego i niezależnego – odpowiedziała po chwili namysłu.

Usłyszała jego śmiech, ale nie śmiała na niego spojrzeć. Poznała pełną siłę oddziaływania jego uśmiechu. Nie zamierzała ponownie wystawiać na próbę swojej odporności, zwłaszcza teraz, kiedy czuła się tak niepewnie.

– Gdyby to była prawda! – westchnął. – Jako szejk często muszę powściągać chęć wprowadzenia natychmiastowych zmian, żeby móc przekonać innych do moich wizji.

Zaciekawił ją. W końcu nie zdołała odeprzeć pokusy spojrzenia na niego. Dostrzegła cienkie bruzdy wokół ust, świadczące o zmęczeniu i tłumionym napięciu.

– Myślałam, że władca Za’daqu ma absolutną władzę. Nie możesz wydać dowolnego dekretu?

– Teoretycznie tak, ale w praktyce współpracuję z Radą Królewską, złożoną z wpływowych przywódców prowincji. Popełniłbym szaleństwo, wdrażając reformy bez konsultacji.

Mimo pozornie lekkiego tonu Tori słyszała w jego głosie silne, tłumione emocje. Niewykluczone też, że tylko je sobie wyobrażała. Nie znała go na tyle dobrze, by odczytywać jego myśli.

– Możesz być pewna, że w terenach przygranicznych zapanował spokój – zapewnił. – Nic wam tu nie grozi. To bezpieczny kraj.

Bezpieczny? Może od bandytów, ale największe zagrożenie stanowił jej towarzysz, planujący uczynić Oliviera następcą tronu Za’daqu. Człowiek, który przewrócił jej świat do góry nogami.

Kiedy wyszli z samolotu na schodki, oślepiło ją jasne słońce. Strach chwycił ją za gardło, gdy wyczuła zapach wysuszonej ziemi i jeszcze inne, ulotne, charakterystyczne dla pustyni.

Dobrze, że Ashraf przytrzymał ją pod łokieć. Zamiast sprowadzić ją na dół, zaczekał, aż dojdzie do siebie. Dostrzegła budynek lotniska po jednej stronie, samochody u stóp schodów i grupkę czekających przy nich ludzi, hangary, samoloty, a za nimi ledwie widoczną za nowoczesnymi budynkami połać brązowej ziemi.

Gwałtownie nabrała powietrza. Serce przyspieszyło rytm. Mocniej przytuliła śpiącego synka.

Ashraf przemówił. Z początku słyszała tylko jego głos i czuła skupione na swojej twarzy spojrzenie. W końcu zdołała wyrównać oddech. Stopniowo docierał do niej opis nowego lotniska, ukończonego w zeszłym roku. Dzięki jego korzystnej lokalizacji stanowiło obecnie regionalny ośrodek transportu. W rezultacie przedsiębiorcy chętnie lokowali w pobliżu swoje firmy.

Inny słuchacz pewnie usłyszałby w głosie szejka dumę z osiągnięć kraju, ale Tori dostrzegła troskę i zrozumienie w jego oczach. Czy spodziewał się, że wpadnie w popłoch? Denerwowała się przed wyjazdem, ale nic jej nie przygotowało na atak paniki.

Wzięła głęboki oddech, potem drugi. W końcu poczuła ciepły zapach Ashrafa i niemowlęcia. Oblizała wargi, żeby zwilżyć spierzchnięte usta. Ashraf uważnie ją obserwował.

– Tak szybki rozwój w tak krótkim czasie musiał wymagać wiele wysiłku – skomentowała jego relację.

Nie powiedziała nic odkrywczego, ale nic mądrzejszego nie zdołała wymyślić.

Ashraf skinął głową. Robił wrażenie odprężonego, ale widziała w jego postawie napięcie, jakby był gotów w każdej chwili złapać ją i Oliviera, gdyby zasłabła. Przeniósł wzrok na malca.

Tori odczytała niezadane pytanie, ale dzięki jego pomocy zdołała opanować lęk. Kolana przestały jej drżeć i pewnie trzymała niemowlę. Kiedy skinęła głową, ruszył w kierunku schodów i obserwującej ich grupy ludzi. Po drodze przedstawiał jej wizję uczynienia z Za’daqu centrum komunikacyjnego i informatycznego.

Nikt z obsługi lotniska ani ludzi przy limuzynach nie odgadłby, że sparaliżował ją strach. Była wdzięczna Ashrafowi za wsparcie, zwłaszcza gdy zeszli na płytę lądowiska i pochwyciła ledwie skrywaną dezaprobatę w niektórych spojrzeniach.

Starszy mężczyzna podszedł i ukłonił się Ashrafowi. Ukłon wyrażał szacunek, ale rzucone w jej kierunku lekceważące spojrzenie mówiło co innego. Tori zmobilizowała siłę woli, żeby zachować wyprostowaną postawę.

Ashraf zmarszczył brwi, kiedy przybysz przemówił. Jego głos już nie brzmiał łagodnie ani kojąco, gdy zadawał mu pytania. Wkrótce potem świta wróciła do limuzyn.

– Wybacz, ale zaszło coś, co wymaga mojej uwagi. Nie będę ci towarzyszył do pałacu, ale zostawię cię pod dobrą opieką. Bram cię zakwateruje – dodał, wskazując szczupłego mężczyznę w jasnoszarej szacie, który zamiast wycofać się wraz z pozostałymi, wystąpił do przodu, pokłonił się Ashrafowi, a potem jej.

Kiedy się wyprostował, napotkała spojrzenie niebieskich oczu, kontrastujących ze śniadą cerą przeciętej długą blizną twarzy.

Czy dobrze usłyszała? Nosił irlandzkie imię?

Po wymianie powitalnych uprzejmości wskazał jej drogę.

Tori niepewnie popatrzyła na Ashrafa. Ledwie odparła pokusę złapania go za ramię i zatrzymania przy sobie. Otworzył usta, ale go uprzedziła.

– Trzeba umieścić gdzieś Oliviera. Nadchodzi pora karmienia.

Kilka minut po przybyciu zmierzali ku stolicy, podczas gdy Ashraf załatwiał jakieś sprawy państwowe. Wkrótce siedzący obok kierowcy Bram odwrócił ku niej głowę.

– Oto cel naszej podróży: pałac królewski – oznajmił z asymetrycznym uśmiechem.

Majestatyczna budowla z bajkowymi wieżami i złoconymi kopułami stała na wzgórzu nad miastem. Białe mury lśniły w słońcu, z daleka przyciągając wzrok. Kiedy wjechali w aleję wśród publicznych parków, Tori zaparło dech na widok rzeźbionych marmurów i lśniących mozaik z błękitnych, zielonych i złotych kafelków. Nawet skomplikowany wzór wysokiego ogrodzenia z kutego żelaza cieszył oko.

Mimo oszałamiającego piękna przeraził ją przepych pałacu. Jako córka ważnego polityka uczestniczyła w przyjęciach w luksusowych hotelach i prywatnych rezydencjach, ale nigdy w tak imponującej. Zaprojektowano ją dla absolutnego władcy.

Wprawdzie Ashraf zaprosił ich tylko na krótką wizytę i nie wspomniał ponownie o małżeństwie, ale podejrzewała, że nie rezygnuje łatwo z powziętych zamiarów. Kiedy dojdą do porozumienia w sprawie opieki nad Olivierem, ten pałac będzie zajmował ważne miejsce w ich życiu.

Popatrzyła krytycznie na swoje błękitne spodnie i żakiet, praktyczne na podróż, ale kompletnie niestosowne w bajkowym otoczeniu. Zresztą co by pasowało? Omal nie wybuchła histerycznym śmiechem, gdy spróbowała sobie wyobrazić siebie w złotogłowiu i klejnotach.

Byłoby jej łatwiej, gdyby Ashraf został przy niej.

Przeraziła ją własna słabość. Zawsze usiłowała mocno stać na własnych nogach. Teraz też powinna. Czy popełniła najgorszy błąd w życiu? Uległa perswazjom Ashrafa pod wpływem zmęczenia, szoku i stresu. Wzruszyła ją jego troska o Oliviera i to ciepłe spojrzenie ciemnych oczu, które patrzyły

tak, jakby widział w niej więcej niż ktokolwiek inny. Cienka blizna wzdłuż żeber przypomniała, jak wiele razem przeżyli i co ich połączyło: syn.

Oczywiście podjęła słuszną decyzję, prowadzącą do porozumienia w sprawie wychowania dziecka. Potrzebowała tylko chwili wytchnienia po kilku dniach i nocach nieustannej obecności Ashrafa, a jednak za nim tęskniła. W ciągu paru dni przewrócił jej świat do góry nogami.

Limuzyna minęła monumentalną główną bramę, okrążyła mury i w końcu stanęła przy bardziej funkcjonalnym wejściu.

Służący w uniformie otworzył im drzwi. Bram szybko wprowadził ją do środka. Po wyjściu z klimatyzowanego pojazdu osłabił ją upał, ale duma kazała jej stać prosto, gdy przedstawiano ją wysokiemu szambelanowi w śnieżnobiałej szacie.

Opanowawszy zmęczenie, zrobiła to, o czym zapomniała, witając Brama: wymieniła zwyczajowe uprzejmości w języku gospodarzy. Zrozumiała życzenia miłego pobytu i podziękowała, również po arabsku.

Czyżby zobaczyła zdziwienie w jego oczach? Nie miała czasu sprawdzić, bo Bram zaraz skierował ją do chłodnego, wykładanego pięknymi kafelkami holu.

– Dostała pani apartament w tylnej części pałacu – poinformował.

Po skręceniu w kolejny, jeszcze wspanialej udekorowany korytarz i przeprowadzeniu przez pachnący liliami dziedziniec otworzył drzwi i zaprosił, żeby podążyła za nim. Po kilku krokach stanęła jak wryta.

– Przydzielono pani pokojówkę i nianię do pomocy… – Bram przerwał, widząc jej wyraz twarzy. – Nie odpowiada pani to miejsce? Jeżeli nie…

– Dziękuję, jest doskonałe.

Tori oderwała wzrok od sklepionej kopuły wyłożonej mozaiką przedstawiającą idylliczny, pełen kwiatów ogród. Podejrzewała, że w tle połyskuje szczere złoto. Eleganckie sofy, doniczki ze storczykami

i rzeźbione stoliki również zachwycały przepychem. Czuła się tu nie na miejscu. Niewiele brakowało, by padła na jedną z miękkich kanap i zamknęła oczy.

Kiedy usłyszała szum wody, zwróciła wzrok ku wysokim, sklepionym oknom. Ujrzała za nimi kolejny dziedziniec z wodotryskiem.

– W drugim pokoju stoi łóżeczko i inne niemowlęce akcesoria. Gdyby czegokolwiek brakowało, proszę wezwać pokojówkę albo zadzwonić po mnie.

Tori w końcu otrząsnęła się z odrętwienia.

– Dziękuję. Na pewno mamy wszystko, co potrzebne.

Dwadzieścia minut później karmiła Oliviera w mięciutkim fotelu. Jej bagaże zostały rozpakowane. Obok stała szklanka zamrożonego soku i pyszne ciasteczka dostarczone przez miłą pokojówkę. Otaczał ją luksus i chętni do pomocy ludzie. Mimo to zadawała sobie pytanie, czy nie wpadła w pułapkę zastawioną przez człowieka gotowego zatrzymać przy sobie syna za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Panna Nilsson już wzbudziła kontrowersje – oznajmił Bram.

– Tak szybko? No cóż, powinienem się tego spodziewać – westchnął Ashraf.

Poczta pantoflowa w otoczeniu dworu działała szybciej niż najnowocześniejsze środki komunikacji. Kiedy tożsamość Tori i Oliviera wyszła na światło dzienne, wybuchł skandal. Mimo to Ashraf nie żałował, że ściągnął ich do kraju.

Królewski sekretarz rozłożył ręce.

– Kiedy minister spraw wewnętrznych usłyszał, że przybyłeś z kobietą…

– Wymyślił powód, żeby przyjechać na lotnisko.

Minister był przyjacielem ojca Ashrafa. Przejął od starego szejka niechęć do młodego władcy. Niewątpliwie czekał na jego fałszywy krok. Ashraf dobrze znał klikę wpływowych stronników ojca. Wciąż liczyli na to, że popełni jakiś błąd, a wtedy jego brat Karim wróci objąć tron.

Ashraf wiedział, że to nigdy to nastąpi.

Karim miał niepodważalne powody do rezygnacji z korony. Jasno dał do zrozumienia, że kiedyś przyjedzie do Za’daqu, ale tylko z wizytą. Tylko oni dwaj znali powód jego decyzji. Ashraf za bardzo kochał brata, żeby zdradzić jego tajemnicę, nawet po to, żeby położyć kres machinacjom przeciwników.

Umiał sobie z nimi radzić. Życie uczyniło go bardziej odpornym i zdeterminowanym niż ci, którzy mu źle życzyli. Sami zobaczą, że go nie doceniali. Ojciec wprawdzie nim pogardzał, ale będzie takim władcą, jakiego kraj potrzebuje, cokolwiek myślą przedstawiciele politycznych elit.

– Odkryliśmy, kto rozpowszechnił wiadomość, że towarzyszyła ci kobieta. Jeden z pracowników pałacowej administracji. Został zwolniony. – Bram zamilkł i zmarszczył brwi, przypuszczalnie uświadomiwszy sobie, że ktoś z jego podwładnych nie zachował dyskrecji. – Dziś rano zaoferowałem mu inną posadę na prowincji. Będzie koordynował kampanię na rzecz szczepienia dzieci. To mu da szansę wykorzystania talentu do rozpowszechniania informacji z pożytkiem dla ogółu.

Ashraf nie powstrzymał uśmiechu. Podejrzewał, że zamieszkanie na wsi nie będzie łatwym wyzwaniem dla przyzwyczajonego do miejskich wygód urzędnika.

– Myślisz, że sobie poradzi?

– Obiecałem, że jeśli w ciągu trzech lat doprowadzi do zaszczepienia wszystkich dzieci, być może zdołam cię przekonać do rezygnacji z oskarżenia o naruszenie prywatności.

Ashraf nie wątpił, że jego stary przyjaciel odniesie kolejny sukces. Zdobył bogate doświadczenie w pokonywaniu przeszkód, niezależnie od tego, jakie kłody rzucano mu pod nogi.

– Podziwiam twoją umiejętność pokonywania problemów – pochwalił ze szczerym uznaniem.

– Za to mi płacisz.

Ashraf natychmiast wyrzuciłby zdrajcę z pracy i zostawił własnemu losowi.

Ojciec często wytykał mu impulsywność. Z biegiem lat zdołał ją opanować. Wojsko nauczyło go strategicznego myślenia, ale też szybkiego

podejmowania decyzji. Niestety czasami pragnienie natychmiastowego działania prowadziło na manowce. Na przykład kiedy zbyt łatwo uwierzył w ocenę poziomu bezpieczeństwa, wkroczył na terytorium bandy i został porwany.

– Na razie powstrzymaliśmy rozpowszechnianie wiadomości – poinformował Bram. – Nikt nie zna prawdy o pannie Nilsson i chłopcu prócz tego, że przyjechali z wizytą.

– I niech tak zostanie tak długo, jak to możliwe. Musimy zataić historię naszego poznania. Na zawsze.

– Oczywiście. Trudno przyznać, że zostałeś porwany po naszej stronie granicy…

– Nie tylko o to chodzi – Aczkolwiek już sama ta informacja zepsułaby Ashrafowi opinię. – Zawstydzilibyśmy ją, gdyby cały świat się dowiedział, kiedy i w jakich okolicznościach nasz syn został poczęty.

Ashraf wspominał spędzony z Tori czas jako błogosławieństwo w chwili śmiertelnego zagrożenia, a jej oddanie jako bezcenny dar. Nie życzył sobie, żeby prasa lub dworzanie jego ojca rozpowszechnili tę historię w tonie brudnej, obscenicznej sensacji.

– W odpowiednim momencie poinformujemy społeczeństwo tylko o moim ojcostwie.

– Chronisz ją?

– Oczywiście.

Bram kiwnął głową, ale Ashraf dostrzegł w jego oczach błysk zaciekawienia.

– Powinno się udać. Ekipa ratunkowa nie widziała panny Nilsson w obozie.

– Świetnie. – Ashraf zerknął na zegarek. – Czy to wszystko na dzisiaj?

Zmitrężył już zbyt wiele czasu. Musiał sprawdzić, czy Tori nie planuje wsiąść z Olivierem do najbliższego samolotu. Oczywiście nigdzie by nie poleciała.

Znacznie bardziej martwiło go jej przerażone spojrzenie, gdy zostawił ją pod opieką Brama. Wstrząsnęło nim mocniej niż atak paniki podczas lotu i zawzięta walka o zachowanie równowagi po porwaniu. Uświadomiło mu, jak wiele od niej wymaga. Zachowanie spokoju drogo go kosztowało, kiedy odprowadzał ją wzrokiem i podchodził do oczekujących oficjeli.

Najchętniej spoliczkowałby polityka, który obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem. Nie wątpił, że zaaranżował spotkanie na lotnisku bez jego zgody tylko po to, żeby narobić szkód. Z trudem odparł pokusę zignorowania przybyłych, ale poczucie odpowiedzialności za kraj przeważyło nad troską o rodzinę.

Ostatnia myśl zaparła mu dech w piersi. Wychowany w dysfunkcyjnej rodzinie, Ashraf nigdy nie planował założenia własnej. Teraz ją miał. Ta świadomość cieszyła go i równocześnie niepokoiła.

Tymczasem Bram zmarszczył brwi nad rozkładem dnia.

– Coś jeszcze? – zapytał Ashraf.

– Na dziś nic, ale jutro czeka nas mnóstwo zadań. Co najmniej połowa Rady Ministrów chce cię koniecznie zobaczyć.

– Jasne. Szkoda, że nie poświęcają tyle energii służbie publicznej, co próbom pognębienia mnie.

– Niewykluczone, że wkrótce odnotujesz kilka zwycięstw. Dwóch gubernatorów prowincji nawiązało z nami kontakt w tym tygodniu. Wychwalali efekty twoich ostatnich inicjatyw. Może zła passa minęła.

Albo nie – pomyślał Ashraf. – Cokolwiek zrobię, nie zyskam akceptacji. Jak zawsze pozostanę obcy. Nic tego nie zmieni.

Niejednokrotnie słyszał ten wewnętrzny głos podczas daremnych młodzieńczych prób uzyskania aprobaty ojca. Z czasem nauczył się go ignorować.

– Miejmy nadzieję – odpowiedział.

Liczył też na to, że przekona do siebie Tori. Wyraziła wprawdzie zgodę na odwiedzenie jego ojczyzny, ale nakłonienie jej do pozostania będzie wymagało wielkich umiejętności dyplomatycznych.

Tori nie odpowiedziała na pukanie Ashrafa. Wszedł więc, ale powitała go cisza. Nie zauważył jej nigdzie w polu widzenia. Czyżby stchórzyła i uciekła? Nie, to nie było w jej stylu. Mimo wszystko odczuł ulgę na widok jej ubrań w garderobie. Wrócił do salonu, a stamtąd skierował kroki na wewnętrzny dziedziniec apartamentu.

Leżała w cieniu na leżaku przy basenie. Obok w przenośnym łóżeczku spał Olivier. Ashrafa wzruszył widok maleństwa. Następnie zwrócił wzrok na Tori. Narzuciła rozpiętą koszulę na skąpe, szkarłatne bikini.

Ledwie spojrzał na pełne piersi, smukłą talię i długie nogi, zapłonął pożądaniem. Pragnął Victorii Nilsson, nie tylko fizycznie. Wszystko go w niej pociągało. Poza tym jego syn potrzebował macierzyńskiej troski.

Odetchnął z ulgą, że znalazł wyjaśnienie dla swych nietypowo silnych uczuć. Pragnienie zapewnienia Olivierowi wychowania w pełnej rodzinie doskonale tłumaczyło przemożną chęć zatrzymania Tori przy sobie.

Matka Ashrafa nie dała mu troski ani miłości.

Jakby wyczuła jego obecność, Tori otworzyła oczy. Zobaczył w nich radość, ale tylko przez chwilę. Zbyt szybko ściągnęła poły bluzki.

Opadł na najbliższy fotel i zwrócił wzrok na dziedziniec, żeby nie myśleć wyłącznie o Tori. Jednak nawet gdy patrzył gdzie indziej, słyszał

szmer jej oddechu i skrzypienie leżaka przy każdym poruszeniu, a jej zapach pobudzał mu zmysły.

Zmusił się do skupienia uwagi na otoczeniu. Nie był tu wcześniej. Rodzina królewska zajmowała drugą stronę pałacu. Nigdy nie zwiedzał pokoi gościnnych. Bram dobrze wybrał. Dziedziniec oferował prywatność i doskonałe miejsce do wypoczynku. Słodki aromat wypełniał powietrze. W oddali ćwierkał ptak. Kiedy ostatnio wziął sobie wolny wieczór?

– Czy odpowiada ci twój apartament? – zapytał. – Niczego ci nie brakuje?

– Skądże! Jest piękny. Mamy więcej, niż potrzebujemy.

Ashraf zauważył, że zmarszczyła brwi, jakby przydzielono jej miejsce, do którego nie miała prawa. Czy zdawała sobie sprawę, co by zyskała jako jego żona, czy też nie imponowały jej bogactwa? Nie przypominała znanych mu kobiet.

– Dobrze widzieć, że odpoczywasz – zagadnął. – Przeżyłaś burzliwy okres.

– Mało powiedziane! – skomentowała z lekkim uśmieszkiem.

Znów wyczuł nić porozumienia i akceptacji. Wcześniej podobna więź łączyła go tylko z bratem i Bramem, dwojgiem ludzi, którzy znali jego charakter, a nie reputację.

Na stoliku obok leżaka Tori leżała gazeta i książka. Zaciekawiony, zerknął na tytuł. To, co przeczytał, stanowiło dobry znak.

– Uczysz się mojego języka?

– Próbuję. Uznałam, że to dobry pomysł.

– Wspaniały! – pochwalił radośnie. – Ale nie potrzebujesz podręcznika. Zatrudnię ci nauczyciela.

Zamiast mu podziękować, Tori zmarszczyła brwi.

– Nie trzeba. Przyjechałam tylko z krótką wizytą.

Ashraf bezskutecznie próbował ukryć rozczarowanie.

– Chyba na serio nie planujesz małżeństwa?

Ashrafa ogarnęło zniecierpliwienie. Jak ją przekonać, że jeżeli nie będą współpracować, nie zapewnią Olivierowi szczęśliwego dzieciństwa? Wiedział, że Tori obecnie nie łączą z ojcem zbyt serdeczne stosunki, ale dorastała przy obojgu rodzicach. Z pewnością dali jej poczucie przynależności i prawdopodobnie ją kochali.

Ashraf natomiast doświadczył izolacji z powodu odmienności, plotek i nieustannej walki o akceptację. Zrobiłby wszystko, żeby oszczędzić synkowi takich nieprzyjemności.

Doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko ją uwieść. Ale czy osiągnie cel? Tori starannie ważyła każdą decyzję. Potrzebowała konkretnych argumentów. Przedstawienie ich budziło w nim opór. Nawet z Bramem i Karimem nie dyskutował o przeszłości. Mimo wszystko postanowił spróbować.

– Dziecko musi mieć rodzinę – zaczął ostrożnie.

– Oczywiście, ale niekoniecznie ze świadectwem ślubu.

– Za’daq jest obecnie nowoczesnym krajem, ale naród wyznaje tradycyjne wartości.

– Uważasz, że dla opinii publicznej warto zawrzeć nieszczęśliwe małżeństwo?

– Dlaczego zakładasz, że będzie nieszczęśliwe?

– Prawie się nie znamy. Prawdopodobnie nie mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Mamy Oliviera, sympatię, szacunek i wzajemny pociąg.

– To za mało.

– Marzysz o romantycznej miłości?

– To podstawa udanego związku.

– W twoim kraju, ale nie w moim. Tu miłość często przychodzi z czasem. Rodzi się z szacunku, przyjaźni i wspólnych doświadczeń, a to wszystko nas łączy.

– Spędziliśmy razem tylko jedną noc w niewoli!

– Musisz przyznać, że połączyła nas znacznie silniej, niż gdybyśmy się poznali przez internet. Musimy spróbować dla dobra Oliviera. Chcę mu dać to, czego sam nie miałem: parę kochających rodziców. Ciężko żyć bez ich wsparcia.

Tori popatrzyła na niego ze współczuciem i zaciekawieniem.

– Nie wiedziałam, że miałeś trudne dzieciństwo, ale co to ma wspólnego z Olivierem?

– Mogę mu nadać legalny status, ale to nie to samo co pełna rodzina. Chcę go uchronić przed szyderstwem i uprzedzeniami. Nie mogę pozwolić, żeby myślał, że mi na nim nie zależy, żeby dorastał w cieniu, bez poczucia przynależności.

Na widok miny Ashrafa Tori przemilczała przygotowane argumenty. Z przykrością patrzyła na jego zmarszczone czoło i zaciśnięte usta.

– Co miałeś na myśli, mówiąc o dorastaniu w cieniu? – spytała ostrożnie.

– Jak wiesz, nie ja miałem zostać szejkiem.

– Tak. Wspomniałeś, że twój brat był następcą tronu.

– Zrezygnował z osobistych powodów – podkreślił z naciskiem, dając do zrozumienia, że nic więcej nie wyjawi.

Tori odczytała niewypowiedziane ostrzeżenie, ale nie dała za wygraną.

– A ciebie traktowano jako „zapasowego” syna? – próbowała zgadnąć.

Ashraf roześmiał się niewesoło.

– Gorzej. Ojciec mnie nienawidził jako owocu zdrady.

– Jak to?

– Moja matka porzuciła go dla innego mężczyzny, gdy byłem mały. Ojciec ogłosił, że umarła, żeby uniknąć publicznej kompromitacji. W tamtych czasach prasa podlegała ścisłej kontroli. Żadna obraźliwa dla szejka informacja nie ujrzała światła dziennego.

Tori pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Uciekła do człowieka, który cię spłodził, i nie zabrała cię ze sobą?

– Wiedziała, że duma nie pozwoli szejkowi ujawnić mojego pozamałżeńskiego pochodzenia. Miała rację. Uznał mnie za swojego syna, przynajmniej oficjalnie, więc pod żadnym pozorem by mnie nie wypuścił. Nie zniósłby skandalu. Poza tym prawdopodobnie myślała, że będzie mi lepiej u niego. Jej kochanek nie był bogaty.

– Nigdy nie spytałeś, dlaczego cię zostawiła?

– Nie miałem okazji. Zmarła z powodu komplikacji po grypie, kiedy byłem dzieckiem. Dowiedziałem się o tym znacznie później, gdy spróbowałem ją odszukać.

Tori dostała gęsiej skórki, gdy wyobraziła sobie małego Ashrafa na łasce dumnego aroganta, któremu jego stała obecność przypominała o zdradzie żony.

– Nigdy nie zaznałem rodzinnego ciepła. Ojciec nikomu nie wyjawił mojego pochodzenia, ale okazywał mi niechęć na wszelkie możliwe sposoby. Widział we mnie same wady. Wszystkie znaczące osobistości w państwie przejęły jego nastawienie. Postrzegali mnie jako bezwartościowego, powierzchownego chłopaka, pozbawionego zalet, jakie posiadał mój brat. Cokolwiek zrobiłem, prześladowały mnie plotki i insynuacje.

Tori pamiętała prasowe relacje o księciu uczestniczącym w skandalicznych imprezach i uprawiającym niebezpieczne sporty. Czy z braku innego zajęcia, czy uwierzył, że nie ma nic lepszego do zaoferowania?

– Więc się zbuntowałeś?

– Jako dziecko usiłowałem zadowolić ojca, ale nigdy nie zyskałem jego uznania. Później z zemsty postanowiłem napsuć mu krwi, dostosowując swoje zachowanie do reputacji, którą mi wyrobił.

Tori nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu spytała:

– Czy poznałeś swojego biologicznego ojca?

Rysy Ashrafa jeszcze bardziej stężały.

– Jak na ironię, kiedy stary szejk zachorował, potrzebował dawcy szpiku. Mimo przekonania o moim pochodzeniu z nieprawego łoża, wyraził zgodę na wykonanie badania zgodności tkankowej. Wynik potwierdził jego ojcostwo. Przez całe lata odtrącał mnie na podstawie niesprawdzonych podejrzeń, tylko dlatego, że znalazł list, napisany przed moim urodzeniem przez mężczyznę, z którym później moja matka uciekła. Wyciągnął błędny wniosek, że już wcześniej z nim spała i z nim mnie poczęła.

Tori, zdjęta współczuciem, odruchowo ujęła jego dłonie w swoje.

– Chcę dać Olivierowi to, czego nigdy nie miałem: pełną, kochającą rodzinę, żeby dorastał bezpiecznie i w spokoju, dumny ze swego pochodzenia. Czy będzie mieszkał w Australii, czy w Za’daqu, nieuchronnie będzie przyciągał powszechną uwagę. Gdybym nie uczestniczył stale w jego życiu, byłby narażony na uprzedzenia i złośliwości. Lepiej niech wie od najmłodszych lat, że obydwoje rodzice kochają go i wspierają.

Tori wreszcie zrozumiała jego punkt widzenia. Z całego serca mu współczuła i podzielała jego pragnienia.

W pierwszym odruchu omal nie wyraziła zgody, ale idea małżeństwa dla pozorów nadal budziła w niej wewnętrzny opór.

Pamiętała, że cokolwiek łączyło jej rodziców, szybko wygasło. Pozostał fałszywy wizerunek szczęśliwej rodziny, stworzony dla ratowania honoru i pozyskania głosów wyborców. Już w dzieciństwie przysięgła sobie, że nie wyjdzie za mąż z innego powodu niż miłość.

Rozdarta pomiędzy pragnieniem zapewnienia Olivierowi szczęśliwego życia a obawą, że skończy jak jej nieszczęśliwa w nieudanym związku matka, poprosiła drżącym głosem:

– Daj mi trochę czasu do namysłu.

Po co najmniej minucie Ashraf w końcu skinął głową.

– Zgoda. Rozumiem.

Jednak jego spojrzenie i uścisk ręki mówiły co innego. Był zdecydowanym człowiekiem. Królem. Na jak długo wystarczy mu cierpliwości?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cztery dni później Tori niemal życzyła sobie, żeby Ashraf przełamał impas. Coraz bardziej tęskniła za jego dotykiem. Coraz częściej wspominała chwile intymnej bliskości w więzieniu.

Wieczorem codziennie przychodził zjeść z nią kolację i odwiedzić Oliviera. Choć wisiało nad nimi pytanie, na które nie udzieliła odpowiedzi, spędzali te kilka godzin w miłej, przyjacielskiej atmosferze. Ani razu nie wspomniał o małżeństwie. Opowiadał anegdoty i z zainteresowaniem wysłuchiwał jej relacji z przebiegu dnia.

Chętnie też odpowiadał na jej pytania. Intrygowała ją jego szczerość, zwłaszcza kiedy różnice poglądów prowadziły do inspirujących debat, nigdy do sporów. W przeciwieństwie do jej ojca, Ashraf nie próbował jej narzucić swojego punktu widzenia.

Na pożegnanie zawsze całował Oliviera w czoło, a ją w rękę. Przytrzymywał ją tak długo, że musiał wyczuwać przyspieszony puls. Oczy mu błyszczały jak polerowany onyks.

Tori każdego wieczora zastanawiała się, czy już teraz przełamie narzucony przez siebie dystans i weźmie ją w ramiona. I codziennie, kiedy myślała, że dłużej nie zniesie zawieszenia i coraz bardziej dojmującej tęsknoty, mówił „dobranoc” i zostawiał ją samą w luksusowym apartamencie.

Tori upiła łyk gorącej herbaty z maleńkiej szklaneczki. Napój rozgrzewał i w pewnym stopniu tłumaczył zaczerwienione policzki. Wyszła po zakupy z Azią, żoną Brama, zostawiając Oliviera i małą córeczkę małżeńskiej pary pod opieką niani. Z przyjemnością oglądała przepiękne, barwne jedwabie.

Dwa dni wcześniej, kiedy Bram przedstawił ją żonie, Tori z ociąganiem przyjęła zaproszenie na kawę w mieście. Znużyły ją grzecznościowe wizyty. Złożyła ich mnóstwo, wspierając ojca. Skusił ją jednak ciepły uśmiech Azii i perspektywa opuszczenia pozłacanych komnat. Uwielbiała swój apartament z pięknym dziedzińcem i basenem, ale nie znała pałacu i nie miała odwagi wyruszyć na zwiedzanie istnego labiryntu korytarzy.

Ku jej zaskoczeniu świetnie się bawiła. Azia miała fantastyczne poczucie humoru i czułe serce. Dzień później poszły razem na lunch i obejrzały świetną wystawę biżuterii z koralików początkującej projektantki.

Tego dnia odwiedzały sklepiki na bazarach w poszukiwaniu materiału na wieczorową kreację dla Azii. Właśnie wyszła z przymierzalni, spowita w morski jedwab, przetykany srebrem.

– Jak ci się podoba? – zagadnęła.

– Przepiękny, ale wolałam cytrynowo-zielony.

– Ja też, ale chyba jest za jaskrawy.

– Czemu miałabyś rezygnować z żywych kolorów, jeśli ci w nich do twarzy?

– Nie wiem, czy wypada takie zakładać na królewskie przyjęcie, zwłaszcza że nie należę do elity. Ani ja, ani Bram nie pochodzimy ze znakomitych rodów. Ostatnim razem usłyszałam nieprzychylne uwagi… Zresztą nieważne. W każdym razie wolałabym nie odstawać od reszty towarzystwa.

Wyjaśnienie Azii wstrząsnęło Tori. Przypominało jej wcześniejsze komentarze Ashrafa. Co za ludzie osądzali innych na podstawie pochodzenia i statusu materialnego? Jakim prawem patrzyli z góry na mniej uprzywilejowanych? Znała wiele zamożnych i wpływowych rodzin. Niejednokrotnie widziała, jak daleko im do doskonałości.

– Który materiał ci bardziej odpowiada? – spytała.

– Cytrynowy.

– Więc go weź. Pięknie w nim wyglądasz.

– Masz rację. Dziękuję.

Kiedy nowa koleżanka ponownie zniknęła za czerwoną kotarą, Tori wróciła myślami do Ashrafa. Doznane przykrości nie odebrały mu pewności siebie, ale co jeśli Olivier nie będzie równie odporny? Czy nie postąpiła samolubnie, odrzucając oświadczyny Ashrafa? Nie wszystkie małżeństwa z rozsądku muszą być nieszczęśliwe.

W jej domu tylko mama kochała ją i wspierała. Ojca całkowicie pochłaniała kariera. Poślubił jej matkę dlatego, że pochodziła z bogatej rodziny ze znakomitymi koneksjami. Tori przyrzekła sobie, że jeśli wyjdzie za mąż, to tylko za kogoś, kto wybierze ją samą, a nie to, co sobą reprezentuje.

Po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego matka została z ojcem: żeby zapewnić córce stabilizację w okresie dorastania. Kobieta potrafi wiele znieść dla dziecka. Ciężko żałowała, że już jej nie ma, że nie może z nią przedyskutować tak ważkiej decyzji.

Nie obawiała się braku zaangażowania Ashrafa w wychowanie syna. Wręcz przeciwnie…

– Przepraszam, że tak długo to trwało – wyrwał ją z zadumy głos Azii. – Masz już coś na przyjęcie czy poszukamy teraz?

– Nie idę.

– Dlaczego? Sam szejk je wydaje, z muzyką, tradycyjnymi tańcami i wspaniałą ucztą.

– Nie dostałam zaproszenia.

– Niemożliwe, żeby Bram zapomniał je wystawić. Zawsze pamięta… – Przerwała na widok powracającej z zaplecza właścicielki sklepu.

Kilka godzin później, gdy słońce stało tuż nad horyzontem, zabarwiając niebo czerwienią z pomarańczowymi smugami, Tori wyszła na piękny dziedziniec z marmurowymi arkadami i pachnącym ogrodem. Ashraf się spóźniał. Postanowiła wykorzystać jego nieobecność na pływanie.

Uwielbiała wodę, ale od urodzenia Oliviera rzadko chodziła na basen, zarówno z powodu braku czasu, jak i kosztów zatrudnienia opiekunki do dziecka.

Była wdzięczna Ashrafowi za możliwość wytchnienia od samotnego macierzyństwa. Więcej spała i ćwiczyła. Nie tęskniła za wstawaniem o świcie, sprzeczkami ze Stevem Batesem ani za biurem. Lubiła swoją pracę, ale nie panującą w niej atmosferę.

Podczas pływania wróciła myślami do planowanej imprezy. Według Azii Ashraf zaprosił setki gości. Dlaczego nie ją? Nie przepadała za oficjalnymi bankietami. Zbyt często towarzyszyła na nich ojcu, ale ta impreza nie zapowiadała się na nudną. Zaplanowano popisy akrobatów, walki na miecze, pokazy łucznicze i jeździeckie, między innymi takie, na których jeźdźcy będą strzelać płonącymi strzałami do nieprawdopodobnie małych celów.

Dziwne, że Ashraf nie skorzystał z okazji, by zaprezentować jej swoją kulturę i przedstawić znajomym. Zamiast tego odizolował ją niczym faworytę w pradawnym haremie. Albo wstydliwy sekret… Nie, to nie

w jego stylu. Tylko dlaczego ulokował ją na tyłach pałacu, z nikim nie zapoznał i nigdzie nie zabrał?

Pamiętała, co mówił o uprzedzeniach i stereotypach. Azia też. Po dopłynięciu do brzegu basenu zadrżała ze zgrozy. Sięgnęła po ręcznik tylko po to, by dostać go do ręki.

– Ashraf!

Tori wykrzyknęła jego imię zaskakująco szorstkim tonem.

Zirytowała go. Niecierpliwie wyczekiwał końca długiego, ale koniecznego posiedzenia, żeby spędzić z nią miło kilka godzin. Czy nie zasłużył na cieplejsze powitanie? Zwykle witała go uśmiechem. Tymczasem teraz podwodne reflektory i stare latarnie wokół kolumnady ukazywały srogą minę. I jak zawsze kuszące kształty.

Tłumaczył sobie, że Tori potrzebuje czasu na adaptację do nowych warunków, ale okazał już wiele cierpliwości. Zbyt wiele jak na swoje możliwości. Stawiał potrzeby Tori i Oliviera przed swoimi.

Od momentu wstąpienia na tron całą energię poświęcał sprawom państwowym, ale kiedy patrzył w te błękitne jak niezapominajki oczy, nie potrafił myśleć o niczym innym, jak tylko o niej. Przetrwał trudny dzień, czekając na spotkanie z Tori. Najwyraźniej nie podzielała jego pragnień.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział. – Zajrzałem do Oliviera. Mocno śpi.

Tori pospiesznie zawinęła się w ręcznik. Czyżby mu nie ufała? Przecież rozumiał jej obawy. W krótkim czasie przeżyła zbyt wiele zmian. Traktował ją więc jak honorowego gościa, nie próbował uwieść, dał czas na rozważenie propozycji małżeństwa. Jak na kogoś, kto zwykł podejmować szybkie decyzje i natychmiast je realizować, wykazał wiele taktu. Czyżby nie doceniała jego poświęcenia?

– Wejdziemy do środka? – zaproponował. – Już podano kolację.

Przynajmniej apetyt na jedzenie mógł zaspokoić…

– Jeszcze nie – odburknęła.

– Co cię trapi? Dlaczego marszczysz brwi? – zapytał.

– Chciałabym ci zadać jedno pytanie.

– Proszę bardzo – odpowiedział, przekonany, że zapyta, jak będzie wyglądało jej życie w Za’daqu.

Tymczasem Tori skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła na niego spode łba.

– Czy wstydzisz się mnie i Oliviera?

Ashraf osłupiał.

– Co ci przyszło do głowy? Kto ci coś takiego zasugerował?

Podejrzewał któregoś z wrogich polityków o oburzające insynuacje. Gdyby dorwał winowajcę…

– Nikt. Potrafię myśleć samodzielnie.

– Ale nie w ten sposób!

Nie miał sobie nic do zarzucenia. Wprawdzie nalegał na jej szybki przyjazd do Za’daqu, ale nie mógł dłużej pozostawać poza krajem, a instynkt podpowiadał, że lepiej trzymać Tori i syna przy sobie.

– Siedzimy tu sami, bez kontaktu z ludźmi.

– Przecież przez trzy dni wychodziłaś z Azią do miasta – przypomniał.

Najwyraźniej ją zaskoczył. Nie przypuszczała, że wie o ich wyprawach. Najchętniej uświadomiłby ją, że to on zasugerował Bramowi, żeby jego żona ją odwiedziła. A jeszcze chętniej zamknąłby jej usta namiętnym pocałunkiem.

– Gdyby nie ona, bylibyśmy z Olivierem odcięci od świata, nie licząc twoich wieczornych wizyt.

A więc z takim trudem wygospodarowane godziny nic dla niej nie znaczyły? Przypomniał sobie, jak daremnie dokładał wszelkich starań, żeby zadowolić ojca. Ale dawno dorósł. Nie potrzebował łaski.

– Czy to wszystko?

Tori musiała wychwycić irytację w jego głosie, ale wytrzymała jego spojrzenie.

– Nie. Nie przedstawiłeś nas nikomu, nawet człowiekowi, który powitał cię na lotnisku. Bram wprowadził nas pospiesznie od tyłu, jakby się obawiał, że ktoś nas zobaczy. Używamy wyłącznie tylnego wyjścia i mieszkamy na tyłach pałacu. Czy dlatego, że nie chcesz, żeby ktokolwiek o nas wiedział?

Ashraf otworzył usta, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Zaproponowałeś mi małżeństwo w obawie przed opinią innych. Najgorsze, że twoim zdaniem najwyraźniej nie zasługuję na zaproszenie na twoje wielkie przyjęcie.

Ashraf patrzył na jej zaczerwienioną twarz, rozdarty między złością a rozgoryczeniem, że Tori myśli w ten sposób. Natychmiast pospieszył z wyjaśnieniem.

– Bram wprowadził cię szybko do środka, żeby ochronić cię przed upałem po męczącej podróży. Nie przedstawiłem cię ministrowi spraw wewnętrznych, ponieważ przyjechał na lotnisko tylko po to, żeby cię poznać i narobić kłopotów. To jeden z dawnych przyjaciół mojego ojca, zdecydowany za wszelką cenę zrzucić mnie z tronu. Umieściłem cię w spokojnej części pałacu, bo uważałem, że potrzebujesz odpoczynku i spokoju, żeby przemyśleć swoje plany na przyszłość. Nie jesteś tu sama. Przeniosłem się z komnat królewskich, żeby być blisko ciebie i Oliviera. Od twojego przyjazdu każdą noc spędzam obok. Jeżeli chcesz sprawdzić, są

tam ukryte drzwi. Poinstruowałem służbę, żeby mnie budziła o dowolnej porze, gdybyś potrzebowała pomocy.

Tori zrobiła wielkie oczy.

– Nie miałam pojęcia! – wykrzyknęła. – Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Żebyś nie myślała, że wywieram na ciebie nacisk, gdybym zaoferował, że ponoszę małego na rękach, jeśliby zapłakał w nocy.

Dziwne, jak bardzo brakowało mu bliskiego kontaktu z synkiem. Podczas tych godzin w domu Tori nawiązał z nim więź na całe życie. Te chwile, kiedy robił wszystko, żeby ją odciążyć, znaczyły dla niego nawet więcej niż królewskie obowiązki.

Tori rozplotła ręce, ukazując skąpe bikini. Nawet nie spostrzegła, że Ashraf pożera ją wzrokiem. Patrzyła na niego tak, jakby nigdy wcześniej go nie widziała.

– Nie przedstawiłem cię nikomu na dworze, bo szanowałem twoją prywatność. Zastrzegłaś, że przyjeżdżasz tylko na krótko, z prywatną wizytą. Dobrze wiesz, że chcę cię zaprezentować społeczeństwu jako przyszłą żonę. Zaproponowałem ci małżeństwo, żeby zapewnić Olivierowi dobry start w życie, a nie z obawy przed plotkami. Doznałem wprawdzie niechęci z powodu nastawienia mojego ojca, ale nie boję się opinii publicznej. Tak długo żyłem w atmosferze skandalu, że zdążyłem do niej przywyknąć, choć dawno zmieniłem tryb życia. A pisemnego zaproszenia na przyjęcie nie dostałaś, ponieważ planowałem cię zaprosić osobiście, kiedy nieco ochłoniesz i zaaklimatyzujesz się do nowego otoczenia. Od początku uważałem, że będzie to dla ciebie okazja do zabawy, kontaktu z ludźmi i poznania mojej kultury.

Był pewien, że cierpliwość przyniesie owoce, że Tori sama dojdzie do wniosku, że warto za niego wyjść. Czas pokazał, jak bardzo się mylił.

Tori nerwowo oblizała wargi. Ten nieświadomie prowokujący gest rozpalił mu krew w żyłach. Mimo niesprawiedliwych oskarżeń nadal jej pragnął. Najgorsze, że potrafiła ignorować ich wzajemny pociąg, podczas gdy on pożerał wzrokiem kuszące krągłości pod skąpym bikini.

Tori popatrzyła mu w oczy i leciutko dotknęła jego rękawa.

– Przepraszam, Ashrafie. Fałszywie odczytałam twoje intencje. Powinnam ci podziękować, a nie oskarżać. To żadne usprawiedliwienie, ale mimo okazji do odpoczynku fatalnie zareagowałam na odcięcie od domu i pracy. Czy potrafisz mi wybaczyć?

– Nie sądzę, żeby skrucha skłoniła cię do wyjścia za mnie – odparł ze śmiechem.

Tori zrobiła wielkie oczy, jakby ją obraził, a nie uhonorował propozycją, której przyjęcie uczyni z niej królową i przedmiot zawiści połowy żeńskiej populacji Za’daqu. Ashraf stracił cierpliwość.

– A więc odmawiasz?

Tori milczała. Ujął ją więc za nadgarstek i wyczuł jej przyspieszony puls. Miał dość czekania, chodzenia wokół niej na paluszkach i wstrzemięźliwości.

– W takim razie to mi musi wystarczyć. – Po tych słowach przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tori bez wahania oddała pocałunek. Od momentu przyjazdu Ashrafa do Perth skrycie o nim marzyła. Pamiętała jego smak, zapach i dotyk, jakby zaledwie przed kilkoma dniami uprawiali miłość. Zmiękła w jego ramionach, pewna, że nie pozwoli jej upaść. Od pierwszej wspólnej nocy pragnęła go jak nikogo innego.

Ta myśl uświadomiła Tori, że wystarczyło jedno dotknięcie, by przełamać jej zahamowania.

Ashraf musiał wyczuć, że stężała w jego ramionach, bo odchylił głowę i popatrzył jej pytająco w oczy. Wzruszyła ją jego troska. Nawet w porywie namiętności ten absolutny władca stawiał jej potrzeby przed swoimi. W tym momencie uznała swoje wcześniejsze wątpliwości za absurdalne. Nigdy nie spotkała równie uczciwego i szlachetnego człowieka.

– Nie przestawaj! – wydyszała, wbijając mu palce w ramiona.

Zamiast znów ją przytulić, Ashraf popatrzył na nią badawczo. Tylko falujące nozdrza świadczyły o tym, że równie mocno jak ona pragnie dalszego ciągu.

– Więc przynajmniej jedną rzecz we mnie akceptujesz.

Tori bynajmniej nie miała ochoty na pogawędki. Za bardzo tęskniła za jego dotykiem.

– Oczekujesz komplementów?

– Nie, ale z twoich ust chętnie wysłucham każdego. Niełatwo zawrócić ci w głowie, Victorio Mirando Nilsson.

– Na pewno? – zaśmiała się. – Nie zapominaj, że oddałam się nieznajomemu w więziennej celi po zaledwie kilku godzinach znajomości!

Zadrżała na wspomnienie reakcji ojca na złagodzoną wersję wydarzeń, jaką mu przedstawiła. Na pustyni postrzegała połączenie z Ashem jako błogosławieństwo. Ale odraza ojca, kiedy mówił o konieczności zatuszowania wstydliwego sekretu, i obawa Ashrafa przed złymi językami zasiały w jej duszy wątpliwości.

– A ja znalazłem pocieszenie i nadzieję w ramionach nieznajomej. – Ujął ją pod brodę, tak żeby spojrzała mu w oczy. – Chyba nie wstydzisz się tego, co zrobiliśmy? – zapytał i, nie czekając na odpowiedź, dodał: – Bo ja nie. Tamtej nocy ofiarowałaś mi bezcenny dar, nie tylko ze swojego ciała. Dałaś mi swą dobroć, pasję i siłę. Uwierz mi, że dla skazanego na śmierć był to prawdziwy dar Niebios.

Te słowa zapadły jej głęboko w serce, rozgrzały duszę. Mimo postanowienia niewracania do przeszłości, wciąż nie rozumiała, jak to możliwe, że uprawiała seks z obcym człowiekiem. W dodatku rannym, którego powinna była pielęgnować, a nie uwodzić. Wspomnienia tamtej nocy zawierały zarówno magię, jak i traumę.

– Teraz nic ci nie grozi – odpowiedziała.

Wyglądało na to, że Ashraf podziela jej pragnienia, ale czy mogła wykluczyć, że pocałował ją, żeby nakłonić do małżeństwa? Zaskoczyła ją własna niepewność, ale po nagłym wyrwaniu ze znanego środowiska i przeniesieniu do nowego, bajkowego świata przestała ufać własnym osądom.

Mimo że pracowała w zdominowanym przez mężczyzn przemyśle, nie zdobyła bogatego doświadczenia erotycznego. Wyrobiła w sobie odporność na próby uwodzenia, żeby nie komplikować sobie życia romansami z kolegami z pracy.

Ashraf przyciągnął ją do siebie tak blisko, że wyraźnie poczuła, jak bardzo jej pożąda.

– Nie – odpowiedział, bacznie obserwując jej twarz. – I ty też nie jesteś w więzieniu. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że masz pełną wolność wyboru.

Tori z pełnym przekonaniem pokiwała głową. Uświadomiła sobie, że tylko jej własne lęki narzuciły jej izolację w tych wspaniałych komnatach. Choć wszyscy byli dla niej mili i serdeczni, wolała tu zostać, niż spróbować lepiej poznać środowisko Ashrafa. Czy onieśmielał ją jego status monarchy, czy konieczność dzielenia z nim Oliviera?

Gdyby Bram nie przedstawił jej Azii, prawdopodobnie nie opuściłaby apartamentu. Tłumaczyłaby swoją bierność zmęczeniem lub potrzebą ochronienia synka przed nieprzychylnymi osądami.

– Traktuję cię jako honorowego gościa. Uważam za swój obowiązek spełnić każde twoje życzenie – wyrwał ją z zadumy głos Ashrafa.

Tori parsknęła śmiechem. Jego deklaracja brzmiała jak z baśni „Tysiąca i jednej nocy”, ale gorące ręce Ashrafa na jej biodrach sprowadziły jej myśli z wyżyn literatury bliżej ziemi.

– A więc moje życzenie będzie dla ciebie rozkazem? – zażartowała.

– Mniej więcej. Wystarczy, że je wyrazisz.

Schrypnięty z pożądania głos Ashrafa wraz z gorącym spojrzeniem przełamał jej opory. O co właściwie z nim walczyła? Przecież pragnął tego samego co ona. Przez wiele długich miesięcy opłakiwała jego śmierć. Teraz stał przed nią, żywy, we własnej osobie.

– Chcę ciebie, Ash – odpowiedziała szczerze.

Pochylił głowę tak nisko, że ciepły oddech owiewał jej twarz, ale zamiast ją pocałować, wyszeptał:

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Potem wziął ją na ręce z taką łatwością, jakby ważyła tyle co Olivier. Poczuła się maleńka mimo więcej niż średniego wzrostu i rozpieszczana jak nigdy przez nikogo.

– Świetnie ci poszło. Myślę, że masz sporą praktykę – skomentowała z uśmiechem.

Nie przeszkadzała jej jego reputacja playboya. W tej chwili należał tylko do niej.

Ashraf patrzył w błękitne jak niebo oczy, dziękując wszystkim szczęśliwym gwiazdom, że przeżył porwanie. Jedna noc z tą fascynującą kobietą mu nie wystarczyła.

Czy zdawała sobie sprawę, że nazwała go Ashem jak w dniu poznania? Podczas wygnania używał skróconego imienia na użytek pochodzących z Zachodu towarzyszy młodzieńczych eskapad. Automatycznie użył go, przedstawiając się Tori, ale w jej ustach brzmiało inaczej, miękko, nostalgicznie.

Przytulił ją mocniej. Ubranie przylgnęło do jej mokrej skóry, ale jej chłód nie przytłumił płonącego w nim ognia.

W salonie zapalono świece w ozdobnych świecznikach przy filarach. Kolejne oświetlały suto nakryty stół. W pokoju panowała romantyczna atmosfera. Czyżby Bram dostrzegł jego frustrację i przyjął rolę Kupidyna? Mimo kuszącej aranżacji ruszył jednak dalej.

W sypialni postawił Tori ostrożnie przy łóżku, zdjął jej biustonosz. Długo całował jedną pierś, potem drugą i jeszcze niżej. Wszędzie. Jej błogie pojękiwania brzmiały w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka. Potem poprosił, żeby go rozebrała. Ku jego zaskoczeniu odwzajemniła słodką, intymną pieszczotę.

W tym momencie uświadomił sobie, że żadnej kobiety nie pragnął tak jak jej.

Kiedy spełnił ich wspólne marzenie, objęła go mocno, pocałowała w ramię i wyszeptała:

– Dziękuję, Ash.

Ashraf z wysiłkiem uniósł głowę. Napotkał spojrzenie rozmarzonych błękitnych oczu. Takiej jej pragnął: namiętnej, ciepłej i oddanej. Sposób, w jaki wypowiedziała jego skrócone imię, świadczył o tym, że przełamał kolejną barierę.

– Dziękuję, *habibti* – odpowiedział z uśmiechem.

Nawet jeżeli połączyło ich dziecko, wiedział, że wybrał właściwie. Przytulił mocniej swoją kobietę. Swoją przyszłą żonę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tori błogo westchnęła. Świetnie spała w miękkim łóżku. Obudziła się wypoczęta i zadowolona. Dopiero dotyk palców na nagiej skórze przypomniał jej, komu zawdzięcza swój błogostan.

Ashraf, jeszcze wspanialszy niż w jej marzeniach, silny, ale czuły, namiętny, lecz troskliwy, minionej nocy raz po raz obdarzał ją nieziemską rozkoszą.

Właśnie zataczał kręgi opuszkami palców wokół stwardniałych sutków. Dobrze, że świt dopiero wstawał. Olivier jeszcze trochę pośpi. Zostawi im trochę czasu dla siebie.

– Dzień dobry, Victorio.

Nawet sposób, w jaki wypowiadał jej imię rozpalało jej zmysły. Używała skróconego, bo brzmiało mniej kobieco w środowisku pracy. Poza tym nie znosiła, kiedy ojciec wyrażał dezaprobatę, znacząco przeciągając sylaby.

– Dzień dobry, Ashrafie – odpowiedziała.

– W nocy nazywałaś mnie Ashem.

– Naprawdę?

Doskonale pamiętała, ale rozmyślnie wyraziła zdziwienie, przerażona, jak łatwo przełamał wszelkie bariery.

Kochała się z Ashem, fascynującym nieznajomym, który usiłował jej bronić i wspierał w trudnych chwilach na pustyni, nie z Ashrafem, władcą obcego królestwa.

Choć dokładał wszelkich starań, żeby rozproszyć jej rozterki, nadal przerażało ją, że usiłuje ją nakłonić do rezygnacji z wolności i wyrwać ze znanego środowiska. Gdyby wiedział, jak wielką władzę ma nad nią, zwłaszcza w takich chwilach jak ta…

Przesunął dłoń w dół jej brzucha i zatrzymał kilka centymetrów od najwrażliwszego miejsca. Nakryła ją swoją i mocniej przycisnęła, spragniona dalszego ciągu. W tym momencie jego tożsamość straciła na znaczeniu.

– Dlaczego przestałeś? – zapytała. – Chcesz, żebym nazywała cię Ashem?

– Nazywaj mnie, jak chcesz – odparł, wzruszając ramionami, ale nie kontynuował pieszczot. Jeżeli liczył na to, że zadeklaruje, że zmieniła zdanie i wyjdzie za niego, czekało go rozczarowanie. A może oczekiwał czegoś innego?

Wsparła dłonie na jego ramionach, pchnęła go na poduszki, polizała jeden ciemny sutek, potem przesunęła wargi po owłosionym torsie ku drugiemu. Kiedy wydał pomruk zadowolenia, pojęła, że zyskała nad nim przewagę, przynajmniej chwilową. A kiedy poprosił, żeby go dosiadła, spełniła jego prośbę i pogalopowali razem ku szczytom rozkoszy.

Ash wyszedł spod prysznica z szerokim uśmiechem. Wszystko szło po jego myśli. Na przyjęciu obwieści, że planują ślub.

Rozproszył obawy Tori, że ukrywa ją i Oliviera z obawy przed kompromitacją. Zapewnił, że pozostawia jej wolny wybór, by wybrała go z własnej, nieprzymuszonej woli.

Dobrze, że doszło do tej konfrontacji. Nie tylko wyjaśnili nieporozumienia, ale też zyskał pewność, że jego przyszła żona zawsze stanie w obronie Oliviera. Podziwiał determinację, z jaką stawiła mu czoło.

Nie wątpił, że będzie wspaniałą królową. I rozpalała mu zmysły. Nawet jej nieuzasadnione zarzuty nie osłabiły jego pożądania.

Najchętniej spędziłby w jej objęciach następną godzinę. Przeszkodził mu tylko płacz głodnego Oliviera, ale nawet ta drobna przeszkoda miała dobre strony. Gdy wszedł do pokoju, mały popatrzył na niego z zaciekawieniem, co go rozczuliło. Budowanie więzi z synkiem wiele dla niego znaczyło.

Może jednak zdołałby wygospodarować chwilkę…

Kiedy wrócił do sypialni, Tori karmiła synka. Pamiętał smak tej alabastrowej piersi. Wyglądała prześlicznie w barwnych jedwabiach i satynie. Włosy lśniły w porannym słońcu jak aureola anioła.

– Lubię was obserwować – zagadnął.

Olivier na chwilę odwrócił główkę. Najwyraźniej rozpoznał głos ojca.

On sam w dzieciństwie znał tylko głos matki, a i to bardzo krótko. Oczywiście były też służące, niektóre bardzo miłe, ale tylko brat go kochał. Niestety musiał się przygotowywać do roli przyszłego szejka. Po kryjomu wygospodarowywał dla młodszego braciszka tylko trochę czasu za plecami ojca.

Ashraf chciał, żeby Olivier miał rodzeństwo, najlepiej kilkoro, jeżeli tylko wyrazi zgodę. Chciał mu dać wszystko, czego jemu samemu brakowało.

– Co sądzisz o licznej rodzinie? – zapytał.

Uroczy uśmiech zgasł na ustach Tori.

– Czemu pytasz? – spytała ze zmarszczonymi brwiami.

– Bo nie zastosowaliśmy antykoncepcji.

– Naprawdę? Ach tak, rzeczywiście – stwierdziła po chwili namysłu, wyraźnie zatroskana.

Ashraf doskonale ją rozumiał. Powinna trochę odpocząć po trudach samotnego macierzyństwa.

– Podobno karmienie piersią zmniejsza prawdopodobieństwo zapłodnienia.

– Możliwe, ale nawet jeśli zajdziesz w ciążę, już nie będziesz sama. Będę cię wspierał – dodał z uśmiechem.

Zaskoczyło go, że rysy Tori stężały. Szybko odstawiła Oliviera, zakryła pierś szlafrokiem i odsunęła się od niego.

– Nie zajdę… Przynajmniej nie w najbliższym czasie. Może kiedyś, w przyszłości, jeżeli wyjdę za mąż…

– Jeżeli? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Kto wie? Jeżeli kiedyś się zakocham, może zdecyduję urodzić Olivierowi siostrzyczkę lub braciszka.

Uraziła go do żywego. Jak mogła planować związek z kimś innym po tym, co razem przeżyli?

– Przecież mnie zaakceptowałaś! Sama powiedziałaś, że mnie chcesz!

– Jako kochanka, a nie…

– Męża?

– Nigdy mi się nie oświadczyłeś. Zaproponowałeś małżeństwo jako rozwiązanie problemu, a Olivier nie jest problemem – podkreśliła z naciskiem.

Ashraf nie mógł uwierzyć, że znów go odtrąca i to zaraz po wybuchu dzikiej namiętności. Rozczarowała go, uraziła, ale też głęboko zraniła. Tłumaczył sobie, że cierpi jedynie z powodu urażonej dumy. Nigdy wcześniej nie zaoferował żadnej kobiecie tak wiele: swego nazwiska, lojalności i honoru.

– Co by cię usatysfakcjonowało? Oświadczyny na klęczkach? Kolacja przy świecach, płatki róż i serenada na skrzypcach? – wyrzucił z siebie w złości.

– Nie kpij, Ashrafie. Myślałam, że mężczyźni łatwiej oddzielają seks od miłości i małżeństwa.

Mimo uniesionej głowy wargi jej drżały. Zobaczył w jej oczach strach. Przed czym? Przed zaangażowaniem? A może bała się, że zabierze jej Oliviera albo że jako absolutny władca narzuci jej sposób życia, który ją przeraża?

Wtem przypomniał sobie, że poznała jego ojczyznę tylko jako miejsce porwania i uwięzienia. Właściwie nie pokazał jej nic więcej. Seks nie przełamał jej oporów, nie uśmierzył lęków. Nie próbowała go zwodzić. Uległa przemożnej sile wzajemnego przyciągania.

– Powiedz, co zamierzasz – poprosiła schrypniętym z nadmiaru emocji głosem.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

– Spędzę z tobą dzień.

I następny, i tyle kolejnych, ile będzie trzeba, żeby ją przekonać, że warto zostać w Za’daqu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tori patrzyła z góry na pustą, sięgającą aż po góry równinę z mieszaniną lęku, zaciekawienia i niepewności. To gdzieś tu zostali uwięzieni.

Ciepła ręka objęła jej dłoń.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ashraf.

Tori skinęła głową, usiłując przezwyciężyć strach.

– Lubię latać helikopterem, ale niektórzy uważają taką podróż za trudne wyzwanie.

– Mnie odpowiada – przyznała w końcu zgodnie z prawdą. Często latała służbowo w odległe tereny.

Nie wiedziała, czemu zaplanował tak daleką wycieczkę, ale chętnie skorzystała z okazji, żeby zobaczyć Ashrafa w jego własnym środowisku.

Musiała go lepiej poznać, żeby podjąć właściwą decyzję dotyczącą praw do opieki nad Olivierem, nawet jeśli po ostatniej nocy kusiło ją, żeby przyjąć oświadczyny. Gdyby wiedziała, jaki wpływ wywrą na nią te chwile bliskości, nie poszłaby z nim do łóżka. Zbyt silnie na niego reagowała.

– Oto cel naszej podróży – poinformował, wskazując dolinę z plamami zieleni i wstęgą rzeki.

– Dość daleko na piknik – skomentowała.

Kiedy zasugerował, żeby zostawili Oliviera na kilka godzin, wyobrażała sobie, że pojadą w jakieś ładne miejsce blisko stolicy.

– Chciałem, żebyś zobaczyła coś prócz miasta – odrzekł, ściskając jej dłoń.

– Żeby przekonać mnie, że można tu bezpiecznie podróżować? – spytała.

– Żebyś przestała się bać cieni i poznała mój lud. Ten region długo nie korzystał z takich udogodnień jak pozostała część kraju – dodał, wskazując kanały nawadniające i zaskakująco bujną zieleń na dole. – To dumni, ciężko pracujący ludzie. Teraz, po śmierci Qudriego, ich los się odmienia.

Tori zrozumiała jego intencje. Też liczyła na to, że zastąpienie bolesnych wspomnień lepszymi pomoże jej przezwyciężyć lęk.

– Chętnie ich poznam – odpowiedziała.

Ashraf z uśmiechem splótł palce z jej palcami. Rozsądek jej podpowiadał, że zachować dystans, żeby nie myślał, że zmieniła zdanie w sprawie małżeństwa, ale rano nie odparła pokusy, żeby się z nim kochać. Dawał jej ciepło, poczucie bliskości i swobody, jakiego dawno nie zaznała.

Od chwili porwania nie decydowała o sobie. Samotna ciąża, a potem macierzyństwo wymagały rezygnacji z własnych pragnień i dostosowania trybu życia do potrzeb dziecka. Pracę też wybrała ze względu na dogodne godziny, choć atmosfera niespecjalnie jej odpowiadała.

– Dobrze się czujesz, Tori? – wyrwał ją z zadumy zatroskany głos Ashrafa. – Jeżeli wolałabyś wrócić…

Dopiero w tym momencie spostrzegła, że wylądowali. Ujrzała tłum starszych mężczyzn, a za nimi ludzi w różnym wieku. Dalej były chaty z suszonej na słońcu cegły. Niewątpliwie wizyta szejka stanowiła dla mieszkańców ważne wydarzenie. Nie mogła pozwolić, żeby ich zawiódł.

– Nie. Czekają na ciebie – odrzekła. – Tylko jak mnie przedstawisz? Nie będą pytać, kim jestem?

– Nie martw się o to. Po prostu wysiądź i bądź sobą.

Tori z zażenowaniem przygładziła włosy, kiedy spostrzegła, że większość kobiet nosi chusty. Włożyła na podróż letnie spodnie i luźną czerwoną bluzkę. Teraz pożałowała, że nie wybrała bardziej stonowanego koloru.

– Doskonale wyglądasz. Chodź.

Przedstawił ją całej społeczności. Dzieci na jej widok robiły wielkie oczy. Tori przywykła do zaciekawionych spojrzeń, kiedy pracowała na granicy z Assarą. Mieszkańców fascynował jej jasny koloryt. Podczas gdy Ashraf dyskutował ze starszyzną, mała dziewczynka, którą matka trzymała na rękach, wyciągnęła ku niej rączkę. Tori pozwoliła jej dotknąć swoich włosów. Przerażona matka zaczęła ją przepraszać, ale Tori uspokoiła ją z ciepłym uśmiechem:

– Nie zrobiła nic złego. Dobrze, że jest ciekawa.

Miejscowy nauczyciel przetłumaczył jej słowa. Wtedy inne kobiety podeszły do nich z nieśmiałymi uśmiechami. Zasypały ją gradem pytań, na szczęście nie o relacje z szejkiem, tylko o kraj pochodzenia i jej opinię o Za’daqu.

– Czy zechce pani usiąść? – zaproponował nauczyciel, wskazując pasiasty bieżnik w cieniu jedynego we wsi drzewa.

Wokół rozłożono barwne dywany i wspaniale haftowane poduszki. Kiedy zajęli miejsca, podeszła do nich kobieta z miską i ręcznikiem. Druga przyniosła wodę do umycia rąk. Następnie poczęstowano ich suszonymi owocami, orzechami i polanymi syropem ciastkami. Kawę zaparzono według skomplikowanego ceremoniału.

– Dziękuję, przepyszne – pochwaliła Tori, nieco kalecząc ich język, ale uśmiechy na twarzach świadczyły o tym, że ją zrozumiano.

Uznanie w oczach Ashrafa sprawiło jej jeszcze większą przyjemność.

– Po poczęstunku obejrzę system irygacyjny za wioską – poinformował. – Nie zabawię zbyt długo. W odpowiednim momencie odwiozę cię do miasta.

Żeby mogła nakarmić Oliviera. Niewiarygodne, że król dostosowywał swój plan dnia do niemowlęcia. I zmienił plany, żeby zabrać ją na wycieczkę.

– Pojedziesz ze mną czy jeszcze z nimi pogadasz? – zapytał. – A może zobaczysz szkołę?

– Zostanę. Może zechce mnie pan oprowadzić? – poprosiła nauczyciela.

Wszyscy przychylnie przyjęli jej decyzję. Mężczyźni poszli z Ashrafem, kobiety i dzieci towarzyszyły Tori. Dzieci pokazały jej najciekawsze miejsca, na przykład studnię z pompą, napędzaną baterią słoneczną i wieżę telekomunikacyjną, od niedawna zapewniającą łączność ze światem. Zajrzeli też do jednej z chat z warsztatem tkackim. Tori podziwiała delikatną, jedwabną tkaninę.

Jednoizbowa szkoła zaskoczyła ją dobrym wyposażeniem w książki, kolorowe plakaty i kilka komputerów. Widząc jej zdziwienie, nauczyciel wyjaśnił:

– Rząd dba o rozwój oświaty. W odległych terenach, gdzie brak możliwości dojazdu do większych ośrodków, buduje małe szkółki dla jednej lub dwóch wsi. Dawniej tutejsze dzieci w ogóle nie zdobywały wykształcenia.

– Wygląda na to, że system świetnie działa – pochwaliła Tori, obserwując dzieciaki, dyskutujące z mamami o obrazach na ścianie. – Robią wrażenie zaangażowanych.

– Nic dziwnego. Przez dwa lata poczyniły zadziwiające postępy.

– Zaledwie dwa lata?

– To nowa inwestycja. Przed szejkiem Ashrafem nikt tu nie finansował edukacji. Teraz nawet dzieci z maleńkich osad dostały szansę na lepszą przyszłość.

Tori poczuła dumę z osiągnięć Ashrafa. Przestała udawać przed sobą obojętność.

– Szejk Ashraf mówił, że zaszło tu wiele zmian.

– O tak! – Nauczyciel powiedział coś do otaczających ich kobiet, które pokiwały głowami i udzieliły entuzjastycznych odpowiedzi.

– Zbierają obfite plony, dojeżdżają do nich lekarze i zyskali poczucie bezpieczeństwa. Dawniej działali tu przestępcy. Wyrządzili wiele zła, ale zostali ukarani. Teraz szejk stanowi tu prawo. Otoczył ich opieką. Są bezpieczni.

Tori też zyskała tę pewność. Mimo oporów przeciwko małżeństwu z rozsądku i pozostaniu w kraju, w którym Ashraf sprawuje absolutną władzę, czuła się przy nim szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Im lepiej go poznawała, tym bardziej mu ufała. Nie potrafiła jednak rozstrzygnąć, czy to wystarczy, żeby zrekompensować jej małżeństwo bez miłości. Zdziwiło ją, że w ogóle rozważa taką możliwość.

– Dlaczego zamilkłaś? – spytał Ashraf, gdy śmigłowiec zostawił za sobą machających im na pożegnanie mieszkańców.

Tori popatrzyła na bajecznie kolorowy szal, który dostała od tkaczki.

– Otrzymałam przepiękny podarunek, a nic jej nie dałam. Zarabia tkaniem na życie. Wątpię, czy stać ją na taki gest.

– Dobrze, że go przyjęłaś. Wystarczy jej twoje zainteresowanie. W przeszłości nikogo nie obchodził ich los. Przynieśli nam najlepsze rzeczy, jakie posiadają, nie oczekując nic w zamian. Bez obawy, nie zbiednieją – dodał po chwili przerwy. – Już żyją lepiej niż kiedyś.

– Dzięki tobie – skomentowała ze szczerym podziwem. Uwierzyła mu bez zastrzeżeń.

Kątem oka dostrzegła, że wzruszył ramionami.

– Dokonaliśmy paru użytecznych reform. Zaczynają przynosić owoce.

– Jak opieka medyczna, oświata, elektryczność i czysta woda – wyliczyła.

Niewątpliwie niejeden na jego miejscu podkreślałby własny udział w tak spektakularnych sukcesach, zwłaszcza jej ojciec. Ashraf w niczym nie przypominał żadnego ze znanych jej mężczyzn. Budził w niej podziw, tęsknotę i jeszcze silniejsze uczucia. Zdawała sobie sprawę, że osłabiają jej wolę, ale nie była w stanie ich stłumić.

– O czym myślisz, *habibti*? – zapytał Ashraf. Ostatnie słowo zabrzmiało w jego ustach wyjątkowo czule.

Tori otworzyła usta, żeby wyrazić, co czuje, ale w ostatnim momencie stchórzyła.

– Zastanawiam się, jak się czuje Olivier pod opieką niani – odparła.

Czyżby zobaczyła w jego oczach rozczarowanie? To wrażenie zaraz minęło, ale dręczyło ją poczucie winy, że niesprawiedliwie go potraktowała.

Drugi tydzień pobytu utwierdził ją w tym przekonaniu. Spędzał z nią całe dnie, pokazywał kraj i ludzi.

Mimo wewnętrznych oporów Tori niecierpliwie wyczekiwała wspólnych wypraw. Wmawiała sobie, że to dobrze, że Ashraf nie prze do ślubu. Niestety nie przychodził też do jej łóżka. Duma i lęk przed własną słabością nie pozwoliły jej przejąć inicjatywy, ale tęskniła za jego bliskością. Gdyby nie ukradkowe, gorące spojrzenia i napięta postawa, kiedy stał blisko niej, przysięgłaby, że zobojętniał. Czyżby próbował jej udowodnić, że mogą stworzyć związek, oparty na czymś więcej niż seks?

Podziwiała jego samokontrolę. Ona swoją traciła w zastraszającym tempie. Coraz bardziej ulegała urokowi Ashrafa i jego ojczyzny.

Zabierał ją do zabytkowych dzielnic z uroczymi budynkami, wąskimi uliczkami i ukrytymi dziedzińcami. Odwiedzili zadaszony rynek z wszelkimi możliwymi towarami od dywanów i sztućców po biżuterię, perfumy i przyprawy we wszelkich odcieniach pustynnego zachodu słońca. Obejrzała też wspaniałą galerię sztuki, nowoczesne przedsiębiorstwa w parku technologicznym i publiczny ogród, gdzie rodziny odpoczywały wśród zieleni. Pojechali do wąwozu, gdzie gniazdował rzadki gatunek orła. Sceneria zapierała dech w piersi, gdy obserwowali zachodzące słońce.

Poznała nomadów z obozu na pustyni, kupców, nauczycieli i wielu innych. Wszyscy witali ich z respektem, ale serdecznie. Kolejne wizyty stopniowo uśmierzały jej lęk przed pobytem w jego ojczyźnie.

Pokazał jej też koński targ na obrzeżach miasta. Przybywali tam hodowcy z różnych stron i panowała swobodna atmosfera. Urządzono wielką ucztę na otwarcie i pokazy jeździeckie. Tori zaskoczyło, że Ashraf postanowił wziąć w nich udział. Podziwiała jego gracje. Wyglądał na koniu jak centaur, stopiony ze zwierzęciem w jeden organizm.

Wrócili późno do pałacu. W limuzynie od kierowcy oddzielał ich ekran. Tori marzyła o tym, żeby Ashraf ją przytulił. Coraz bardziej tęskniła za jego dotykiem. Zwróciła ku niemu wzrok.

– Dziękuję za piękny prezent, ale nie mogę go przyjąć.

– Ależ jak najbardziej. Widziałem, że pokochałaś tę klacz od pierwszego wejrzenia.

Tori zmarszczyła brwi. Gdyby go lepiej nie znała, pomyślałaby, że wychwyciła w jego głosie zazdrość! Gdyby przewidziała, że Ashraf kupi jej wspaniałą arabską klacz, nawet by na nią nie spojrzała. Uwielbiała jazdę konną, ale od lat nie miała okazji trenować.

– Takie szlachetne zwierzę potrzebuje stałej opieki, a ja jeszcze nie wiem, czy tu zostanę.

– To prezent, nie zobowiązanie, Tori. Jeżeli tu zamieszkasz, umieścimy ją w stajniach pałacowych. Jeżeli wrócisz do Australii, zostanie wysłana statkiem. Znajdę jej tam stajnię i zapewnię utrzymanie – wyjaśnił rzeczowym tonem.

Po raz pierwszy wziął pod uwagę możliwość jej powrotu do kraju. Najdziwniejsze, że zamiast ulgi odczuła rozczarowanie, choć nadal nie odpowiadała jej idea małżeństwa nieopartego na miłości.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek telefonu. Dzwonił ojciec. Ton jego głosu świadczył o niezadowoleniu.

– Co ty wyprawiasz, Victorio? Dlaczego dowiaduję się od obcych, że mieszkasz u króla Za’daqu? Przeczytałem o tym w raportach dyplomatycznych. Już chodzą pogłoski, że wiadomość trafi do prasy. Co im wtedy powiem?

Tori zerknęła na Ashrafa. Obserwował ją bacznie i niewątpliwie uważnie słuchał. Najchętniej przerwałaby połączenie, ale wiedziała, że ojciec ponownie by zadzwonił.

– Mówiłam ci, że przyjeżdżamy tu z Olivierem – odpowiedziała.

– Ale nie do pałacu. Nawet nie wspomniałaś o związku z szejkiem. Chcesz mnie wystawić na pośmiewisko?

– Prawdę mówiąc, kiedy podejmowałam tę decyzję, w ogóle nie myślałam o tobie – przyznała zgodnie z prawdą. Wzięła pod uwagę jedynie dobro Oliviera.

– A szkoda! Wkrótce wybory. Gdybym wiedział o twoich osobistych powiązaniach w tamtym regionie, moglibyśmy negocjować wyłączność na eksploatację tamtejszych bogactw mineralnych.

Nawet nie zapytał o Oliviera ani o jej samopoczucie. Powinna przywyknąć do jego egoizmu, ale wciąż przyprawiał ją o mdłości. Jak to możliwe, że nadal potrafił ją zranić?

– Tato, nie mogę teraz prywatnie rozmawiać.

– Dlaczego? Nie jesteś sama?

Tori otworzyła usta, żeby go pożegnać, ale Ashraf wyciągnął rękę po aparat. Taktownie spytał, czy może porozmawiać, ale raczej w tonie rozkazu niż prośby. Po chwili wahania Tori doszła do wniosku, że najlepiej pozwolić dwóm samcom alfa powalczyć ze sobą.

Szybko stwierdziła, że Jack Nilsson trafił na godnego przeciwnika. Ashraf uprzejmie, ale stanowczo wytłumaczył mu, że ich związek ma czysto prywatny charakter i że oboje z Olivierem są bezpieczni i mieszkają wygodnie.

Jej ojciec zmienił ton na przyjazny, niemal przymilny. Tori przewróciła oczami. Nie ulegało wątpliwości, że nadal kombinuje, jak wykorzystać ich znajomość dla osobistych korzyści.

– Martwi się o ciebie – skomentował Ashraf po zakończeniu rozmowy.

– Tylko o to, żebym go nie skompromitowała – sprostowała Tori.

Ashraf skinął głową. Komentarz Tori potwierdził jego pierwsze wrażenie. Jack Nilsson tylko grzecznościowo zapytał o córkę i wnuka. Przekonywał go do stworzenia ściślejszych powiązań między oboma krajami.

– Nie przepadasz za nim, prawda?

– Trudno go lubić.

– Wyjaśnij, dlaczego – poprosił w nadziei, że jej wyjaśnienia pozwolą mu ją lepiej zrozumieć.

– Lepiej nie.

– Wolałbym wiedzieć. Nalegał na sporządzenie umowy przedślubnej.

– To oburzające! Żadne z nas nie wspomniało przecież o planach matrymonialnych.

– Mimo to przewiduję, że wkrótce zadzwoni do mojego biura – stwierdził z pełnym przekonaniem, aczkolwiek z oczywistych względów bez cienia entuzjazmu.

– Wybacz. Nigdy bym… – zaczęła z zażenowaniem, ale wpadł jej w słowo.

– Nie przepraszaj za niego.

Tori westchnęła ciężko. Ashraf omal nie doradził, żeby porzuciła bolesny temat, ale intuicja podpowiedziała, że Tori musi wyrzucić z siebie całą gorycz. Odczekał cierpliwie, aż podjechali pod pałac. Dopiero wtedy przemówiła.

– Myśli tylko o sobie. Poślubił mamę dla pieniędzy i politycznych wpływów jej rodziny. Nic go nie obchodziłyśmy. Służyłyśmy mu tylko do tworzenia wizerunku rodzinnej harmonii na użytek wyborców i ważnych osobistości. Na szczęście miałam dobrą, kochającą matkę.

Ashraf przypuszczał, że to po niej odziedziczyła uczciwość i dobre serce.

– Krzywdził cię?

– Nie fizycznie. Rzadko go widywałam. Wyjeżdżał na sesje parlamentu, a kiedy wracał, miał inne priorytety.

Ashraf serdecznie jej współczuł, ale może doświadczenia z rodzinnego domu skłonią ją do stworzenia dla Oliviera prawdziwej rodziny?

– Wszystko, co robiłam, oceniał pod kątem wrażenia, jakie zrobi na innych. Chciałam grać w piłkę nożną, ale uznał, że lepiej, żeby młoda dama uczyła się gry na fortepianie. Jako dziecko nie mogłam brudzić ubrań ani chodzić rozczochrana. Innych dzieci polityków nie obowiązywał taki reżim.

Myślę, że jego postawa w końcu zrujnowała mamę. Została z nim tylko ze względu na mnie. Uważała, że lepsza jakakolwiek rodzina niż żadna, ale wiem, że lepiej by nam było bez niego.

Ashraf zaczynał ją rozumieć. Prawdopodobnie widziała podobieństwo jego propozycji małżeństwa dla dobra dziecka do sytuacji w swoim rodzinnym domu. Czyżby podejrzewała go o takie same niskie motywy, jakie powodowały jej ojcem? Ta myśl budziła w nim odrazę.

– Czy nadal próbuje tobą rządzić?

– Niedoczekanie! – Roześmiała się niewesoło. – Zbuntowałam się po śmierci mamy. Chciał, żebym studiowała prawo i poszła w jego ślady, ale wybrałam geologię.

– Żeby zyskać okazję do brudzenia ubrań? – zażartował.

Tori zaśmiała się, co go ogromnie ucieszyło.

– I zdobyć zawód, który mnie od niego oddali – dodała.

– Kiedy stwierdziłaś, że jesteś w ciąży, nie szukałaś u niego wsparcia?

Dziwiło go, że przeprowadziła się na drugi koniec Australii. Bez pomocy rodziny musiało jej być ciężko.

Tori umknęła wzrokiem w bok. Spróbowała cofnąć rękę, ale nie wypuścił jej z uścisku.

– Usiłował mnie nakłonić do aborcji – wyznała w końcu. – Tłumaczył, że samotnej matce trudno znaleźć odpowiedniego męża.

Ashraf omal nie zaklął.

– Może uważał, że dziecko będzie ci stale przypominać, przez jakie piekło przeszłaś.

– Nie szukaj dla niego usprawiedliwienia. Nie obchodziło go moje samopoczucie ani nawet zdrowie. Usiłował mnie odwieść od pójścia do

lekarza w obawie przed przeciekiem do prasy. Nazwał moje zachowanie odrażającym. Umył ręce i nie wykazuje śladu zainteresowania Olivierem.

Ashraf podejrzewał, że usłyszała jeszcze więcej obelg. Nie był brutalny, ale gdyby dorwał Jacka Nilssona, chyba rozerwałby go na strzępy. Z trudem opanował wzburzone nerwy ze względu na Tori. Zrozumiał jej niechęć do małżeństwa z rozsądku. Kiedy wspomniał o opinii publicznej, musiała dojść do wniosku, że dba głównie o własny wizerunek, tak jak jej ojciec.

– W takim razie lepiej ci bez niego – skomentował, gładząc ją po policzku. – Zadbam o to, żeby cię więcej nie niepokoił podczas pobytu w Za’daqu. A jeżeli za mnie wyjdziesz, przyrzekam, że będę się opiekował tobą i naszymi dziećmi. Nie jestem taki jak on. Funkcja szejka to odpowiedzialność i zaszczyt, ale rodzina jest dla mnie ważniejsza niż władza i prestiż.

Jak mógł tego nie wiedzieć? Nikt go nie kochał oprócz brata. Oddałby wszystko za odrobinę miłości czy choćby sympatii ze strony rodziców.

– Daję ci słowo, że rodzina będzie centrum mojego życia – przysiągł z ręką na sercu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cztery dni później słowa Ashrafa nadal brzmiały w uszach Tori. Pamiętała każdy szczegół: ciepły ton głosu, badawcze spojrzenie, delikatny dotyk mocnej dłoni. Wszystko to sprawiało, że czuła się otoczona troską, wyjątkowa, potrzebna jak nikomu innemu z wyjątkiem matki.

Wierzyła w jego dobre intencje, ale nie w to, że król Za’daqu pokochał ją po krótkich kilku tygodniach znajomości. A choć Ashraf w niczym nie przypominał jej ojca, znała z rodzinnego domu fatalne skutki małżeństwa bez miłości.

– Co tam robisz tak długo? Pomóc ci zapiąć suwak? – przywrócił ją do teraźniejszości dobiegający z sypialni głos Azii.

– Już wychodzę! – odkrzyknęła, przygładzając czarny aksamit, miękki jak spojrzenie Ashraf, gdy się kochali.

Rozpaczliwie tęskniła za bliskością, zwłaszcza odkąd się dowiedziała, że Ashraf śpi obok, za zamkniętymi drzwiami.

Nie! Nie mogła sobie pozwolić na takie rozważania, jeżeli miała przetrwać dzisiejsze przyjęcie. Wyszła zaprezentować długą suknię na srebrnych ramiączkach i z bogatym srebrnym haftem.

– Fantastyczna! Oczarujesz wszystkich! – wykrzyknęła przyjaciółka na jej widok.

Koleżanka Azii, początkująca projektantka, która z pomocą kilku krawcowych niedawno otworzyła własną pracownię, z wdzięcznością przyjęła zlecenie uszycia kreacji na wielką galę. Tori nie ingerowała

w projekt, wychodząc z założenia, że mieszkanka Za’daqu lepiej zna tutejsze zwyczaje. Nigdy nie miała na sobie nic piękniejszego, ale wciąż dręczyły ją wątpliwości.

– Nie za strojna? – spytała.

– Skądże! Będziesz gościem jednego z najbogatszych ludzi na planecie. To jedna z najlepszych rzeczy, jakie uszyły, zważywszy wyjątkowo krótki termin.

– Nie za wiele odsłania?

– Absolutnie nie. Jest dopasowana, ale nie obcisła, bardzo elegancka. Nie mogę się doczekać reakcji Ashrafa. Dobrze, że wybrałaś czarną. Podkreśla koloryt skóry i włosów. Czerwoną możesz założyć przy następnej okazji. Albo tę morską, którą widziałyśmy.

Tori posmutniała. Z trudem przywołała uśmiech na twarz. Wątpiła, czy zostanie zaproszona na kolejną imprezę. Ashraf niedawno wspomniał o możliwości wysłania jej nowej klaczy do Australii i przestał nalegać na ślub. Jego cierpliwość musiała mieć swoje granice.

Najgorsze, że perspektywa powrotu do kraju wcale jej nie pociągała. Czyżby przywykła do królewskich luksusów, swobody i komfortu? Nie, chyba raczej do zainteresowania Ashrafa. Im więcej czasu z nim spędzała, tym trudniej jej było wyobrazić sobie rozstanie, nawet dla własnego dobra.

Ktoś zapukał do drzwi. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Azia złożyła głęboki ukłon.

– Wasza Wysokość…

Ashraf stał w progu, zabójczo przystojny w doskonale skrojonym smokingu i białej koszuli. Wziął Azię za rękę i postawił ją do pionu.

– Po co te formalności w prywatnych pomieszczeniach, Azio? Przecież nikt nas nie widzi.

– Ćwiczę ukłony na dzisiejszy wieczór. Podobno jeszcze niezbyt dobrze mi wychodzą.

Ashraf zmarszczył brwi i przytrzymał jej dłoń.

– Domyślam się, od kogo to usłyszałaś. Zignoruj naganę. Wolę twój szczery uśmiech od perfekcyjnej dworskiej etykiety i twoje jagnię z ziołami, cytryną i pilawem od królewskiej uczty z dziesięciu dań.

– W takim razie musisz znów przyjść do nas na kolację – odrzekła Azia z rumieńcem na policzkach. – Poproszę Brama o uzgodnienie terminu. Muszę już iść, żeby mnie nie szukał. Do zobaczenia później. – Po tych słowach zostawiła ich samych.

Zaskoczyła Tori, która liczyła na to, że przyjaciółka dotrzyma jej towarzystwa na imprezie. Ledwie Ashraf zwrócił na nią wzrok, zabrakło jej tchu i oblała ją fala gorąca. Po wielu dniach stałej obecności nie zobojętniała na jego urok.

– Wspaniale wyglądasz, Victorio.

Wypowiedziany zmysłowym głosem komplement podziałał jak pieszczota. Sprawił jej ogromną przyjemność.

– Dziękuję. Ty też, chociaż myślałam, że włożysz tradycyjny strój.

– Warto łączyć tradycję z nowoczesnością. Czasami odejście od starych wzorców bywa użyteczne.

Tori spostrzegła, że rysy mu stwardniały.

– Ze względu na ludzi, którzy uważają Azię i Brama za niegodnych uczestnictwa w imprezie?

– Niektórzy starsi dworzanie patrzą nieprzychylnie na każdego, kto nie pasuje do stereotypów, i na każdą zmianę, ale nauczą się je akceptować.

Tori nie wątpiła, że osobiście o to zadba.

Azia wyjaśniła jej, w jaki sposób jej pochodzący z nizin społecznych mąż został przyjacielem księcia.

Matka Brama była służącą. Zaszła w ciążę z cudzoziemcem, który zostawił ją niezamężną i w nędzy. Została potępiona, a niebieskie oczy syna stale przypominały o jej hańbie. Podczas służby wojskowej Ashraf obronił kolegę przed żołnierzami, którzy nie życzyli sobie służyć wraz ze zdolnym chłopakiem, wyciągniętym z rynsztoka. Bram nadal nosił blizny po napaści, ale właśnie wtedy rozkwitła ich przyjaźń.

Tori zamrugała powiekami, gdy Ashraf podszedł bliżej i wyciągnął z kieszeni maleńkie, skórzane pudełeczko. Chyba nie…

– To dla ciebie na dzisiejszy wieczór.

Tori z lubością wciągnęła w nozdrza jego korzenny, cynamonowy zapach. Przewidywała, że wkrótce poprosi go o więcej. Koleżeński układ jej nie wystarczał. Powoli otworzyła pudełeczko. W środku znalazła parę przepięknych kolczyków.

– To brylanty i obsydian – poinformował Ashraf.

– Nigdy nie widziałam niczego podobnego – wyznała prawie bez tchu.

Jako geolog zwykle oglądała nieobrobione kamienie. Oceniła wielkie, wspaniale oszlifowane brylanty i długie czarne łezki z obsydianu poniżej jako unikalne. Dla niej nie miała znaczenia ich materialna wartość, tylko wyraz twarzy Ashrafa, kiedy je wręczał. Serce Tori przyspieszyło rytm.

– Podobają ci się? – zapytał nieśmiało, jak spragnione pochwały dziecko lub beznadziejnie zakochany nastolatek.

Przeczuwał jednak, że Tori w końcu do niego przyjdzie. Widział, że jego argumenty zaczynają jej trafiać do przekonania, a gorące spojrzenia świadczyły o tęsknocie za większą bliskością.

– Przepiękne, ale nie mogę ich przyjąć…

– Oczywiście, że możesz. Sprawisz przyjemność nie tylko mnie. Rozczarowałabyś Azię, gdybyś ich nie założyła. Zdradziła Bramowi, jaki kolor sukni wybrałaś, wiedząc, że mnie poinformuje.

Tori zareagowała nieśmiałym uśmiechem. Ashrafa cieszyło, że polubiła Azię. Przyjaźń Azii i Brama, rzadki dar na królewskim dworze, podtrzymywała go na duchu w pierwszych dwóch latach panowania.

– W takim razie dziękuję – odrzekła z rumieńcem na policzkach.

Najwyraźniej nie przywykła do prezentów od mężczyzn. Tak samo protestowała, kiedy kupił jej klacz, którą pokochała od pierwszego wejrzenia. Jego wspaniała Victoria miała niezależny charakter, ale chętnie ją obdarowywał.

Nie wątpił, że wkrótce będzie do niego należała. Marzył o tym nie tylko dlatego, że urodziła mu syna. Żadnej innej tak nie pragnął. Ta myśl bynajmniej go nie zaszokowała. Zaakceptował ją bez oporu. Wolałby tu spędzić z nią wieczór niż z tłumem gości w sali audiencyjnej.

Jej zamglone spojrzenie wskazywało, że bez trudu zaciągnąłby ją do łóżka, ale obowiązki wzywały. Nie tylko wobec narodu. Musiał pokazać Tori, jak wyglądałoby jej życie, gdyby zamieszkała w Za’daqu, łącznie z mniej przyjemnymi wydarzeniami niż zwiedzanie bazarów czy wioski. Powinna poznać zarówno najlepsze, jak i najgorsze strony jego ojczyzny. Martwił się, czy dworska rzeczywistość jej nie przerazi.

Zgodnie z jego przewidywaniami ich przybycie wzbudziło sensację. Zwolennicy ojca unosili brwi, gdy wprowadzał ją pod rękę. Matrony, które popychały ku niemu niezamężne córki od dnia koronacji, ledwie ukrywały rozczarowanie. Nikt nie śmiał wyrazić oburzenia, że towarzyszy mu cudzoziemka, nie miejscowa arystokratka, że publicznie jej dotyka i że wbrew obyczajom założył zachodni strój.

Zaakceptowali nową politykę rządu dlatego, że nawet najbardziej zatwardziali oponenci zaczęli dostrzegać korzyści. Przewidywał, że gorzej ocenią zmianę obyczajowości, która odbierze im poczucie wyższości. Już wyrażano zgorszenie, że podczas wizyty na wsi trzymał Tori za rękę.

Mimo wszystko czuł, że jego rodacy zmieniają sposób myślenia na bardziej postępowy. Przybyli przedstawiciele szerszych niż wcześniej kręgów społecznych i cudzoziemcy. Podczas pokazów jeździeckich, łuczniczych i występów akrobatów zapanowała swobodniejsza atmosfera.

Teraz żartował z dawnym kolegą z wojska. Niegdyś widział swoją przyszłość w armii, póki ojciec nie storpedował jego kariery. Nie mógłby znieść jakiegokolwiek sukcesu pogardzanego, niechcianego członka rodziny.

Tori gawędziła z Azią, nieznaną mu cudzoziemką i zagranicznym dyplomatą. Nagle podszedł do nich nieprzychylny mu minister spraw wewnętrznych wraz z żoną. Po kilku jego słowach Azia poczerwieniała, Tori też, a dwoje pozostałych wyglądało na skonsternowanych.

Ashraf postanowił interweniować, choć Bram uspokajał, że panie sobie poradzą. Miał rację. Zanim podszedł, złośliwy minister stracił rezon.

– Chyba Wasza Wysokość nie poznał jeszcze pani Alison Drake, nowo mianowanej ambasador Stanów Zjednoczonych – zagadnęła Tori z promiennym uśmiechem. – Pozwól, Alison, że przedstawię cię Jego Wysokości szejkowi Za’daqu, Ashrafowi ibn Kahulowi al Rashidowi.

Ashraf nie okazał zdziwienia, że zapamiętała jego pełne nazwisko. Nabrała wprawy przy ojcu.

– Miło mi panią poznać – odpowiedział gładko. – Ale spodziewaliśmy się pani dopiero jutro. Podobno pani lot został odłożony.

– Proszę wybaczyć moje niespodziewane przybycie. Skorzystałam z innego połączenia. Kolega z ambasady doradził, żebym przyszła na

przyjęcie mimo że jeszcze nie dostałam formalnej akredytacji.

– Wspaniale panią widzieć. Odłóżmy formalności do jutra. Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi?

– O tak! Szczególnie ujęło mnie ciepłe przyjęcie w waszym kraju.

– Doskonale. Zaraz przedstawię panią kilku osobistościom. – Następnie zwrócił się do sztywno stojącej z boku pary. – Panie ministrze, pańska żona wygląda na bardzo zmęczoną. Udzielam państwu pozwolenia na wyjście. Jutro porozmawiamy.

Nieprędko został sam z Tori. Po wyjściu gości stanęli przy oknie sali audiencyjnej. Patrzyli na miasto, oświetlone fajerwerkami w narodowych barwach: karmazynowej i złotej, ale Ashraf widział tylko Tori.

Ostatnią część wieczoru spędziła u jego boku, co go ogromnie cieszyło. Podziwiał nie tylko jej urodę, ale też takt, wdzięk i zainteresowanie ludźmi, co czyniło z niej idealną kandydatkę na królową. Idealnie do niego pasowała. Z nikim w życiu nie nawiązał tak głębokiej więzi. Miał nadzieję, że ona czuje to samo.

Wykazała niezwykłe opanowanie. Niewątpliwie doznała zniewagi, ale nie okazała zdenerwowania. Nie docenił jej. Tylko Bram nie wątpił, że obie panie doskonale sobie poradzą.

– Byłaś wspaniała – pochwalił, po czym zapytał, co zaszło na przyjęciu.

– Minister nie wiedział, kim jest Alison. Zobaczył, że się śmiejemy, więc pomyślał, że to jakaś mało znacząca znajoma moja albo Azii.

Ashraf dowiedział się, że pani ambasador pracowała wcześniej w Australii i przyjaźniła się z matką Tori, stąd ją znała.

– Narzekał na upadek obyczajów, odkąd sklepikarze i… inni bywają zapraszani na oficjalne imprezy. Doradził, żebyśmy wyszły, bo pewnie czujemy się tu nie na miejscu.

Ashraf pojął aluzję. Rodzice Azii prowadzili sklepik na głównym bazarze.

– Jacy inni? – dociekał, pewien, że Tori została straszliwie znieważona.

– Och, nie pamiętam, jakich słów użył. W każdym razie zbiłam go z tropu, chwaląc gościnność i serdeczność większości jego rodaków. Kiedy przedstawiłam go nowej pani ambasador, Alison wspomniała, że jej rodzice mieli kiedyś sklep spożywczy w Stanach.

Mimo gniewu Ashraf się roześmiał. Minister dostał za swoje, kiedy zaliczyła go do mniej kulturalnej mniejszości.

– Coraz bardziej lubię twoją znajomą – stwierdził. – Mimo to chciałbym wiedzieć…

Tori nie dała mu dokończyć. Położyła palec na jego ustach.

– Zapomnijmy o tym gburze. Nie pozwólmy, żeby zepsuł nam taki wspaniały wieczór.

– Wspaniały?

Dla Tori najpiękniejszy w życiu. Kiedy dawał jej kolczyki, pochwyciła jego tkliwe spojrzenie. Zaczęła podejrzewać, że Ashraf czuje do niej więcej, niż deklaruje. Uświadomiła sobie też, że pokochała go całą duszą.

Porwanie na pustyni nauczyło ją, że trzeba żyć chwilą, bo człowiek nigdy nie wie, czy dostanie drugą szansę spełnienia swoich pragnień.

– Tak – odpowiedziała. Dziś podjęłam ważną decyzję.

– Nie pozwól, żeby jeden fanatyk…

– Ciii…

Tym razem uciszyła go pocałunkiem. Jakże o nim marzyła! Jednak chwilę później odchyliła głowę.

– Jeżeli twoja oferta jest nadal aktualna, wyjdę za ciebie – oświadczyła.

Ashraf osłupiał, ale chwilę później ku jej zaskoczeniu padł na kolana i z szacunkiem ucałował najpierw jedną jej dłoń, potem drugą niczym średniowieczny rycerz swą damę serca.

– Daję ci słowo, Victorio, że nie pożałujesz swojej decyzji – przyrzekł solennie. – Zrobię wszystko, żeby uczynić cię szczęśliwą. Będę cię wspierał, szanował i dbał o ciebie i naszą rodzinę.

Wewnętrzny głos w głowie Tori przypominał, że szacunek i troska to nie to samo co miłość. Istniała niewielka szansa, że wychowany w uczuciowym chłodzie człowiek ją pokocha, ale najważniejsze, że kochał Oliviera. A może kiedyś, z czasem…

Tymczasem Ashraf wstał z kolan.

– Dziękuję ci, Tori – powiedział. Zanim zdążyła odgadnąć jego zamiary, porwał ją na ręce, okręcił dookoła i ruszył ku wyjściu.

– Dokąd mnie niesiesz? – spytała, jakby nie wiedziała.

– Do łóżka, pokazać ci, jak dobrze nam będzie w małżeństwie.

Czyżby się obawiał, że zmieni zdanie? Wykluczone. Przyjęła jego ofertę i w pełni z niej skorzysta. Nie będzie oczekiwać niemożliwego. Nie wierzyła w bajki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ashraf wrzał gniewem, kiedy wmaszerował do swego gabinetu. Zwolnienie ministra spraw wewnętrznych dostarczyło mu pewnej satysfakcji, ale niewystarczającej. Bram uniósł głowę znad biurka.

– Źle poszło?

– Zgodnie z przewidywaniami. Mamy wakat w ministerstwie.

I obrażonego byłego dygnitarza, który uważał się dotąd za nietykalnego.

– I dobrze. Rada będzie lepiej działała bez niego. Dawałeś mu jedną szansę za drugą, szedłeś na kompromisy, ale to kula u nogi. Tylko hamował prace rządu.

Ashraf uniósł brwi. Jego przyjaciel nie przebierał w słowach. Znał Brama na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że coś spowodowało jego bojowe nastawienie.

– Co się stało? – zapytał.

Bram wskazał ekran komputera.

– Raporty prasowe wyglądają gorzej, niż przewidywaliśmy. Skądś zdobyli zrobione w Australii zdjęcie Tori z Olivierem. Spekulują, że to twoje dziecko.

Ashraf wiele zaryzykował, czekając z uznaniem Oliviera. Zamierzał równocześnie ogłosić ślub, ale uszanował prośbę Tori o czas do namysłu. Westchnął ciężko.

– Skoro szydło wyszło z worka, nie pozostaje nam nic innego, jak zredagować oświadczenie dla prasy.

– To nie wszystko. Otrzymałem petycję od niewielkiej grupy członków Rady. Usłyszeli o Olivierze i twojej przeprowadzce do komnat sąsiadujących z apartamentem Tori. Nalegają, żebyś ich odprawił albo abdykował.

– Jakim prawem? Pozwól, że zgadnę, kto wpadł na ten pomysł. – Wymienił trzech kolegów zwolnionego ministra. Kiedy Bram skinął głową, dodał: – Chyba zapomnieli, że tylko z mojej łaski jeszcze zasiadają w rządzie.

– Grozili, że poproszą Karima o objęcie tronu.

Ashraf zacisnął zęby.

– Karim zrezygnował z korony. Nawet gdyby to było możliwe, nie zmieni zdania.

Tylko on i brat znali powody rezygnacji Karima. Test medyczny wykazał, że to uwielbiany Karim, a nie wzgardzony Ashraf był owocem zdrady. Ashraf uważał, że ta wiadomość przyspieszyła śmierć schorowanego ojca. Karim został po pogrzebie tylko do koronacji Ashrafa, po czym opuścił Za’daq. Nie planował wrócić.

– Czy to wszystko?

– Jeden z dziennikarzy wytyka Tori, że pracowała w odosobnionych rejonach jako jedyna kobieta w ekipie. Poddaje w wątpliwość jej zasady moralne i sugeruje…

– Wyobrażam sobie, co – wpadł mu w słowo Ashraf. – Gdzie to napisali?

Bram wymienił wydawnictwo należące do przyjaciela zwolnionego ministra.

– Pokaż mi ten artykuł i zadzwoń do radców prawnych.

Przysiągł sobie, że ukróci spekulacje, zanim dotrą do uszu Tori, ale już po południu prawnicy rozwiali jego nadzieje. Gdyby Tori pochodziła z Za’daqu albo już go poślubiła, można by było zabronić wydania gazety albo zamknąć wydawnictwo. Jako cudzoziemka nie podlegała ochronie.

Ashraf od dzieciństwa wysłuchiwał zniewag ojca. Przywykł do tego, że ludzie źle o nim myślą, ale nie mógłby znieść upokarzania Tori. Nachodził kancelarie, szukając rozwiązania, ale nie znalazł żadnego. Wpadł we własną pułapkę. Gdyby kazał wycofać artykuł, złamałby ustanowioną przez siebie zasadę wolności prasy. Wyszedłby na autokratę i zniweczył efekty pracy, którą włożył we wprowadzanie demokratycznych reform.

Przyrzekł Tori, że nie pożałuje przyjęcia oświadczyn. Czy mógł wymagać, żeby osoba, która tyle wycierpiała przez jego rodaków i zgodziła się wbrew swoim przekonaniom zostać w obcym kraju jako jego żona, znosiła jeszcze obelgi?

Odpowiedź brzmiała: nie.

Tori siedziała na podłodze z Olivierem. Mały po raz pierwszy spróbował usiąść, po czym padł roześmiany na poduszkę. Zachwycona jego sukcesem i radością z nowego osiągnięcia, Tori obserwowała go z uśmiechem.

Zaskoczyło ją przybycie Ashrafa.

– Wcześnie przyszedłeś – zauważyła.

Przez cały dzień rozważała, czy rozsądnie postąpiła, przyjmując oświadczyny. W końcu doszła do wniosku, że lepiej zostać z ukochanym niż odrzucić szansę na szczęście. Radość, jaką odczuła na jego widok, utwierdziła ją w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję. Nabrała nadziei, że pewnego dnia ją pokocha.

Olivier zamachał rączkami i nóżkami i przywitał ojca radosnym gaworzeniem. Ashraf uniósł go w górę, aż zapiszczał z uciechy. Po upojnej nocy ten widok wzruszył Tori jeszcze bardziej niż kiedykolwiek.

Chwilę później Ashraf oświadczył z chmurną miną:

– Musimy porozmawiać.

Po plecach Tori przeszedł zimny dreszcz. Ogarnęły ją złe przeczucia.

– Dobrze. Zadzwonię po nianię – odpowiedziała.

– Nie trzeba. Już ją wezwałem. O, właśnie idzie.

Pocałował jeszcze synka w policzek, zagadał do niego w ojczystym języku i oddał piastunce.

Kiedy zostali sami, nie przytulił Tori ani nie wziął za rękę. Nawet na nią nie spojrzał. Nie odrywając wzroku od widoku za oknem, poprosił, żeby usiadła, ale nie posłuchała. Jeśli przynosił złe wieści, wolała ich wysłuchać na stojąco.

– Co się stało? – spytała. – Coś z moim ojcem?

– Nie. Nie otrzymałem żadnej wiadomości z Australii.

Tori ze zdziwieniem stwierdziła, że odetchnęła z ulgą. Mimo żalu do ojca w jakiś sposób jej na nim zależało.

– A więc z Za’daqu?

Popatrzyła w oczy Ashrafowi, ale nie zdołała nic z nich wyczytać. Kiedy już myślała, że nie uzyska odpowiedzi, ujął jej dłoń i w końcu przemówił.

– Zawsze będę cię cenił za to, że wielkodusznie zgodziłaś się zostać moją żoną, ale zwalniam cię z danego słowa, Victorio.

Tori osłupiała. Jeszcze nigdy jej imię w ustach Ashrafa nie zabrzmiało tak zimno.

– Dlaczego? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Postąpiłem samolubnie, prosząc cię, żebyś porzuciła swoje życie i dom w Australii i została ze mną.

Tori otworzyła usta, żeby zaprotestować, że o niczym innym nie marzy, ale nie dał jej dojść do słowa.

– Jak mądrze zaznaczyłaś, Olivier będzie miał pełną rodzinę, nawet jeśli będziemy mieszkać osobno.

Tori nie wierzyła własnym uszom. Jeszcze tego ranka zwlekał z opuszczeniem jej sypialni. Głaskał ją po głowie, całował i szeptał czułe słówka, a kilka godzin później złamał jej serce.

– Jeżeli porzucasz kobietę, podaj przynajmniej uzasadnienie! – wyrzuciła z siebie w końcu.

Ashraf popatrzył na nią ze zdziwieniem, jakby się spodziewał, że bez oporu zaakceptuje jego decyzję. Widocznie pokolenia absolutnych władców odcisnęły na nim swoje piętno. Przez ułamek sekundy widziała, że targają nim silne emocje, ale zaraz przybrał obojętną minę. Wyglądał obco, imponująco i sztywno, jak żołnierz, którym kiedyś był albo jak despota, patrzący z wyższością na jakąś podrzędną istotę.

– Przepraszam, że zmieniłem zdanie.

– Muszę wiedzieć, dlaczego. Czy znalazłeś lepszą narzeczoną?

Podejrzewała, że poznał jakąś wspaniałą, miejscową księżniczkę i uznał, że rodaczka lepiej go zrozumie.

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknął, jakby go uraziła.

– Nic tu nie jest oczywiste. Jeszcze dziś rano w moim łóżku wyglądałeś na uszczęśliwionego. Co się zmieniło?

Ashraf odwrócił wzrok. W niczym nie przypominał czułego kochanka. Tori pomyślała, że ten wspaniały, troskliwy mężczyzna, dla którego straciła głowę, istniał tylko w jej wyobraźni. W końcu wziął głęboki oddech.

– Masz rację. Zasługujesz na prawdę. Podżegana przez moich oponentów prasa drukuje paskudne historie. Dowiedzieli się o Olivierze. I o nas. Nie mogę pozwolić, żeby nadal pluli jadem. Muszę z tym skończyć.

– Rozumiem.

Widziała po jego minie, jak ciężko zniósł zniewagi. Przypomniała sobie jego wypowiedź o dawnych skandalach, o braku akceptacji przez elity i o tym, jak musiał walczyć o poparcie dla swych projektów.

Czyżby groziła mu utrata korony, którą planował przekazać Olivierowi? Chciała go zapewnić, że Olivier przeżyje bez królewskiego tytułu, ale nie śmiała. Ashraf przez całe życie ciężko pracował, żeby udowodnić, że zasługuje na tron. Odkąd go objął, zrobił więcej od swoich poprzedników, żeby poprawić los narodu. Wiedziała o tym od Azii, która wychwalała go pod niebiosa. To było jego przeznaczenie, jego cel.

Ta świadomość bynajmniej nie łagodziła rozgoryczenia, że ukochany ją odtrącił, bo tak jak jego poddani uznał ją za niegodną zostania towarzyszką jego życia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tori odstąpiła od okna i przemaszerowała w cień. Ashraf najchętniej podążyłby za nią i porwał ją w ramiona, ale gdyby jej dotknął, nie wypuściłby jej z objęć. W ustach mu zaschło, ból rozsadzał pierś. Cierpiał męki, patrząc, jak wstrząsa nią szloch. Kochał ją całą duszą. Nie wyobrażał sobie bez niej życia, ale musiał ją chronić.

W swojej arogancji założył, że razem przetrwają burzę, że ataki zostaną skierowane na niego. Zważywszy niechlubną przeszłość, myślał, że Tori będzie postrzegana jako ofiara notorycznego rozpustnika. Tymczasem najbardziej zjadliwe artykuły sugerowały, że wpadł w sidła współczesnej femme fatale, bezwzględnej, rozwiązłej uwodzicielki. Okrył niesławą jedyną kobietę, na której mu zależało.

– To moja wina – westchnął ciężko. – Nie powinienem był do tego dopuścić.

– Do czego? Do poczęcia Oliviera czy propozycji małżeństwa? Nie, nie odpowiadaj. Widzę, że żałujesz jednego i drugiego.

– Nieprawda! Nie wolno ci tak myśleć!

– Możesz kontrolować wiele rzeczy, ale nie moje myśli.

Ashraf bezradnie patrzył w załzawione oczy, nie wiedząc, jak ją pocieszyć. Po raz pierwszy w życiu czuł się życiowym nieudacznikiem, za jakiego uważał go ojciec.

– Rozstanie będzie najlepszym wyjściem – powiedział w końcu, gorzko żałując, że nie widzi lepszego.

– Dla kogo? Chyba dla ciebie, bo na pewno nie dla mnie ani dla Oliviera. Powiedz prawdę, Ashrafie. Zaryzykowałbyś koronę, biorąc za żonę pannę z dzieckiem, nawet swoim, prawda?

Przez chwilę stała nieruchomo. Kiedyś widział zastrzelonego człowieka, przypadkową ofiarę strzelaniny. Wyglądał dokładnie tak samo. Zobaczył w jego oczach niedowierzanie, zanim runął na ziemię. Ale Tori nie upadła. Ruszyła w kierunku sypialni.

– Wyjedziemy dzisiaj. Pakowanie nie zajmie mi wiele czasu.

Tego właśnie chciał, dla jej dobra, ale nie starczyło mu siły woli, żeby pozwolić jej odejść.

– Zaczekaj! Posłuchaj. Nie bronię swojej pozycji tylko twojej reputacji. Jeżeli znikniesz z pola widzenia, dadzą ci spokój. Skupią uwagę na mnie.

Po ostatnim zdaniu zapadła długa cisza. W końcu Tori zamrugała powiekami jak obudzona ze snu lunatyczka.

– Jak to? To nie o tobie piszą?

– Trochę, ale więcej o tobie – wyznał w końcu.

– Jednym słowem psuję ci opinię.

Ashraf chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Ile razy mam ci powtarzać, że przywykłem do zniewag? Ale ty nie musisz ich znosić.

Tori zrobiła wielkie oczy. Ashraf uświadomił sobie, że podniósł głos. Nigdy wcześniej tego nie robił. To jego ojciec ciągle wrzeszczał, na niego, na służących, na nieożywione przedmioty. Zadrżał na myśl, że traci kontrolę nad sobą.

– Powiedz mi, co napisali – poprosiła Tori.

Ashraf z początku odmówił, ale nie dała za wygraną. Kiedy skończył, pokręciła głową ze smutkiem. Ashraf pojął, że podjął właściwą decyzję.

Gdyby tylko starczyło mu siły, żeby ją zrealizować!

– Więc wyganiasz mnie tylko po to, żeby dziennikarze mnie nie nękali?

– Nie wyganiam, tylko…

– Odseparowanie mnie od mężczyzny, którego kocham, to dla mnie wygnanie – wpadła mu w słowo.

Ashraf znieruchomiał. Serce na chwilę zwolniło rytm, żeby zaraz przyspieszyć do galopu. Przeżył szok. Z wrażenia zaschło mu w gardle.

– Niemożliwe, żebyś mnie kochała.

Naprawdę w to nie wierzył. Nawet matka uciekła od niego z kochankiem, zostawiając go na łasce męża.

– Dlaczego nie?

Ashraf nie śmiał wyznać prawdy, ale chyba po raz pierwszy w życiu musiał otworzyć duszę.

– Bo o niczym innym w życiu tak nie marzyłem, ale życie nauczyło mnie, żeby nie oczekiwać tak wielkiego szczęścia.

Tori pogładziła go po policzku. To jedno dotknięcie wystarczyło, żeby napięcie z niego opadło.

– Biedactwo! – westchnęła. – Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia.

– To szaleństwo. Przecież mnie nie znałaś.

– Ale intuicja mnie nie zawiodła. Wszystko, co sobie na twój temat wyobrażałam, okazało się prawdą, łącznie z władczym charakterem. Naprawdę myślisz, że umrę z rozpaczy, dlatego że brukowce wypisują kłamstwa na mój temat?

– Nie powinnaś ich znosić.

– I nie zamierzam. Liczę na to, że wraz ze swoimi prawnikami pomożesz mi uciszyć plotkarzy. A jeżeli myślisz, że wystraszą mnie oszczerstwa, to lepiej pomyśl jeszcze raz. Pracuję w zdominowanym przez

mężczyzn przemyśle. Doznaję uprzedzeń, insynuacji i innych przykrości przez całe zawodowe życie. Większość moich kolegów to świetni ludzie, ale spotykam też nieżyczliwych. Nie przejdę do porządku dziennego nad zniewagami i nie pozwolę, żeby zniszczyły moje szczęście. Zresztą nauczyłam się od ojca, jak sobie radzić z prasą.

Ashraf patrzył na nią z podziwem. Mimo że od początku uważał ją za wyjątkową osobę, zaskoczyła go jej odwaga i praktyczne podejście do problemu.

– Ash?

Użycie dawnego pseudonimu dało mu poczucie jeszcze większej bliskości niż dotyk jej ręki.

– Czy mnie chcesz? – zapytała.

– Oczywiście. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Objął ją i mocno przytulił. Nie pocałował jej, tylko słuchał bicia jej serca przy swoim, chłonął ciepło oddechu.

Niepewność Tori sprawiła, że oczy zaczęły go szczypać. Wcześniej tylko raz, we wczesnym dzieciństwie był tak bliski łez. W wieku około czterech lat często chadzał na dziedziniec, należący niegdyś do apartamentów matki. Zapach kwiatów przypominał mu jej kojącą obecność. Ktoś jednak doniósł ojcu o jego potajemnych wizytach. Kiedy poszedł tam następnym razem, zamiast ogrodu zastał pusty, ogołocony plac. Wszystkie wonne róże wyrwano z korzeniami.

Ale w jego pałacu nie panowała pustka. Miał Tori, dzielną ukochaną, wkrótce żonę, na tyle silną, żeby stać przy nim niezależnie od tego, co przyniesie los. No i Oliviera.

Ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę, żeby spojrzała mu w oczy.

– Wiesz, że już nie ma odwrotu? Ja też cię kocham. Za bardzo, żeby pozwolić ci odejść. Jeżeli przed ślubem obleci cię strach, przekroczę

granicę…

– Żeby porwać mnie konno do swojego tajemnego obozu na pustyni? Brzmi obiecująco.

Szczery, promienny uśmiech świadczył o tym, że przezwyciężyła skutki traumy po porwaniu przez bandytów.

Ashraf pochylił głowę i wyszeptał jej do ucha:

– Planowałem podróż poślubną na moją prywatną wyspę przy wybrzeżu, ale jeżeli wolisz pustynię…

– Wolę, żebyś mnie pocałował i jeszcze raz powiedział, że mnie kochasz.

Ashraf pożerał wzrokiem śliczną, uśmiechniętą buzię. O tym właśnie marzył.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odpowiedział, zbliżając wargi do jej ust.

EPILOG

Wesele trwało wiele dni, z życzeniami, występami, muzyką, ucztami i wielką pompą, zdolną przekonać Tori, że naprawdę wyszła za króla.

Po powrocie do sali audiencyjnej zastała tam Karima. Pochwyciła pytające spojrzenie zielonych oczu. Za nimi goście w wieczorowych strojach prowadzili ożywione rozmowy.

Dziwne, że obawiała się spotkania z bratem Ashrafa. Wszyscy wychwalali go pod niebiosa, tak że zaczęła wątpić, czy naprawdę dobrowolnie oddał koronę bratu. Uwierzyła w to dopiero, kiedy bracia zrelacjonowali jej swoją historię i Karim serdecznie powitał ją w rodzinie.

Z niemal nieśmiałym uśmiechem wyznał, że nigdy nie widział Ashrafa równie szczęśliwym i że żaden z nich nie spodziewał się znaleźć prawdziwej miłości. Jego słowa wywołały ucisk w sercu Tori. Uściskała go serdecznie, na co Ashraf w żartach zaprotestował. Karim odwzajemnił uścisk dość niezręcznie, przypuszczalnie dlatego, że tak samo jak Ashraf nie przywykł do okazywania czułości. Z pewnością nie narzekał na brak powodzenia. Mimo że byli tylko przyrodnimi braćmi, łączył ich nie tylko atrakcyjny wygląd, ale i nieodparty urok osobisty.

– Jak sobie radzisz? – zapytał.

– Doskonale, zwłaszcza że wszyscy dobrze nam życzą.

Wbrew przewidywaniom złośliwe plotki ucichły natychmiast, gdy wyszło na jaw, że zwolennicy nowego szejka przeważają liczebnie nad przeciwną mu starą gwardią. Nieślubne pochodzenie Oliviera przestało

komukolwiek przeszkadzać, odkąd Ashraf oficjalnie uznał go za syna. Wielu poddanych uważało jego wczesne poczęcie za dowód potencji swego władcy. Uznali za naturalne, że Tori straciła dla niego głowę. Odkryła w jego narodzie romantyczną duszę.

– Ashraf przysłał mnie po ciebie – poinformował Karim. – Chyba że wolisz odpuścić sobie dalszą część imprezy.

Tori powinna być zmęczona, ale rozpierała ją energia.

– Za nic w świecie! – odparła.

– Nawet nie wiesz, co dalej nastąpi.

– To mi powiedz – poprosiła, gdy ze śmiechem skierował ją w stronę tłumu.

Już po kilku dniach zdążyła zauważyć, że Karim tak samo jak jej mąż rzadko się śmieje. Obydwaj byli bardzo poważni, choć Ashraf zaczynał nabierać swobody.

Dotarli na taras, z którego wcześniej oglądała pokazy jeździeckie i łucznicze. Teraz nie tylko plac, ale również zbocze wzgórza, publiczne ogrody i ulice wypełniały tłumy. Tori zrobiła wielkie oczy.

– Skąd oni wszyscy przybyli? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Zewsząd. Z całego kraju – odpowiedział głęboki, znajomy głos.

Oczy Ashrafa błyszczały, gdy podszedł i ujął jej dłonie. Wyglądał wspaniale w białych, obszywanych złotem szatach. Jej Ahraf. Jej mąż. Na jego widok zmiękło jej serce.

– To nie żadni prominenci tylko zwykli ludzie, którzy odbyli długą drogę, żeby życzyć wam szczęścia – wyjaśnił Karim. Objął brata i dodał półgłosem: – Dobrze rządzisz, braciszku. Kochają cię.

Ashraf wzruszył ramionami, ale Tori widziała, że pochwała sprawiła mu przyjemność.

– Przyjechała nawet delegacja z pierwszej wioski, do której cię zabrałem. Z tej, w której dostałaś szal.

Tori założyła go tego dnia do sukni ze srebrnym haftem. Podczas trzydniowych uroczystości z przyjemnością występowała w strojach w każdym kolorze tęczy, ale bardziej niż wspaniałość kreacji cieszył ją zachwyt w oczach Ashrafa.

– Na co czekamy? Trzeba ich powitać – przypomniała.

– Dziękuję, *habibti*. To ich ogromnie ucieszy. – Następnie zwrócił się do Karima: – Czy pójdziesz z nami, braciszku?

– Nie. To wasze święto. Ja powitam dygnitarzy. – Po tych słowach ruszył w kierunku pałacu, zostawiając ich samych.

Ashraf poprowadził ją w stronę oczekujących i ostrzegł:

– To przedłuży uroczystości o dalszych kilka godzin. Po ich zakończeniu będziesz musiała odpocząć.

– Nie odpoczynek mi w głowie. Mam inne priorytety.

Ashraf przystanął i popatrzył na nią.

– Czy już ci mówiłem, jak bardzo cię kocham?

– Tak, ale nigdy nie znuży mnie słuchanie.

– A ty kochasz mnie.

Wypowiedział tę deklarację na tyle głośno, że wszyscy usłyszeli. Zgromadzeni zaczęli wiwatować, a Ashraf się uśmiechnął.

Tori wiedziała, że właśnie rozpoczęła najbardziej znaczącą, najwspanialszą przygodę w swoim życiu.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG